

**PRZEDPŁATA:**

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

# KRAJ

**ADRES**  
Redakcyi i kantoru: «Pe-  
dania polskiej rasem «KRAJ»  
w Petersburgu, ul. Izmailowa B. Tea-  
tra 10». Kantor otwarty w dni  
powszednie od god. 11 r. do 4 p.  
Warszawska agencja KRAJU  
(Rajchman i Frenkler, Senatorska,  
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-  
lestwa i zagranicą, przedpłatę zaś  
wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer dzisiejszy zawiera str. 28 i jest ostatnim z bieżącego roku.

\* \* \*

Kilkanaście zaledwie godzin oddziela nas od tej dorocznej chwili, w której społeczność nasza, zebrana dokoła swych ognisk, łamie, starym obyczajem, święcony oplątek, symboli dołi obecnej, a może przyszlę, i da Bóg, lepszej. Jest to dzień podwójnie u nas uroczysty: tradycya odwieczna, przeddziejowa, i technieniem religji owiana i podniesiona, zbiega się w nim ze wspomnieniem wieszcz, który w naszych czasach stał się jakby gwiazdą przewodnią pragnień i natchnień nowoczesnego naszego odrodzenia. Moment to, w którym uczucia nastrojone głębiej, myśli nateżone wyżej, zdają się same biedz w przyszłość z żądaniem pociechy i pokrzepienia; unosi się nad nimi, jakby duch Adama, i do każdego z nas powiada słowami jednej ze swoich kapianek:

Wy znajdzie ton, co tętne jest stuleci,  
Ja miljon serc wzruszonych pieśnią dam.

Lecz ton ten, w piersi naszej, ten sam co i w piersi waszej, czytelnicy! — ten sam, co i w powyższych słowach, i ten sam jeszcze co i w tym tu oto oplątku, który wyciągamy do was: ton fragmentowy. Całość zaś jego, jest jako ocean, nad którym uragan przeleciał już i przepadł, lecz który lka jeszcze, płacze i utulić się w sobie z żalu nie może; jest jako owa puszcza, za którą niewątpliwie dzień już wstaje pogodny, szczęśliwy i jasny, lecz która jeszcze w swych ciemnych głębiach zatrzymała resztki wszystkich nocnych niepokojów, wstrząśnień i jęków. My, z tych dwu światów, jedna wam tylko przynosimy dziś kroplę — tze jedna: przetrwajmy do rana! przetrwajmy w swym domu, przy tradycyi i przy książce! Tamta, w najstraszniejsze nawet lata klęsk i niepowodzeń, nie przestała być tarczą cnot naszych plemiennych i towarzyskich, ta tu jest i będzie lemieszem, z pomocą którego wyramy sobie lepsze warunki życia. Przetrawmy w niezłomnej, nieskazitelnej pewności, że gdzie, jak u nas, rodzinnego ogniska — tej arki przymierza pomiędzy nowymi i starymi czasy — nie tknął dotąd żaden robak wewnętrznej zgnilizny, żaden jad swojskiego zepsucia, tam każda kropla wszechświatowej niepogody, każdy podmuch zawiści, każde warknięcie zewnętrzne u drzwi wrzeczadza, skupi tylko ku sobie streskana gromadkę wiernych, i tem mocniejszym płomieniem wzajemnego przywiązania w ich duszach się wzniesie. Ufajac więc, że wichry, co nam przeszłości imie zabrały, zdarły też z nas razem i ostatni łachman niedoli: wiarę w obcych bogów — ufajac sobie i Bogu, przetrwajmy!

Petersburg, 23 grudnia.

Finlandya jest krajem, niemającym z nami, jak wiadomo, styczności żadnej, z wyjątkiem tej, jaka się wiąże ze wspomnieniami czasów Karola XII, kiedy synowie cichego tego dziś zakątka świata, pospołu z innymi skandynawskimi swoimi współplemiennikami przychodzili dopełnić i zakończyć na ziemiach, upadającej rzezypospolitej straszliwy ów dramat dziejowy, którego początek — bunt kozaacki — kreśli nam dzisiaj Sienkiewicz w ośniewającym pięknością swą obrazie «Ogniem i mieczem...» Ale jest i drugie mniej dalekie pod względem epok, bardziej natomiast oderwane co do zdarzeń, z bliżeni e dwu tych stron, dwu etnograficznych ułamków, różniących się z sobą antypodycznie wszystkimi moralnemi i towarzyskimi aspiracyami swemi, językiem, wiarą, obyczajem, przeszłością — i nawet, z pewnością twierdzić to można, — przyszłością. Mówimy o świeżych ustawodawczych zdobyczach elementu fińskiego w wielkiem tem księstwie korony cesarsko-rosyjskiej, którego tytuł w aktach Najwyższych, idzie tuż zaraz za królewskim tytułem jednej z najbliższych naszemu sercu dzielnic monarchji.

Oto, jak świeżo donoszą gazety, kwestya o prawach języka fińskiego w Finlandyi, gdzie dotąd na urzędzie, w sadzie, w szkole, panował wyłącznie język szwedzki, — kwestya, przychylnie przyjęta przez zmarłego cesarza jeszcze w roku 1863, w czasie monarchy odwieczin tej okrainy państwowej, rozwiązana została w tych dniach w sposób twierdzący, zadość czyniaci oczekiwaniom ludności fińskiej i zgodny z opinią sejmu fińskiego. W sobotę dnia 17 b. m., Najmilsiejsze w tej mierze postanowienie objawione zostało Senatowi fińlandzkemu, a dnia 20 b. m. (1 stycznia now. stylu), wprowadzone w wykonanie na całym terytorjum. Treść nowego prawa, według doniesień gazet fińlandzkich, polega na następującem: urzędowe papiery, wychodzące z sądów pierwszej instancji, z magistratów i zarządów administracyjnych niższych, powinny być pisane w tym języku, fińskim lub szwedzkim, jaki używanym jest w protokołach posiedzeń gminnych danej miejscowości. Wyższe sądy i wyższe urzędy odpowiadać i rzecz prowadzić mają w języku podania. Na burmistrzów, ratmanów, notarjuszów, prezydentów sądów magistrackich etc., mogą być powoływane jedynie osoby władające dostatecznie, ustnie i piśmiennie, zarówno szwedzkim jak i fińskim narzeczem. Wezwania, publikacje, oświadczenia, wyjaśnienia — zgola wszelkie akta publiczne, tak ściśle administracyjne jak i kościelne, mają być ogłaszane nie inaczej, tylko w języku miejscowości, dla której są przeznaczone. Co się zaś tyczy pytania, w jakim narzeczu prowadzone być mają korespondencje urzędów z urzędami, senat fińlandzki otrzymał jednocześnie polecenie wygotowania osobnego w tym względzie referatu.

Ile w fałcie tym, ze wszech miar i bezwzględnie pocieszającym, natchnionym wysoką mądrością i tolerancją polityczną,

mieści się — pośrednio — nauki dla nas, dla błędnych i rozproszonych do niedawna trybów naszego postępowania, potrzebuje- myż to wykazywać? Samo to pytanie jest już dla nas wyrzutem, aż nadto dotkliwym i ciężkim, przy kończącym się oto roku pańskim 1883. Ale, o ile odważnie zdolamy dziś zaznaczyć najjaszkrawiej nawet w oczy bijące ułomności własnego charakteru i własnych usposobień, niech-że nam zarazem, a o wiele mniej dobitnie, zaznaczyć będzie wolno, jak niedostatecznie, jak mało, pobratymcze nam z tyłu względów piśmiennictwo rosyjskie, wnikać chce i umie w treść, w istotę potrzeb i możliwości państwowych, skoro tak często, tak uporczywie, tak bezlitośnie nastaje na wyjątkowe dla «braci słowian»-polaków uposledzenie. Nie mamy my wprawdzie w literaturze naszej, pieśni tak patryarchalnych i prostych, jak w fińskiej «Kawali», ale były przecież czasy, wprawdzie dość już dawne, kiedy mistrzowie słowianofilstwa odkrywali i w naszej umysłowej skarbnicy dźwięki i pieśni, bliższe słowiańskiemu uchu — i sercu. Lecz, cóż począć?... *Fata volentem ducunt, nolentem trahunt...*

Działalność zgromadzenia ojców Zmarłychwstańców okrywa dotąd gesta, prawie nieprzenikniona zasłona. Wszystko, co wiemy dotychczas o tej instytucyi, istniejącej niezbyt dawno a stosunkowo dość głośnej, jest: że w starej Romie, na *Via del Mortare*, w pomieszczeniu szczupłym i niedznem, żyje kilkudziesięciu młodych przeważnie zakonników, trzymanych w kabbach energiczną ręką generała ojca Semeneńki, (siedemdziesięcioletniego, niezmiernie oryginalnego starca, mającego w zewnętrznnej swojej postaci coś i z rubasznosci Radziwiłła Panie Kochauku i z zawadyactwa mickiewiczowskiego Robaka, ale obdarzonego dużą wiedzą i wielką przenikliwością umysłu), że dalej rząd włoski dotąd zgromadzeniu swego placet odmawia i na istnienie jego (dotąd nieurzędowe) przez szpary tylko patrzy, że ojciec Semeneńko jest członkiem t. z. inkwizycyi papieżkiej i z tytułu tego rekolektował prałata Zylińskiego, że wreszcie zgromadzenie czynność swoją, jak dotąd, koncentruje: na misyi bulgarskiej, na internacie rusińskim we Lwowie, i na nawracaniu niewiernych w Ameryce czy Australji.

Na czem jednak zasadza się to w tak różnych kierunkach rozstrzelone misyonerstwo, było dla nas tajemnicą. Rabek jej przynajmniej co do Bulgaryi, odchylił nam «Kurjer Poznański», zamieszczając w № 294 list ks. Waleryana Przewłockiego, przełożonego misyi wschodniej oo. Zmarłychwstańców w Adrianopolu. Ks. Przewłocki dziękując redakcyi tego pisma za poparcie pieniężne wielkopolan, i wzywając ich do nowych ofiar, czyni to jednakże w imię zasad i widoków, których słuszność i trafność wiele do życzenia pozostawiają. Utrzymuje sz. przełożony, że sprawa misyi katolicko-polskiej w Bulgaryi, przy doniosłości czysto religijnej, nie małego jest znaczenia politycznego dla nas polaków...

«Przynosząc pobratymczemu nam narzecz...

bułgarskiemu prawdę i zasady religii katolickiej, misja nasza w większości z powodów złożeń, już ipso facto polska, zdrowy wytwór wpływ i na jego usztywnienie i na jego literaturę. Rozumni bułgarzy dobrze to pojmują i ochotniej się do nas, niż do misjonarzy innych narodowości, a jest ich tu niemało, garna, bo wiedzą, że u słowiańskich swych braci mogą tylko prawdziwą korzyść i odpowiednie wzory dla rozwijającego się u nich dopiero życia społecznego i naukowego znaleźć. A jest tu, tak pod względem religijnym, jak społecznym i naukowym dużo do zrobienia. Grunt dobry i przyrostek, prawdziwa *tabula rasa*, trzeba tylko iść krokiem pewnym i nie szczerzyć pracy i nakładu. Pierwszemu staramy się całym sercem odpowiedzieć, ten bardziej, że praca wdzięczna i skuteczna. Drugie tylko nie dopisuje. Czerpiąc główne zasoby naszej z zagranicy, musimy jako niemający własnej egzystencji politycznej, zadowalać się często boleśnie a zawsze z zatrudnieniami tam, co od wydatków i potrzeb innych misyj państw zachodnich pozostanie. Misja też nasza w ciągłych jest kłopotach, które paraliżują skuteczność jej działania. Bułgarzy przy swoim nieoświeceniu względnie do cywilizacji zachodniej, posiadają dużo zdrowego rozsądku i wielką bystrość myślenia. Nie trudno też im przychodzi poznać różnicę między ich teraźniejszymi księżmi, a księdzem bułgarem-uniatą, a że stoją na gruncie dobrym i spragnionym czegoś lepszego, chętnie się garną do księży katolickich, z którymi się rozmawiać mogą, i oddają się im z całą gorliwością nowo-nawróconych. Rzecz jest całkiem pewna, że misja może do kościoła swego zaliczyć tyle wsi, ile ich będzie mogła obsłużyć swymi księżmi.

Jest to punkt widzenia tak dalece nie nasz, nie krajowy, i nie dzisiejszy, aczkolwiek sukni polskości bynajmniej nie myślimy z niego zdejmować, że trzeba by powołać się na historię wszystkich poprzednich usiłowań naszych z granicznymi, ażeby wykazać całą jego za dni naszych myślność, i nawet pod pewnym względem szkodliwość. Rozwlokłszy politykę zadań i działalności polskiej na wszystkie zakątki i strony świata, bezwątowania, nawet podbiciu Madagaskaru przez Beniowskiego nie możnaby odmówić pewnego «politycznego znaczenia dla nas Polaków», o jakim ks. Przewłocki powyżej upomina. Na tej samej podstawie politycznymi są również emigracje chłopów naszych poznańskich do Ameryki, jako mogące w przyszłości stworzyć, za oceanem, Polskę nową na miejsce opuszczonej wśród nieszczęść Polski starej, nadgoplań-

## ODCINEK «KRAJU».

### DWIE WIZYTY JEGO EKSCLENCYI.

Szkic wiernie zdjęty z natury

przez

Michała Bałuckiego.

(Dokończenie).

#### II.

W dwadzieścia lat później interesa rodzinne zapędziły mnie znowu w te same strony. Droga wypadła mi właśnie przez wioskę pana Andrzeja. Nie mogłem jej ominąć, żeby nie wstąpić do mego dawnego znajomego, księdza wikarego, który teraz był tam proboszczem. Chciałem przytem dowiedzieć się, co się stało z tymi, których znałem przed laty. Dowiedziałem się, że żyją wszyscy wyjąwszy starej hrabskiej ciotki, która umarła na mizererę.

— Zresztą — mówił ksiądz — wszyscy przy zdrowiu, ale zmienili się od tego czasu.

— No, spodziewam się, tyle lat. Synowie p. Adama muszą już być mężczyźni, co się zowie.

— Karol kończy już trzydziesty szósty rok.

— I pewnie objął gospodarstwo po ojcu?

— Nie, Julek gospodaruje — Karolek został starostą.

— Co? Karolek starostą? — spytałem zdziwiony.

— Pan Andrzej przeznaczył go do stanu urzędniczego, bo go przekonano, że na tej

skiej. Lecz, niestety, dla bronienia owego między narodowego naszego postannictwa w rodzinie ludów europejskich, nadwaliśmy do tego stopnia swe siły i swe postannictwo wewnętrzne, że niedawno jeszcze, tenże sam «Kuryer Poznański» wystąpić mógł przeciw takiej nawet ofierze grosza składkowego, jak ofiara na pomnik Mickiewicza w Krakowie. W danym wypadku, choćbyśmy nawet i czynili ustępstwo na rzecz pobratymczości naszej z bułgarami, nie widzimy, dostrzedz nie możemy, w czemu by ta pobratymczość lepiej i mocniej dała się związać na gruncie «czystej» religijności katolickiej, niżli, przed laty, na gruncie kozackich fantazji Michała Czajkowskiego. Emigracyi naszej nikt nie zabroni ciągnąć dalej, bo-  
daj we śnie, po tylekroć zerwaną nie wojowniczych swych planów i wypraw na Rosję, bądź przez Bałtyk, bądź przez morze Czarne, gorliwość jej atoli w Bułgarii, w zakresie dobroczynnego wpływu na tamieczną oświatę i moralność religijną, zawsze spotkać się będzie musiała z niemniej gorliwą w tymże kierunku propagandą pansławistów prawosławnych. Wet za wet, złotówka za rubel, bardzo być może, że z tego współzawodnictwa i przybyłoby nam cokolwiek z czasem na polach warneńskich; przybytek ten jednak, musiałby zawsze jak najboleśniej dać się odczuć tu, nad Wilją i nad Lniestrem. Już pomijamy wszystkie szyderstwa i szykany, na jakie wystawia tu nas pewna frakcja dziennikarstwa rosyjskiego za to, że nie przestajemy łączyć polskości... z jezuityzmem katolickim; już nie wspominały o bezustannem kluciu nas w oczy, że, skarżąc się tu na brak oddechu w pierś, wśród okoliczności rzeczywiście trudnych, solidaryzujemy się z każdą zewnętrzną wyprawą don-kiszotów politycznych po skarby zaczarowane na wszystkich wybrzeżach szerokiego humanitaryzmu lub wazkiego i ciasnego prozelityzmu... Jest to nasz chleb powszedni; przywykliśmy do niego.

Ale, schodząc na teren rzeczywistości naszej obecnej, czyliż odciąganie od kraju grosza i ludzi na takie «czyste» i dalekie przedsięwzięcia, jak religijne misje bułgarskie, nie jest ogałaniem niw oj-

czystych z ostatnich szelągów materialnego i moralnego ich dostojenstwa? Ciężko nam nieraz zdobyć się na nędzną rzemieślniczą szkolkę dla własnego ludu, trudniej jeszcze zdybać gdziekolwiek parocha, coby powołaniu swemu mógł i umiał odpowiedzieć godniej wśród rodzinnych żywiołów, a tu, tymczasem wycieńczając się nam kaza na przystosowanie się do potrzeb obyczajów, do umysłowego i językowego poziomu wyobrażeń bułgarskich... Zaprawdę! wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie! — okrom chyba zmysłu pojmowania: czego chcemy i dokąd zmierzamy...

W kijowskim okręgowym sądzie przysięgłych zapadł w dniu 15 b. m., wyrok, który w zestawieniu swej treści z motywami swojemi, wprawia w tej chwili w zdumienie myślącą prasę rosyjską, a jest, zaiste, zdolnym zatrwożyć sumienie ludzi uczciwych, bez względu na stronictwa, na przekonania, na wiary lub dążności czyjejkolwiek. Rzecz się tak miała. Na ławie oskarżonych zasiadał niejaki p. Swirydow, kasyer kijowskiego towarzystwa wzajemnego kredytu, pomówiony, na podstawie dowodów niezbitych, i w końcu, na mocy własnego zeznania, o zatrata na własny rachunek, 300 z górą tysięcy rubli pieniędzy sobie powierzonych. Po całogodzinnej naradzie przysięgłych, przewodniczący ich, docent uniwersytetu św. Włodzimierza Miszczenko, odczytał wyrok następujący, nieprawdopodobnej, nie bywałej chyba w dziejach sądownictwa osnowy: pytanie 1-sze, czy dowiedzionem zostało, że Swirydow przyswoił sobie i na swą potrzebę użył z sum znajdujących się pod jego pieczę do 300 z górą tysięcy rubli? odpowiedź: tak jest, dowiedziono; pytanie 2-gie, czy Swirydow winien przestępstwa pojąsiionego w punkcie pierwszym? odpowiedź: nie, nie winien... W izbie, na odgłos ostatnich wyrazów przewodniczącego, rozległy się huczne oklaski publiczności, zaledwie powstrzymane groźbą użycia siły zbrojnej...

Teraz, pytanie trzecie: co to jest? co znaczyć może zjawisko podobne? Ażaliżby grunt moralny tego społeczeństwa z jednej

drodze szlachta najlepiej może przysłużyć się krajowi.

— Więc to z woli pana Andrzeja? Ależ to trudne do uwierzenia.

— Mówiłem ci, że się tu u nas dużo zmieniło od tego czasu. Zresztą sam się przekonasz, bo zapewne zajrzysz do pałacu!

— Chciałbym.

— Tylko czy masz z sobą gotowe ubranie.

— A to na co?

— Bo u nas dzisiaj wielka uroczystość, ogromny zjazd. Zapowiedziany jest przyjazd Jego Ekscelencyi pana... Mnie się zdaje, że go tu już raz widziałeś.

— Czy nie ten, którego tak chłodno przyjeżdża?

— Ten sam.

— Przed którym szlachta demonstracyjnie się wyniosła?

— A dziś ta sama szlachta hurmem zjeżdża się na jego przyjęcie.

— To będzie ciekawe widowisko. Choćby dla tego warto iść zobaczyć.

— To spieszymy się, bo na drugą zapowiedziany przyjazd.

— Dobyłem co prędzej frak z kufierka, który od przypadku zabrałem z sobą, ogarnąłem się jako tako i w kwadrans byłem gotowy. Ksiądz także wdział sutannę z pelerynką, złoty łańcuch drążkowego kanonika, czarne jedwabne rękawiczki, i tak wystrojony poszliśmy do pałacu. Mówię do pałacu, gdyż dawny dwór szlachecki przerobiono teraz na pałac z dwoma skrzydłami piętrowym, z wspianym balkonem upięszonym

dorycką kolumnadą, na który wchodziło się po szerokich kamiennych schodach, a cały front ozdobiono bogatą ornamentyką. Słowem, była to teraz prawdziwie pańska rezydencja, która w obecnej chwili jeszcze piękniejszą się wydawała, bo ją ustrojono na przyjazd dostojnego gościa w wieńce kwiatów, zieleni, dywany i różne akcesorya. Wjazdową bramę — była to, nawiasem mówiąc, nowa brama, budowana z ciosu z rzeźbionym herbem i hrabską koroną — udekorowano także girlandami i chorągiewkami różnej barwy, pomiędzy którymi przeważały czarno-żółte. Za bramą tłoczył się lud wiejski przypatrując się ciekawie przygotowanom do uroczystości, zaglądał przez sztachety do ogrodu, gdzie zawieszano lampy do wieczornej iluminacji i wkopywano moździerze, z których miano walić na cześć gościa. Za drzewami ogrodu widać było harcjacych na koniach parobków poprzebieranych w kerezye i krakuski. Ekonom przebrany także za krakusa, komenderował nimi, ustawił do szeregu, klnąc przytem prawdziwie po ekonomsku na niezdarnych jeźdźców i niesforne szkapy, które w żaden sposób nie dały się utrzymać w szeregu. Spytałem księdza co znaczyło to przebranie galicyjskich chłopów na krakowską modę.

— To jest — rzekł mi — tak zwana handerya, która ma wyruszyć do granic wsi na powitanie dostojnego gościa.

— O ile sobie przypominam, to Ekscelencya nie był dawniej amatorem takiej narodowej maskarady.

— Teraz zmienił zdanie, bo rząd tole-



strony, do tego stopnia podmytym już był pod jego stopami zamętem wyobrażeń sprzecznych, że sprawiedliwość zatraciła granicę pomiędzy «tak» i «nie»? lub też, ze strony drugiej, czyliby pierś do tyła nabrzmiała żądza bezgranicznego miłosierdzia, że w jego oczach każdy potępieniec jest już przez to samo ofiarą i bratem? Zapisując fakt, nadmienimy tylko od siebie, że nie dość snadź jeszcze drogo kosztował tam samorząd społeczny, gdzie podobnie krzyczące nadżycia najcenniejszej tego samorządu atrybucji: sądenia gwałcicieli praw i społecznego ładu, zyskiwać może podobne publiczne... policzki.

Petersburg, 23 grudnia.

○ W dwóch poważnych konserwatywnych organach prasy warszawskiej: «Niwa» i «Gazecie Warszawskiej», zamieszczone zostały w ostatnich czasach artykuły znanych i zasłużonych ziemian, pp. Aleksandra Kłobukowskiego i Ludwika Górskiego, o stosunkach rolnych w Królestwie i sposobach ratunku upadającej posiadłości większej. Sprawa ta ma dla naszego kraju wagę pierwszorzędą. Wszystko więc, co się o niej pisze ze strony poważnej i kompetentnej, zasługuje bezwarunkowo na uwagę publiczną.

Nie potrzebujemy tać, że obraz rzeczywistego stanu gospodarstw ziemskich w Królestwie polskim, skreślony w «Niwie» przez p. Górskiego na tle, z istoty swej, ponurem i smętnem, sprawia pogębiające wrażenie. Własność prywatna, wedle obrachowań p. G., obdłużoną jest na 66% ogólnej wartości, nie wliczając w to długów niehypotekowanych, wysokość których, jak na innym miejscu p. A. Kłobukowski przypuszcza, sięga 15% ogólnej wartości. W liczbie 66% hypotekowanych obciążeń, na pożyczki długoterminowe Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie przypada 26%, zaś na długi prywatne, krótkoterminowe, 40%. Wysoki stopień tego odłożenia jest oczywiście nie normalny, nieodpowiedni dochodom, jakie przynosi ziemia, wobec procentów, które są wymagalne za kredyt. Majatki najlepiej u nas zagospodarowane nie przynoszą, prze-

ciennie, czystego dochodu powyżej 5% swojej wartości, podczas kiedy od pożyczek Towarzystwa kredytowego opłaca się 6,4%, a od długów prywatnych 8, a niekiedy 9%. Jak trudnem jest położenie przeciętnego gospodarza, mającego dług hipoteczny na karku, przekonywa przykład podany przez p. A. K. («Niwa» № 209). «Majątek wartujący 100,000 rs. i przynoszący czystego dochodu 5,000 rs., obciążony 26,000 rs. pożyczki Tow. kred. ziem. i 40,000 rs. długów prywatnych (również na hipotece opartych), opłacać będzie Towarzystwu kred. w przybliżeniu 1,600 rs., procentów od długów prywatnych 3,200 rs., czyli razem 4,800 rs.»

Dla właściciela przeto, posiadającego jeszcze w ogólnej sumie wartości majątku na 34,000 rs. ziemi nieodłożonej, oraz inwentarz żywy i martwy, znaczną także przedstawiającą wartość, pozostanie 200 rs. czystego dochodu na jego i rodziny utrzymanie. Położenie takie, zaiste, jest niemożliwe i prowadzić musi nieubłaganie, albo do dobrowolnej likwidacji, albo do przymusowego wywłaszczenia.

Niemożliwość położenia stanie się jeszcze widoczniejszą, jeśli się postawimy wobec tej okoliczności, że odłożenie gospodarstw większych nie ogranicza się ciężarami hipotecznymi. Okrom nich są długi prywatne, niehypoteczne; wynosić one mogą w przybliżeniu i na podstawie dowolnego przypuszczenia p. K., 15% od wartości majątków. Trzecia część tych 15% przypadać ma na długi wekslowe w Banku polskim oraz w innych instytucjach kredytowych opłacane po 8%. Reszta stanowią długi lichwiarskie, 10%, 12%, 15% i wyżej oprocentowane! Z czego wypada, że właściciel majątku 100-tysięcznego, na którym ciąży 80 tys. długów wyszczególnionych kategorii, musi jeszcze dopłacać znaczną kwotę rocznie za to, że swe bezspornie czyste, pozostające mu 20,000 rs., zawikłał w ezambul u p a d ł o ś c i ogólnej...

Z powyższego przedstawienia rzeczy łatwo przyjść do przekonania, że upiorem, wysysającym krew większej naszej własności ziemskiej, jest brak taniego kredytu. Jakież dla zazegnania tej zmory przedsięwzięto lub zaprojektowano środki? Środ-

ki te były lub są następujące: najpierw podniesienie stopy pożyczek Towarzystwa kred. ziemsk. z 26 do 50%, rzeczywistej wartości dóbr; nowy w tej mierze projekt ustawy, jak wiemy, został przedstawiony do ministerstwa finansów, i można wnioskować, że starania Towarzystwa, w tej przynajmniej kwestyi, uwieńczą się skutkiem pomyślnym. Następnie, podniesiono, i niejednokrotnie, myśl utworzenia akcyjnego banku hipotecznego, któryby reszta prywatnych obciążeń hipotecznych, (t. zw. drugohypotecznych, po Towarzystwie) spłacił. Lecz łatwo dostrzeżono, że instytucja kredytowa akcyjna nie byłaby w stanie w obecnym położeniu dostarczyć kredytu tańszego nad 8%, a bardzo łatwo staćby się mogła (przykładów szukać daleko nie potrzeba) uciążliwszą i bezwzględniejszą od wierzycieli prywatnych. Doradzano narreszcie środki bardziej radykalne: likwidacye,—tam gdzie obdłużenie majątku jest znaczne — całkowita, częściowa zaś dla tych dóbr, które, za pomocą odprzedaży większej lub mniejszej części, z długu mogłyby się uwolnić. Wykonalność tego ostatniego projektu rozbiła się atoli o trudności prawa hipotecznego, z powodu zasady prawa tego, że i całość długów i służebności ciąży jednakowo na całym majątku i na częściach jego. Z tej więc przyczyny nie doszedł do skutku projektowany w Warszawie bank parcelacyjny, założona zaś w Krakowie instytucja tego rodzaju również upadła, nie mogąc poddać zadaniu, jakkolwiek żadnych innych, okrom prawnych, przeszkód ku temu nie było. «Bo nie stoimy bynajmniej, powiada p. A. Kł., na gruncie wyłącznie szlacheckim, nie pragniemy przewagi większej własności nad małą, i nie lekceważymy dodatniego znaczenia tej ostatniej w ustroju społecznym. Droga nam jest przeszłość, ale zawsze droga nam jest przyszłość, pod którą terazniejszość nowe, silne, z obecnymi pojęciami zgodne, ale z przeszłością związane podkłada fundamenta. I dlatego też chcemy swobodnego ustosunkowania się większej i małej własności, i nie pytając, kto kogo rodzi i jak kto Boga chwali.»

Tymczasem, to co jest i jak jest, jest, według p. A. K., położeniem, prowadzaczem

ruje tę niewinną zabawę, a Ekscelencya jest echem rządu.

— A to co?—spytałem pokazując na brodatych krakusów, którzy z instrumentami pod pachą stali w klombie akacyowym.

— To żydowska kapela z miasteczka, którą sprowadzono na tę uroczystość i przechrzczono na krakusów, jak pan widzisz. Chciano ich jeszcze na konie posadzić, ale brakło im odwagi, bo zaden z nich, jak żyje, na koniu nie siedział. Ukryto ich więc w klombie, jak słowików; ztąd będą przygrywać Jego Ekscelencyi.

Jeszcze nie miałem czasu przypatrzeć się lepiej tym żydowskim krakusom, którzy głośno szwargotali i stroili instrumenta, gdy ksiądz pociągnął znowu za rękaw i wskazując na powóz, który właśnie w tej chwili przejechał tuż koło nas, a w którym siedział jakiś urzędnik w zielonym mundurze ze złotym kołnierzem, w pirogu i jasnych pantalonach—szepnął:

— To on.

— Kto taki?

— Nasz dawny Karolek.

— Ten? ten?—pytałem, nie mogąc wyjść z zadziwienia i wlepiłem oczy w pana starostę, który wysiadł właśnie przed ganikiem witany unizonem i uklonami zgromadzonych tam osób. Trudno mi było uwierzyć, że to ten sam Karolek, którego znałem wrogatywee, czamarce i srebrną kłamrą z orłami i pogonią. Ten Karolek ubrany teraz w mundur i piróg, ta szlachta kłaniająca się z lokajską unizonoscia, te pejsate żydki przebrane za krakusów—wszystko to robiło

ni wrażenie, jakbym się przypatrywał jakiejś maskaradzie. Zagapiłem się i zamysliłem tak, że aż ksiądz musiał mi przypomnieć, że czas nam wejść do pałacu.

Weszliśmy tam bocznymi drzwiami, prosto do pokoju pana Andrzeja. Zastaliśmy go przy ubieraniu, zajęty właśnie opsywaniem kontusza. Wygalowany lokaj—bo cała służba w pałacu była teraz w galonach, liberyi, świecących guzikach—trzymał koniec pasa, a pan Andrzej krecił się jak dervisz, zawijając się w niego.

— Znowu źle—rzekł widząc, że koniec pasa wypadł gdzieś z tyłu— a ujrawszy księdza wchodzącego, zawołał uradowany: dobrze, że idziesz proboszczu, pomozesz nam, bo nie możemy sobie dać rady z tem wianiem.

— Pan kolator nie poznaje—odezwał się ksiądz wskazując na mnie.

— Gdzieś znam, twarz mi nie obca.

— Dawny nauczyciel.

— A, to pan, kopę lat—bardzo mi miło—niechże panowie siadają, ja zaraz będę gotów, tylko ten pas nieszczęśliwy...

I począł zawijać się nanowo. Z niezgrabnego zachowania się jego przy tej operacyi poznałem, że nieoddawna musiał używać tego stroju i ośmieliłem się głośno wypowiedzieć to zdanie.

— Zgadłeś pan—odrzekł prostodusznie pan Andrzej—bo znasz mnie, że byłem zawsze nieprzyjacielem wszelkich demonstracyj; ale skoro widzę, że wyższe sfery nie tylko nie mają przeciw temu, ale nawet życzą sobie, aby to był niejako wę-

drowny strój naszej reprezentacyi, więc i ja chciałem się zastosować do tego. Dziś mój pierwszy występ w tym stroju przedków moich, bo oczekujemy wielkiego gościa, znacznej figury położonej wysoko w Wiedniu. Nasz bardzo blizki kuzyn.

— Miałem sposobność widzieć Jego Ekscelencyę przed dwudziestu laty—rzekłem z pewnym sarkastycznym uśmiechem, którego jednak pan bardziej zajęty ubieraniem się nie spostrzegł, bo najnaiwniej w świecie zapytał!

— Gdzie?

— Tu, u pana.

— Tu? A więc musiałeś widzieć, jak szlachta nasza nie umiała wtedy ocenić tego człowieka, zapoznał z jego zasługi. A koniec końców się pokazało, że on jeden miał rozum za nas wszystkich, i gdybyśmy go byli słuchali, nie byłoby się stało to, co się stało... To też teraz on triumfuje, a nam czołem bić przed jego mądrością polityczną. Tak, tak—czołem, bo tacy ludzie to nasi zbawcy, nasi dobrodzieje.

I rozgrzany własnymi słowami począł z ferworem wielkim okrecać się pasem i to czego nie mógł dokazać na drodze deliberyacyi, zestawienia, dokazała jedna chwila natchnienia, bo węzeł wypadł szczęśliwie na samym środku brzucha. Zadowolony z tak pomyślnego rezultatu, pan Andrzej z fantazyją zarzucił w tył rękawy kontusza i wtedy dopiero zobaczyłem, czegom przedtem nie spostrzegł, na amarantowym tle kontusza order na czerwonej wstążeczce.

najważniejszy nasz czynnik ekonomiczny, rolnictwo, na pochyłość, która zdaje się być czemś stokroć gorszym, niż byłby ciężki zkadinał «proces przejścia własności ziemskiej z rąk w inne, z rąk szlacheckich w nieszlacheckie, lub przejściem się większych organizmów gospodarskich w mniejsze. Jest to równocześnie proces postępującego upadku rolnictwa, które w tym kraju zawsze było i będzie naistotniejszym czynnikiem produkcji, i proces moralnego, oraz ekonomicznego rozstroju klasy rolników, pojety w najobszerniejszym tego wyrazu znaczeniu... Są już całe okolice, w których folwark i dwór zamieszkały przez oświeconego właściciela jest rzadkością; majątki przeszły w ręce tak nazwanych premierów spekulantów, dawne organizmy folwarcznych gospodarstw, wytworzone pracą całych pokoleń, znikły z powierzchni, budynki folwarczne, nieraz kosztowne, rozebrane zostały na materiał budowlany, na takiż materiał wyrabiał się z alei i ogrodów stare drzewa pamiętające dawne czasy. A co powstało na miejsce tego, co było i co zmarnowano ze szkoda bogactwa krajowego? Ow premier spekulant, nie mający pojęcia o rzeczy, wytworzył na oślep nowe jednostki małych gospodarstw, nie posiadających zwykle żadnych racjonalnych warunków bytu i powodzenia, rozszykował je żądnym ziemi, a nie dość zamożnym właścicielom, od których pobrał mniejszą lub większą część wysokiej ceny, i zatrzymawszy dla siebie kilkowiekowe gospodarstwo najlepszej ziemi, które mu darmo przyszło, stał się samowładnym panem nad gromadką swych dłużników, którzy mu od niedopłaconej ceny lichwiarski opłacają procent sposobami, o których najsprytniejszy bankier nie ma nawet wyobrażenia».

Widzimy z powyższego, że się tworzy sytuacja, nie wspólnego nie mająca z dobrem mniejszej lub większej własności, a grożąca doszczętną ruiną naszemu rolnictwu w ogóle. Na teraz wyjścia innego nie widać, jak tylko... w takim kredycie. Drożyzna bowiem naszego kredytu sprawia to, że nawet instytucja specjalnie ziemską, jak Towarzystwo kredytowe, ściąga odsetek wyższy nad ten, jakiemu

zadanie uczynić może średni u nas dochód z ziemi. Potrzeba więc wynaleść źródła pokrzepiającej, nie zaś zabójczej dla rolnictwa pomocy kredytowej, więc szukać jej tam, gdzie pieniądz obfity, a przeto tani. Najbliższym kredytem posiadającym takie przymioty jest kredyt niemiecki. Już kilkakrotnie banki hipoteczne niemieckie szukały bezpiecznej lokaty kapitałów w Królestwie, ale, niestety, ani w sferach rządowych, ani w opinii publicznej nie znalazły dostatecznego poparcia i zachęty; powiadamy — niestety, gdyż rozpatrując się w warunkach kredytu niemieckiego, p. A. K. konstatuje, że banki tameczne udzielają pożyczek do 1/4 wartości szacunkowej majątków i że stopa procentowa bywa zwykle dwójaka, t. j. niższa od 5% i 5% nigdy wyższa. Dogodniejszych warunków dla nas, zaiste, przedstawić sobie trudno, i dla tego to p. A. K. oddawna już rzucił myśl zbadania kwestyi, czy kredyt niemiecki nie mógłby przyjść z pomocą upadającemu pod ciężarem procentów gospodarstwu rolnemu.

Przeciwko projektowi temu wystąpił przecież parę miesięcy temu «Dzien. Pozu.», z motywami atoli takimi, że wątpić przychodzi, czy one choć w czemkolwiek nadwyżyć mogą treść argumentacji p. A. K. Zarzuty «Dziennika» po większej części składają się z wyszczególnień niedogodności, jakie kredytujących się czekają w bankach niemieckich, niedogodności w niczem zresztą niewiększych od praktykowanych w Królestwie, tudzież z niechęci «Dziennika», bardzo zkadinał naturalnej: zwracania się do obcej pomocy.

Rzeczywiście projekt p. A. Kłobukowskiego nie jest bez zarzutu, sądzymy wszakże, że autor lepiej niż jego oponenci słabe projektu swego strony znał i potrafił je ocenić. Nie jego wina, jeżeli położenie, rzecz śmiało można, bez wyjścia, zmusiło imać się środków ostatecznych. Kredyt niemiecki otwiera przedewszystkiem jeszcze jedną drogę legalnego zawojowywania Królestwa przez Niemców, chociaż z drugiej strony, bankructwo większej własności, które niechybnie, bez interwencji nowych sił kredytowych, musi nastąpić, da Niemcom niemniejsze pole do zawładnie-

cia naszą ziemią. Przeciwnie, tani kredyt, chociażby niemiecki, przyczyni się niewątpliwie, do utrzymania majątności w rękach terażniejszych właścicieli, lub też kryzysowi rolniczemu da możność odbyć się normalnym, a nie gwałtownym sposobem. Mogą nam przypomnieć historię z kredytem niemieckim w Poznańskim, który stał się powodem przejścia tylu dóbr ziemskich z rąk polskich do niemieckich, lecz sytuacja obecna jest zupełnie inna, niż była w Poznańskim w owych czasach. Przedewszystkiem nowy kredyt nie dostarczy ziemianom nowych środków, które mogłyby być nieprodukcyjnie użyte, ponieważ rzecz będzie polegać na zamianie hipotecznego długu prywatnego na obciążenie bankowe niemieckie, powtóre i innych praw, oprócz przysługujących wierzycielom w ogóle, Niemcy w Królestwie posiadać nie mogą. Słowem, z tej strony niebezpieczeństwo nie jest tak groźne, jakby się to zdawać mogło, chociaż sama myśl dostatecznie charakteryzuje położenie nasze, zmuszając do szukania pomocy u obcych, podczas, gdy własne środki marnieją bez użytku. Przedewszystkiem stosuje się to do kapitałów Towarzystwa kredytowego, które, jak wiemy, pała chęcią podniesienia skali pożyczek, lecz dotąd napotyka przeszkody nie dające się usunąć.

Po za obrębem sporów teoretycznych, projekt p. A. K., jak się dowiadujemy, nie przeszedł bez skutków. Niektórzy z ziemian przycisnieni potrzebą, udawali się już do banków niemieckich o kredyt, lecz starania ich były bezowocne. Banki te nie mogły zaryzykować pieniędzy, z powodu małych gwarancji, które daje wierzycielowi terażniejszy aparat egzekucyjny w Królestwie. Nie należy jednak wątpić, że przy pewnym staraniu, przeszkody tamujące kredyt niemiecki, mogłyby być usunięte, tem bardziej, że były już przykłady umieszczania kapitałów niemieckich na dobrach ziemskich, nawet po za obrębem Królestwa polskiego. Przed paru laty, jak donosiły ówczesne dzienniki, na dobra ks. Witgenstejna na Litwie (poradziwiłłowskie), jeden z banków niemieckich udzielił miljonową pożyczkę. Kredyt zaś na Litwie jeszcze mniej przedstawia gwa-

— A to proszę jasnego pana — odezwał się lokaj niosąc ze szafy coś we futerale.

— Karabela — zawołał pan Andrzej. Tam do dyabła, na śmierć zapomniałem — dawaj, trzeba będzie jakoś kunsztownie pod pas podwiązać. Księżę proboszczu — pomóż, bo to ty majster na takie rzeczy.

Ksiądz proboszcz wraz z lokajem zabrali się do przyczepienia panu Andrzejowi tej ornamentyki i jeszcze nie uporali się zupełnie, kiedy do pokoju wpał jakiś szpakowaty jegomość.

— Jak się masz Andrzej, ty po polsku?

— Albo co? rzekł zmieszany trochę pan Andrzej tem nagłym zapytaniem — może w Wiedniu nie życzą sobie?

— Broń Boże, tylko widziałem się z myślami, co zrobić, czy wziąć kontusz czy frak — i od przypadku wzięłem jedno i drugie. Ale skoro ty po polsku — to i ja. A gdzie Julek?

— Wyjechał na stacyą kolei — na przyjęcie gościa.

— No, a banderye nie poszły z nim?

— Banderye będą go witać na granicy naszego majątku — ja je poprowadzę.

— Doskonale pomyslane. Widziałem je za ogrodem. Dzielne chłopaki jeden z drugiego. Aż serce rośnie patrzeć na tych wiarusów — bo to takie nasze — takie polskie.

Lzy miał w oczach, kiedy to mówił. Nagle zmienił przedmiot i zapytał:

— A toasty czy już ułożone, kto po kim?

— Najpierw ja, jako gospodarz.

— Nic słuszniejszego.

— Potem pan starosta (pan Andrzej tak zawsze tytułował swego syna) jako reprezentant rządu.

— Racya — wielka racya. A potem ja?

— Nie, według programu ma potem zająć głos marszałek powiatowy.

— Co on powie? Zmiluje się będzie dukał i dukał — i zanudzi Ekscelencyę na śmierć, bo to żaden mówca. Jędrusiu jak mnie kochasz — pozwól mnie mówić pō staroście.

— Ale *quo titulo*?

— Tytułem afektu, czci, uwielbienia, jaki żywie dla Jego Ekscelencyi. Będę wyrazem uczuć całej szlachty. Andrzej — znasz mnie przecie — że nie pokpię sprawy. Ja zęby zjadłem na gadaniu. Palnę mowę, że to ha!

— To mozeby później.

— Kiedy widzisz zależy mi na tem, aby zwrócić na siebie uwagę Jego Ekscelencyi, bo uważasz — mój Adaś...

Ze względu na obecność naszą, którą w tej chwili dopiero spostrzegł, wziął pana Andrzeja pod rękę i odprowadzając na bok coś mu po cichu tłumaczył i rozpowiadał.

— Czy poznałeś tego? — spytał mnie ksiądz.

— Twarz mi nieobca.

— Bywał tu częstym gościem — nazywa się — tu wymienił mi jego nazwisko.

— To to on? Ależ on wtedy najwięcej piorunował na Jego Ekscelencyę, był pierwszym, który dał hasło do wyjazdu.

— A dziś doprasza się, aby pierwszy mógł go witać. Patrz, co to czas może.

— No to prawda, że chłopak lampart trochę, odezwał się głośniejsz oś jegomość pod oknem, ale cóż z nim zrobić? Niechby się zawiesił przy jakimś banku — a Ekscelencyja przy swoich wpływach może pełnić chłopaka w świat. Mogłbyś i ty słówko przemówić za nim — ty jego krewny, nie będzie ci chciał odmówić. Za to możesz mu w mojem i w całego kraju imieniu zareczyć, że rząd w każdej sprawie może liczyć na nas, że staniemy jak jeden mąż — zresztą ty już będziesz wiedział co powiedzieć, mój drogi!

Uściskał go kordyjalnie za rękę i wycalował w oba policzki.

Huk móżdżerza przerwał te czułości.

— Pociąg już na stacyi — za kwadrans Ekscelencyja tu będzie — a niechże ja spieszę — zawołał pan Andrzej i wybiegł pędem z pokoju — a za nim ów frakowo-kontuszowy mówca. My także z księdzem wyszliśmy na balkon, który był prawie cały zapełniony obywatelstwem, przybyłem nawet z dalekich okolic na powitanie dostojnego gościa. Ciekawe tam można było widzieć fizyognomje i figury, fraki najrozmaitszej mody i jakości, poczynawszy od nowitkich prosto za igły, a skończywszy na takich, których pomięte fałdy i króje starożytny wykazywały, że Bóg wie jak dawno spoczywały w kuferku. Wielu ze szlachty nieprzyzwyczajonych do galowego stroju, twardej obcisłych kołnierzyków, pocilo się z umęczenia; tragicomiczne wrażenia robiły



rancy z powodu nieistnienia instytucji hipoteki. Zresztą, jeżeli pojedyncza odpowiedzialność każdego dłużnika banków niemieckich nie zadowolni, czy nie praktyczniej byłoby dla ziemian grupować się według okolic i brać pożyczki, z solidarną ma się rozumieć odpowiedzialnością? Rzucamy tę myśl w nadziei, że może ta droga umożliwi tak pożądaną dla rolnictwa naszego pomoc kredytową.

W Bazeli ukazała się niedawno książka profesora Tuha p. t. «Historia ruchów rewolucyjnych w Rosji». Zaznajomiwszy się z tą książką «Kijewlanin» oświadcza, że jest napisana interesująco i ze znajomością rzeczy. Oto treść jej w ogólnych zarysach, podług «Kijewlanina»:

Autor miał na celu zbadać rewolucyjną fermentację w Rosji, za początek której uważa rok 1863. Temu zbadaniu hr. Tuha poświęca rozdział wstępny, traktujący o spisku grudniowym, literaturze opozycyjnej 50-ych i początku 60-ych lat, działalności Hercena i Czernyszewskiego, wpływowi reformy włościańskiej i powstania polskiego. Okres od 1863 do 1872 r. autor uważa za okres uspokojenia się (zatiszja) ruchu rewolucyjnego, pomimo, że był to czas rozszerzania teoretycznego socjalizmu wśród młodzieży rosyjskiej; do tego okresu zaliczone są procesy Iszutina (1866 r.), Nieczajewa (1869 r.). Doktryny rosyjskich przywódców rewolucjonistów: Bakunina, Lawrowa, Tkaczewa, szczegółowo są rozbrane przez autora w następnym rozdziale. Od 1872 do 1875 r. widzimy rozwój apostołowania między ludem (*chozdienja w narod*), które ostatecznie nie miało najmniejszego powodzenia. To niepowodzenie, dowodzące jasno niemocy rewolucyjnych zachcianek, nie skłoniło jednakże przywódców «rosyjskiej rewolucyjnej partii» ani stada Panurga, biegnącego za nią, do złożenia broni. O «propagandzie» i «apostołowaniu między ludem», prof. Tuha odzywa się podług tej gazety, w ten sposób:

«Propaganda i apostołowanie między ludem w celu zaszczerpienia w chłopów rosyjskiego idei rewolucyjnych, zupełnie się nie udały, dlatego, że do takiego stosunkowo spokojnego sposobu potrzebne były i siły większe i zdolności, a głównie — grunt ludu samego, na podobieństwo tego gruntu, jaki znajdują zachodnio-europejscy demagodzy w proleta-

ryacie fabrycznym. A ponieważ na samym początku szeregi rewolucyjne były werbowane z żywiołów nieobdarzonych ani silnymi moralnymi zasadami, ani mocnymi głowami, i nawet u najlepszych i najuczciwszych z nich, zamiast politycznych i moralnych przekonań, panował w umysłach nieopisany chaos, o jakim pojęcie może dać słynne «*Cato dielal*»? albo filozofja Pisarewa, jego estetyka i moralność, to tem łatwo objaśnić można szybko następujące przejście od apostołowania między ludem do teorii rewolucyjnego rozboju. Rozbój, w najwstrętniejszej, zdradzieckiej formie, był zastosowany w praktyce bardzo wcześniej, (zabicie studenta Iwanowa przez Nieczajewa), ale wkrótce potem taka praktyka była rozwinięta w całą teorię, rzuconą z przerażającym zuchwalstwem w twarz społeczeństwu w formie nieomylnego dogmatu. O stopniu moralności «rosyjskiej rewolucyjnej partii» najlepiej — świadczy fakt, że ona mogła uznać tę teorię, że cyniczne wygłaszanie nie wywołało chociażby instynktownego wstrętu, lecz było przyjęte i przyswojone. To świadczy niewątpliwie, że jeśli można było spotkać między podziemnymi działaczami idealistów z zadatkami zasad moralnych w rodzaju turgeniewowskiego Niedzanowa to były to tylko wyjątki. W każdym razie ton nadawali nie oni, lecz Nieczajowowie, Stefanowicze i t. p. Profesor Tuha w rozwijaniu się tego nowego kierunku rewolucyjnej agitacji widzi kilka faz. Teorię i praktykę czystego terroryzmu, w tej formie, w jakiej się on objawił w okresie od 1877 do 1881 r., poprzedzały próby rewolucyjnych demonstracji i organizacje miejscowych buntów, nad czym pracowali wichryciele (*wospyskopuskatiele*). I te i inne próby nie dały żadnych rezultatów, a w szerszych rozmiarach przechodziły się buntowników. Ale mogli zdobyć się na napaści na pojedyncze osobistości i na potajemne lub jawne zabójstwa, gdzie trzeba było tylko wysłać ofiarę, schwytać ją z nienacka, bezbroną i bez pomocy. Ponieważ terroryści nie dreczyli się hamletowskimi pytaniami, gotowi byli zarznąć i śpiącego i modlącego się, ugodzić i w nocy i z za płota, to takie pojęcia znacznie ułatwiły ich zadanie. Zaczawszy od zamachów na osoby urzędowe terroryści skoncentrowali potem wszystkie swoje zamiary na królobójstwie i zakończyli swoją haniebną działalność haniebnym czynem 1 marca».

Za materiał posłużyły autorowi rosyjskie procesy polityczne i podziemna literatura,

szły i głów także w tę stronę się obracało, jak chorągiewki za wiatrem.

Nareszcie z za kłębów kurzawy ukazały się w alei czerwone krakuski i słyszeć się dało cwałowanie kopyt końskich. Dano znak — móżdżerze zaczęły walić, że aż ziemia jęczała, muzyka w przyspieszonym takcie zagrała marsza, a szlachta zebrawszy się w gęstą masę ustawiała się koło drzwi i na schodach. Pan marszałek z jednej strony stanął i krzakaniem przygotowywał się do mówki, a pan Franciszek — ten właśnie który tak gorliwie się krzątał i zajmował wszystkim — stanął z drugiej strony i wezwawszy syna do siebie, aby go mógł przy sposobności przedstawić i polecić Jego Ekscelencyi, gotował się także do owacyi. Chciano go usunąć na dalszy plan, ale zaproteutował oświadczając, że on będzie przyjmował gościa.

— Za pozwoleniem — ja tu jestem od tego — rzekł marszałek — jako reprezentant władzy autonomicznej.

— A ja zostałem upoważniony przez samego gospodarza — więc w jego imieniu.

— Nie przystajemy — nie pozwalamy — odezwało się kilka głosów — proszę się usunąć.

— Ja nie ustąpię, panowie, nikomu tego zaszczytu.

— Secesyonista!

— Ależ panowie — pozwólcie.

— Marszałek będzie mówił.

Spór ubiegających się o zaszczyt witania gościa, przerwało jego przybycie. Lud zgromadzony przed bramą, banderye otaczające

którą prof. Tuha miał sposobność dobrze poznać w Genewie, dzięki bibliotece Elpidina. W odezwach o położeniu Rosyi autor, jednakże, bardzo jest «jednostronny», co «Kijewlanin» tłumaczy widocznym wpływem na niego znanego p. Dragomanowa.

Znany dziennik angielski «*St. James Gazette*» w taki i przynajmniej trzeba dość wierny sposób, charakteryzuje obecne usposobienie Polaków. Słowa angielskiego organu stanowią poniekąd ilustrację do znanego już czytelnikom naszym frazesu «*Warsz. Dniownik*» o cenie, za jakąby można kupić pruską przyjaźń.

«Uroczysty obchód w Polsce dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego nad Turkami okazuje, jak wielka zaszła zmiana w uczuciach polskich od lat dziesięciu. Zamiast marnotrawstwa sił narodowych w nieplodnym entuzjazmie, Polacy obecnie starają się miarkować swój patriotyzm rozsądną polityką. Powstanie roku 1863 dało im straszną naukę i otrzęwiło nawet najzagorzalszych «politycznych romantyków», jakich zwał Aleksander Herzen. Wiele w ostatnich latach w Europie zaszło wypadków, które dawniej byłyby ich porwały swym prądem i popchnęły do ruchu, lecz oni, lubo podżegani, oparli się statecznie pokusie. W ostatnich tygodniach często wspominało Polaków w połączeniu z planami księcia Bismarcka przeciw Rosji. Polacy szczerze popierają przymierze Niemiec z Austrią, gdyż takowe zabezpiecza Galicyę, najszczęśliwszą część ich kraju. Wojna między Prusami a Austrią, lub między Rosją a Austrią w związku z Niemcami, napawa Polaków raczej trwogą niż nadzieją. Taka bowiem wojna odbywałaby się na polskiej przestrzeni, która byłaby wystawioną równie na zdzierstwa zwycięzców, jak na zemstę zwyciężonych, niszcząc do szczytu rolnictwo, handel i przemysł, co się zaledwie krzepić i wzmacniać począł po ostatnim powstaniu. Wiele przytem jest polskich pułków tak w austriackiej, jak pruskiej armji, a jeszcze więcej Polaków służy w wojsku rosyjskiem. Obficie więc popłynęłaby krew polska bez żadnego celu i korzyści. Praktyczny mąż stanu w Berlinie, który tworzy plany i używa narzędzi, gdziekolwiek przydatni je znajduje, i który utrzymuje tajne stosunki ze wszystkimi krajami i stronictwami, nigdy nie ludził Polaków błichtrem fałszywych nadziei. Daw-

powóz, szlachta zgromadzona na balkonie, wszystko to zaczęło krzyczeć głośno: wiwat, niech żyje! — byli nawet tacy, którzy w zapale wolali *hoch! es lebe!* etc., dziesiątka zaczęła co tchu wypróżniać koszyki z kwiatów i rzucać się pod gościa, na gościa, gdzie się dało — i darła się także całą pierśią, co razem z muzyką i hukiem móżdżerzy robiło niesłychaną wrzawę. Wśród tego ekscelencyę wysadzał starosta wraz z gospodarzem z powozu. Stanąłem na lawce, aby mu się lepiej przypatrzeć. Od czasu jak go nie widziałem, przybyło go drugie tyle prawie. Była to ogromna masa cieleska wpakowana i zapięta w długi angielski surdut i przykryta wysokim cylindrem, którą trzeba było koniecznie dźwigać i podtrzymywać, bo się o własnych siłach poruszać nie mogła. Funkcyę tę spełniali synowie gospodarza i jeden lokaj, którzy wspólnymi siłami windowali Jego Ekscelencyę na górę.

Na ostatnim stopniu zastąpili mu równocześnie drogę marszałek i pan Franciszek.

— Nadszedł nareszcie ten dzień, odezwał się marszałek i krzaknął.

Z tego chwilowego przestanku skorzystał pan Franciszek i donośnym głosem zaczął:

— Ekscelencyo! chwila to ważna, uroczysta w dziejach naszego autonomicznego żywota.

Ale Ekscelencya kiwnął ręką i tonem rozkazującym rzekł:

— Potem, potem, i wtoczył się wraz ze swymi satelitami w głąb palacu.

— Jego Ekscelencya jest zmęczony — potrzebuje wypocząć, objaśnił pan starosta.

no już w Berlinie powstała myśl, że ze względów strategicznych wypada sprostować granicę między Prusami a Królestwem polskiem, i że należy to spełnić za pierwszą sposobnością. Wiadomo, że ta granica wcinęła się klinem w Prusy. Powzięto przekonanie posunięcia jej aż do Wisły, zaczęto poszłoby przylączeniu. Warszawy i zajęcie wielkiego obszaru, który należał do Prus od 1795 do 1807, czyli od ostatniego rozbioru Polski do traktatu tylżyckiego. Może zamiar ów jest bardzo bezpodstawnym, ale polacy mocno weni wierzą, obawiając się go jako nowej klęski, gdyż byłby czwartym podziałem, i wystawiłby wielki obszar ich kraju na zniemczenie, czego aż nadto smutny mają przed oczyma dowód w Poznańskim. Takie to obawy wynurzają polacy i prywatnie i publicznie, na przypadek wojny między Rosją a Austrią lub Niemcami. Gotowi oni na wszelkie ofiary, lecz ozięne starcie państw, w obrębie których żyją, napęnia ich nieufnością i trwogą. Wraz z innymi narodami Europy polacy gorąco pragną pokoju, lecz w jego trwałość nie wierzą.

W związku z artykułem wstępnym Nr. 50 «Kraju», napisanym z powodu obchodu trzechsetnej rocznicy śmierci pierwszego rosyjskiego drukarza Joana Fiedorowa, zamieszczamy następną uwagę «Gaz. Warszaw.», które, doprawdy, zasługują na to, ażeby je prasa rosyjska, jeśli nie przytoczyła, bo takiej ofiary z jej strony nie zadamy, to przynajmniej — przeczytała:

«Drukowanie ksiąg religijnych obrządku słowiańskiego, czyli tak zwanych ksiąg cerkiewnych, rozpoczęło się nie w jakimkolwiek ognisku tego obrządku, nie w Tarnowie lub Białogrodzie, nie w Moskwie lub choćby Kijowie, ale w katolickim Krakowie. Pierwszymi książkami, drukowanymi w języku tak zwanym «starosłowiańskim», właściwie starobułgarskim, były ogłoszone przez Świętopelka Fiola mieszczanina krakowskiego w r. 1491; «Oktoich czyli Osmichlasnik» Sw-go Jana Damasczeńskiego, oraz «Czasostow» czyli «Brewiarz», dzieła niesłuchanej dziś rzadkości, których trzy egzemplarze można obecnie oglądać tylko w Munkaczu na Węgrzech, we Wrocławiu i Moskwie. Po najpierwszych drukach cerkiewnych krakowskich, poszły z kolei weneckie na Lagumach Adryatyku, prazkie nad Wełtawą, wileńskie, iwiejskie, ostrożkie i inne litewskie, nim nareszcie w roku 1563 pojawiła się pierwsza książka cerkiewna w Moskwie, drukowana

przez djakona gostuńskiego Iwana Fiedorowa i Mściśławianina Piotra Tymofiejewa, pod kierunkiem ich nauczyciela, Dańczyka Hansa Rockbinder'a, drukarza przysłanego do Moskwy przez króla Chrystyana III na prośbę Iwana Groźnego. Ale stało się w Moskwie, co widziano w naszym stuleciu z machinami parowemi. Niespracowany Karol Estreicher, na czele tomu VIII swojej nieoszacowej «Bibliografii Polskiej» naliczył prawie pół tysiąca drukarni, istniejących tam od wprowadzenia druku do wieku zeszłego. Łatwo tedy Iwan Fiedorow znalazł dla siebie zatrudnienie najprzód w drukarniach litewskich, a następnie w głównym grodzie Rusi Czerwonej, gdzie już do końca życia pozostał. Widzimy go kolejno w Zabłudowie u Chodkiewiczów, w Ostrogu u Ostrozkich, a nareszcie jako wkrzesiciela drukarstwa cerkiewnego we Lwowie, na końcu wydawanego przez siebie Apostola, to jest «Dziejów Apostolskich», sam opowiedział smutne przygody własnego życia, i gdzie też zakończył żywot w roku 1583. W dogasającym roku obecnym przypadła trzechsetna rocznica zgonu pierwszego drukarza moskiewskiego, i była też temi czasy obchodzona tak w Moskwie, z której unosił życie, jak we Lwowie, gdzie dano mu na resztę żywota schronienie. Pojawiło się z tego powodu niemało krąsómówstwa na kazalnicy i u stołów biesiadniczych; niemało też wydrukowano bezmyślnych artykułków dziennikarskich. To jednak już nas nie obchodzi. Świadectwo pozostawiamy historii».

## ODPOWIEDZ

NA BROSZURĘ K. KRZYWICKIEGO.

(Dokończenie \*).

V.

Pisemko rady stanu sprawia wrażenie niesłuchanie smutne i przykre; jesteśmy jakby na stypie pogrzebowej, jakby wśród rozbitcia się i tonięcia okrętu. Nie słychać kapitana, dawno zniknął sternik, ktoś krzyknął: «uciekaście i ratujcie się jak kto może», i na ten okrzyk rzucają się wplaw rozbitki, każdy pojedynczo, nikomu już nie chodzi o to, aby zbudować z desek tratwę, albo spuścić szalupę. Jeżeli kłamliwie przypisywano pewne słowa rycerzowi z pod Maciejowic, to słowa te słusznie byłoby polozyć jako epigraf na

\* Patrz № 49, 50 i 51 «Kraju».

znosili coraz to nowe przekąski, to ciepłe, to zimne, wina i likiery różnej nazwy. Eksceleńcy jadł i pił ku wielkiemu zadowoleniu gospodarza.

Nareszcie nadeszła pora obiadu. Drzwi prowadzące do pokojów Jego Eksceleńcy otworzyły się, wszedł pan Andrzej z synami i oświadczył, że dostojny gość udał się już na spoczynek i jemu polecił wyrazić zgromadzonemu podziękowanie za tak serdecznie przyjęcie, i zapewnić ich o najlepszych chęciach Jego Eksceleńcy dla kraju, a w szczególności dla obywateli — dla szlachty.

Książd, który w tej chwili wszedł do sali, szepnął mi na ucho, że wszystko to komedia i że Jego Eksceleńcy wcale nie myśli o spaniu, tylko kazał sobie podać obiad osobno, aby nie był zmuszonym słuchać mówek szlachty, które go nudziły i psuły mu apetyt. Bystry obserwator mógłby się być łatwo tego domyśleć z zaambarasowanej miny gospodarza i jego syna młodego, bo starszy, przyzwyczajony do innych tajemniczych zleceń w czasie swojej służby rządowej, umiał nie pokazywać po sobie tego, co wiedział. Bądź jak bądź, takie lekceważące traktowanie szlachty, która o tyle mil zjechała się na powitanie Jego Eksceleńcy — mogło obrazić. Ale czy sędziacie, że się obrażono?

Broń Boże! owszem z uniesieniem powtarzano sobie zapewnienie o najlepszych chęciach Jego Eksceleńcy. Rozserdeczniona

czele pisemka. Zegnaj na wieki święta religio smutku, święta komunjo cierpienia, zadowolów zarazem przebytych! U mogiły, u kurhanu, stoja bracia; od kurhana idą trzy drogi w trzy różne światła krańce; każdy z braci zajęty myślą nietylko o tem, że wszyscy idą w różne strony, ale i o tem, że mają na wieki się rozbratać (17). Wprawdzie radca powiada nam, że to tylko do czasu, że kiedyś zdybiemy się jeszcze i rozpoznamy po jakichś aforyzmach słowiańskich; wszakże są to słowa podobne do tych jakimi niańki uspokajają zachodzące się od placzu dzieci, prawiąc im o aniołku białym złotoskrzydłym, który przyleci bawić się z nimi i kotyśać. Anioł Słowiańszczyzny jest najzupełniej istoją urojoną (*un être de raison*). Każdy z nas z osobna będzie więc teraz na swoją rękę prowadził własną politykę. Ile grup między nami, tyle będzie odrębnych polityk. Jeżeli się niemi przejdziemy szczerze, a nie po zdradziecku, będziemy mieli pomiędzy sobą wojnę domową i to najgorszego gatunku, bo wojnę między sobą nie za nas samych ale za obcych i dla obcych, których sami jedni na drugich naprowadzać będziemy. Polak z królestwa kongresowego lub Litwy czułby się wtenczas w Krakowie lub Poznaniu o tysiąc razy bardziej obcym niż anglik lub amerykański, bohy za nim szły w ślady posadzenia o panslawizm, a panslawizmowi nie mogliby bez zdrady holdować ani ci, którym radca stanu radzi aby budowali nadzieje swe na Austrii, ani ci, którym tenże radca zaleca regulować się najkorzystniej z rządem pruskim (17). Nie, jeszcze rzeczy nasze nie tak źle stoja; jeszcze nie nas nie zmusza leżeć w to narodowe piekło; jeszcze na niebie naszym jest słońce, są gwiazdy i widać jak przed nami bieży w nieskończoność wązka, prawda, i trudna, ale jak linja prosta droga naszego obowiązku, po której idąc zapewne podolamy, jeżeli nie ująć łós nasz w swoje ręce, to przynajmniej wytrwać do końca w tem, co nam nakazuje nasze narodowe sumienie. Wypadki ostatnich lat dziesięciu nie utrudniły, lecz ułatwiły nasze zadanie. Od samego rozbioru Polski aż do 1863 r., w dziejach naszych pogrzebowych były zawsze dwa prądy: część narodu może mniejsza, lecz w każdym razie nieposlednia, skłaniała się ku uprawianiu narodowości bez podnoszenia w niej pierwiastku politycznego, ku uprawianiu oświaty, nauki, sztuk, języka, nie troszcząc się o odbudowanie państwa; część druga narodu, bardziej gorąca, rwała się przedewszystkiem do conajprędzszego wskrzeszenia Polski, do odzyskania dla niej samobytności politycznej. Dziś oba te kierunki

szlachta chciała nawet głośnymi owacyami okazać radość swoją, gdyby nie to, że obawiała się mąci spoczynek Jego Eksceleńcy. Dla tego samego powodu nakazano milczenie mozdierzom i zaniechano iluminacyi, a po obiedzie wszyscy cichaczem rozjechali się do domów, wyjawszy pana Franciszka i innych, którym zależało wiele na osobistym widzeniu się z Jego Eksceleńcą i złożeniu w ręce jego pokornych prośb swoich. Ale i ta nadzieja ich zawiodła, bo na drugi dzień rano, kiedy jeszcze spali, Eksceleńcy wskutek otrzymanego telegramu wyjechał nagle do Wiednia.

Tak odbyła się druga wizyta Jego Eksceleńcy, wcale nie podobna do pierwszej. Prawda? Spytacie, co za powód tej zmiany wielkiej? Czy przez ten czas i Eksceleńcy zmieniła się, zmieniła swoje przekonanie, zasady, sposób życia? Bron Boże, został takim jak był, na włos się nie zmienił; tylko ta reszta zmieniła się do niepoznania w skutek nowych prądów, które obróciły chorągiewkowe umysły w inną stronę.

— Jego Eksceleńcy jest zmęczony — powtarzano sobie w tłumie nabożnie, i obaj mówcy z kwaśnymi minami zeszli z placu walki za innymi do pokojów, gdzie już stały zastawione stoły z wódeczką i przekąskami. Szlachta wyglądająca długim oczekiwaniem i emocjami z zapalem rzuciła się do zakrapiania robaka i ładowania żołądków.

W godzinie potem rozeszła się wieść, że Eksceleńcy ma się już lepiej i raczyła zająć przekąski. Poniesiono mu ją na ogromnej srebrnej tacy ze wszelkimi możliwymi akcesoryami. Dopiero podczas obiadu miała się Jego Eksceleńcy ukazać w salonie. Wszyscy gotowali się na tę chwilę uroczystą. Każdy obmyślał sobie w duszy, w jaki sposób będzie mógł najlepiej zwrócić na siebie uwagę Jego Eksceleńcy, co powiedzieć, jaką zrobić minę, aby mu się najkorzystniej przedstawił. Pan Franciszek odwoławszy syna na bok, podobno dawał mu nauki względem znalezienia się wobec dygnitarza, od którego los jego zależy. Pan marszałek, chodząc zamysłony po pokoju, krzakał co chwila i stylizował mowę, namyślając się, jakim toastem byłoby najwłaściwiej ją zakończyć. Jednym słowem wszyscy zajęci byli tylko osobą Jego Eksceleńcy, który jak jakie tajemnicze bóstwo ukryty w głębi *sanctuarium* zajęty był w tej chwili pokrzepianiem się po trudach podróży. Pan Andrzej wraz z synami usługiwali gościom, mając sobie za zaszczyt wielki, że im pozwolił znajdować się w swoim towarzystwie. Lokaje



zbiegły się i zwały; dziś i umiarkowani, postępowi i konserwatyści, bardziej niż kiedy przekonani są, że odbudowanie Polski politycznie jest dla nas czerzą marą, że z dawnego państwa niema ani jednego kawałka drewna, ani jednej cegły, któraby się zdała jako gotowy materiał do roboty; że chybaby przyszło wszystko odtwarzać na nowo. W takich warunkach dziwna rzecz zabawna sprzeczać się o granice 1772 roku! Z drugiej strony, ci sami nawet, którym żal się rozstać z ideałem politycznym, nie mogą nie przyznać że ten ideał odsunął się tak niezmiernie daleko, że im nawet zdała nie ujrzyć tej ziemi obiecanej. Stało się z nimi to, co się stało z pierwotnymi chrześcijanami, którzy wierzyli w zmartwychwstanie ciała i przyjsie Chrystusa niebawem; potem zrezygnowali się czekać go przez tysiąc lat, a gdy i te minęły, przywykli powoli uważać sam dzień sądu jako przenosić i pojnować go w innym całkiem idealnym znaczeniu. Przyznawszy raz, że się trzeba zrezygnować na cierpliwość, legalność, skromne, ciche, organiczne działanie, już się tem samem dało prawie za wygrane ideom samobytności politycznej narodu, jako rzeczy nie niezbędnie dla istnienia narodowości potrzebnej. Godzą się kierunki, łączą się stronnictwa, a hasłem tego pojednania może być tylko zaprzestanie wszelkich praktyk politycznych w tym przynajmniej XIX wieku, którego na życie nasze wystarczy. Dostyc mówić o powstaniu, dostyc budować nadzieje na Francji lub Anglii, precz ze śmieszna myślą wytworzenia z ciężkiej i zacofanej Galicji, która nawet z rusińską kwestyą poradzić sobie nie umie, czegoś na kształt Piemontu polskiego; broń nas Boże od wszelkiego politykowania, od poduszczenia Niemców przeciw Rosji, albo Rosji przeciw Niemcom.

Najcięższy zarzut, jaki można uczynić radcy stanu, jest ten, że będąc tak bolesnie dotknięty wypadkami 1863 r., niczego się on właśnie nie nauczył; że nie wnikał w to, iż główna nasza wina był politykowanie, i że zaleca nam politykować na nowo, zmieniając tylko karty; nam, cośmy się tak srodze oparzyli, doradza on igrać dalej, z dziesięć razy straszniejszym tylko ogniem, zwanym p a n s l a w i z m e m. Nie bądźmy samobójcami, lecz chronimy się też od narodowego egoizmu, któryby losy świata poświęcił, byle na jego zwaliskach postawić narodową ojczyznę. Pamiętajmy, że przyszłość nasza zależy od tego, czy się ona jeszcze przyda na co nietylko Słowiańszczyźnie ale i światu. Starajmy się temu światu zasłużyć i do niego się zastosować. Nie uważajmy siebie za coś odrębnego i wyłącznego; dopóki tak się będziemy zasklepiali i odosobniali, nie przestaną nas traktować jako nieprzyjaciół, nie przestaną nas wyłączać od równouprawnienia i utrzyma się prawodawstwo względem nas wyjątkowe, któremu nie podpadają w Rosji ani Niemcy, ani Szwedzi, ani tyle innych narodowości. Oddajmy państwu wszystko, co się państwu należy, prosto, szczerze, bez ogródek; obcujmy z Niemcami, Węgrami, Rosyanami, państwowo, umysłowo i ekonomicznie; a obcowanie i współzawodnictwo nasze, szczególnie z Rosyanami, w tych zakresach będzie niesłychanie dla obu stron pożyteczne. Nam konieczność nakazuje poznać jak najdokładniej tych, wśród których jesteśmy, i wśród których liczebnie ginie, jako kropla w morzu, na wschodzie od Wisły do Uralu i Kaukazu, i za Uralem i Kaukazem, bo aż tak daleko rozmiotły nas losy; ale i oni przyjrząwszy się nam z bliska, przekonają się, że jest i w nas coś więcej nad szlachetny albo religijny obskurantyzm, o który nas hurtem pomawiają. Najbardziej zaś starajmy się rozwijać i rozkrzewiać to, do podnoszenia czego jesteśmy szczególnie przez historię naszą uzdolnieni: życie miejscowe, prowincjonalne; miejmy pieczę o przechowanie miejscowego kolorytu, tradycyi, obyczaju. L a b o r e m u s. Są pewne rodzaje pracy, których nikt nie zechce i nie może zatać. Galicja może z wielkim dla siebie i dla całej naszej narodowości pożytkiem, krzątać się około ugruntowania swej autonomji prowincjonalnej; Poznań może prowa-

dzić wojnę odporną przeciwko germanizmowi; a gdy nas zapytają kiedyś, czegośmy przez ten czas dokonali, będziemy mogli odpowiedzieć spokojnie, żeśmy żyli.

W. Sp.

## KRONIKA SĄDOWA.

### Sprawa o zapis Młockiego.

W tych dniach w sądzie okręgowym warszawskim toczył się proces który tak ze względu na swą treść, jako też okoliczności uboczne, zasługuje niewątpliwie na szerszą uwagę. Zazwyczaj ciekawy materiał do studyów i artykułów dziennikarskich znajdujemy głównie w dziedzinie kryminalistyki. Tym jednak razem idzie nie o występne pogwałcenie prawa przez jednostkę, lecz przeciwnie o legalną walkę, podjętą w drodze procesu cywilnego przez osobę prywatną, w obronie zagrożonego swego prawa.

W roku 1861 zmarł bezdzietnie Włodzimierz Młocki, człowiek zamożny bardzo i światły. Była to epoka, w której społeczeństwo obudziło się do żywszej działalności, nie szczędząc rozlicznych ofiar dla dobra kraju. Myślano i robiono w tym kierunku wiele. Jednocześnie zrozumiano iż głównie krzewienie oświaty w jaknajszerszych warstwach stać się może zadaniem lepszego jutra... Prąd ten odczuwał żywo ś. p. Młocki i, stwierdzając słowa czynem, cały swój majątek zarówno ruchomy, jak nieruchomy, — zarówno kapitały, jak dobra ziemskie, przeznaczył w testamentie na utworzenie funduszu stypendyalnego na wsparcia dla niezamożnej uczącej się młodzieży.

Pozostałym przy życiu rodzicom testatora należała się według prawa połowa spadku; mogli więc oni nader łatwo unieważnić zapis pomieniony. Lecz pp. Młocky pragnęli aszanować szlachetną wolę zmarłego syna i chętnie weszli w układy z rządową komisją oświaty, która jako naczelną ówczesną władzą edukacyjną w królestwie, z urzędu zaopiekowała się zapisem ś. p. Włodzimierza Młockiego. Rezultatem tych układów była ostatecznie rejentałna kompjanacya, zawarta d. 24 maja (5 czerwca) 1863 r. pomiędzy Alfredem i Maryanną małżonkami Młockimi z jednej strony, i przedstawicielem komisji oświaty — z drugiej. Pp. Młocky zrzekli się zupełnie przysługujących im praw do zapisanego na cel publiczny majątku, komisya oświaty zaś wzamian za to część funduszu stypendyalnego w kwocie 300 rs. rocznie, oddała pod bezpośrednie zawiadywanie seniora z rodziny Młockich, któremu, w myśl § 3 I rozdziału rzeczonyj umowy, przysługiwać miało na zawsze wyłączne prawo rozdzielania stypendyów z powyższej sumy. Dodamy, że rozdziałem innych stypendyów, przeznaczonych wogóle, zarówno jak tamte, na wsparcia «dla niezamożnej młodzieży kształcącej się w uniwersytecie, oraz gimnazyach, lub innych średnich zakładach naukowych», zajmuje się specjalny komitet, dochody zaś całej fundacyi zbierają się w kasie dyrekcji głównej towarz. kred. ziemskiego, która wypłaca je stypendystom na mocy przekazów, opatrzonych podpisem rektora uniwersytetu warszawskiego.

Jak widzieliśmy z powyższego streszczenia sumą trzystu rubli rocznie rozporządza samoistnie senior z rodziny Młockich, który też corocznie przed rozpoczęciem wykładów, powinien tylko zawiadomić rektora uniwersytetu, czy i o ile rozporządził rzeczonym funduszem, i dla kogo przygotowane być mają w kancelaryi rektora przekazy do kasy. Otóż terazniejszy senior, p. Jakób Młocki, w ubiegłym roku szkolnym przeznaczył sto rubli stypendyów dla niejakiego Stanisława P., ucznia tutejszej szkoły prywatnej p. Babińskiego. Rektor odezwał z d. 1 (13) listopada r. z. zawiadomił pana M., że nie znając przykładu udzielenia stypendyów uczniowi szkoły prywatnej, zwrócił się był o opinie w tym względzie do kuratora okręgu naukowego, który w urzędowej odezwie oznajmił, iż wychowawcy szkół prywatnych, jako zakładów naukowych nie wymienionych w akcie fundacyi stypendyalnej Młockiego, nie

mogą korzystać z funduszu tejże. W konkluzji rektor nadmieniał, że wskutek powyższej odpowiedzi nie może podpisać przekazu do kasy dla Stanisława P. i prosi seniora o wyznaczenie na to miejsce nowego kandydata, w osobie ucznia któregokolwiek z zakładów rządowych.

W następstwie adw. przys. Stanisław Zalewski, działający w charakterze pełnomocnika p. Jakóba Młockiego, wystosował do rektora uniwersytetu podanie, w którym wyłuszczył faktyczną i prawną stronę omawianej kwestyi; lecz podanie to kancelarya rektora zwróciła bez odpowiedzi, jako napisane po polsku, bez przekładu na język rosyjski. Ponieważ poprzednio p. Młocki, nie znający wcale języka urzędowego, wszelkie swe odezwy, przesyłał do rektora w omawianej kwestyi, pisał po polsku, i rektor żadnych z tego powodu trudności nie czynił, przeto ostatnią odpowiedź rektora senior uznał za ostateczną odmowę i wobec tego postanowił sądownie dowieść słuszności swych żądań. W tym celu, za pośrednictwem adw. przys. Zalewskiego, wystąpił przed sąd okręgowy z procesem przeciwko rektorowi uniwersytetu warszawskiego oraz kuratorowi okręgu naukowego, p. Apuchtinowi, prosząc, iżby sąd uznał rezolucyę kuratora okr. N-er 10. przytoczoną w odezwie rektora uniwersytetu z dnia 1 (13) listopada 1882 r. pod N-er 4336 za bezzasadną i zobowiązał rektora uniwersytetu do podpisania przekazu na wypłatę z kasy głównej dyr. tow. kred. ziemskiego 100 rs. na rzecz ucznia szkoły p. Babińskiego, Stanisława P.

Na poparcie tego zadania pełnomocnik powoda przytoczył następujące zasady: 1) Cały fundusz stypendyalny imienia Młockiego jest zapisem prywatnym, spowodowanym szlachetną ołharnością tak samego testatora, jak też jego rodziców, i dlatego ulega kontroli władzy tylko w granicach, ściśle wskazanych przy ostatecznem jego zatwierdzeniu. 2) Część rzeczonyj zapisu, w ilości 300 rs. rocznie, w myśl urzędowej kompjanacyi, pozostaje bez żadnej kontroli w bezpośredniem zawiadywaniu seniora z rodziny zapisodawcy i wszelkie w tym względzie wnieśanie się organów władzy, stosownie do art. 2 obowiązującej ustawy proc. cywilnej, nadaje seniorowi możność obrony pokrzywdzonego swego prawa przed sądem, w drodze procesu. 3) Kurator okręgu naukowego nie miał zgola prawa wdawać się w ocenę kwestyi, czy uczeń szkoły p. Babińskiego może korzystać z dobrodziejstw zapisu Młockiego, albowiem zatwierdzony akt fundacyjny nie nadaje wcale kuratorowi kompetencyi interpretowania osnowy tegoż aktu. 4) Zresztą orzeczenie kuratora nie tylko ze strony formalnej, lecz i w treści swej jest bezpodstawne, w zapisie Młockiego bowiem, jest mowa wogóle o «średnich zakładach naukowych», a zatem przy braku wyraźnego w tym względzie wyłączenia, i t. z. zakłady naukowe prywatne mogą korzystać z dobrodziejstw zapisu, zwłaszcza, że niema żadnej racyi przypuszczać, iżby zapisodawca, mając na celu szerzenie oświaty w kraju, chciał był zachęcać młodzież do kształcenia się wyłącznie w szkołach rządowych, w których, jak wiadomo, i tak panuje zawsze przeludnienie. 5) Szkoła pana Babińskiego jest «średnim zakładem naukowym» w ogólnem tego słowa znaczeniu, bo wykłady w niej odbywają się według programu, określonego dla takich zakładów przez władzę edukacyjną. Właściwie nie jest to nawet zakład «prywatny», gdyż pozostaje pod bezpośrednią kontrolą odnośnych władz rządowych. 6) Nakoniec byłoby rzeczczą ze wszech miar niesłuszną pozbawiać Stanisława P. stypendyów, wyznaczonych mu przez seniora, skoro nie ich jest winą, że względnie do miejscowych potrzeb liczba szkół rządowych jest nader niedostateczną.

W imieniu kuratora okręgu i rektora uniwersytetu, jako pozwanych, wystąpiła prokuratorya w królestwie polskiem, żądając oddalenia powództwa w całości, i motywując to zadaniem tem, iż szkoły prywatne, nie wymienione osobno w zapisie, korzystać z niego nie mogą. Nadto specjalnie względem zapozwania kuratora założono excepcyę

z 9 cz. art. 571 obowiązującej ustawy procedury cywilnej.

Towarzysz prokuratora w swych wnioskach na posiedzeniu sądowym przychylił się do zadania powoda.

W tym duchu zapadł i wyrok sądu, który postanowił zobowiązać rektora do podpisania żadanego przekazu dla ucznia wskazanego przez seniora. Na rektora spadły i koszty sądowe. Natomiast powództwo względem kuratora okręgu naukowego oddalonem zostało.

Fr. N.

#### Sprawa Tow. wzaj. kred.

Cywilny departament izby sądowej petersburskiej rozpatrywał 2 b. m. sprawę apelacyjną, wniesioną przez Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego przeciw rz. r. st. Pejkerowi, generał-lejtenantowi Krejcowi, rz. r. st. Poznańskiemu, r. t. Salkowemu i innym o 1,977,446 rs. 47 k. W 1878 r. odkrytem zostało w zarządzie pomienionego Towarzystwa roztrwonienie różnych papierów kredytowych na 2,135,295 rs. Winowajcą okazał się kasyer Towarzystwa Juchancew, który zesłany został na Sybir. Niebawem wszczęta została w petersburskim sądzie okręgowym sprawa o niewypłacalności Juchancewa, przed ukończeniem której towarzystwo pociągnęło do odpowiedzialności sądowej b. członków swego zarządu: pp. Pejker, Krejca, Poznański, Salkowa i innych, o poniesione straty. Pozwani odpowiedzieli, że dochodzenie to, przed końcem sprawy o niewypłacalności Juchancewa, uważają za przedczesne, ponieważ niewiadomo, jaka mianowicie część strat umorzona być może funduszem Juchancewa, a jaka, w następstwie tego, padnie na pozwanych. Sąd okręgowy uznał dowody pozwanych za słuszne; pełnomocnik jednak towarzystwa Unkowski apelował od wyroku, gdy tymczasem zapadła właśnie rezolucja sądu okręgowego w sprawie niewypłacalności Juchancewa, ogłoszona 17 listop. 1883 r. Przed przystąpieniem do rozpatrzenia sprawy uznała izba sądowa za konieczne rozwiązać kwestyę przedczesności dochodzenia. Adw. prz. Unkowski usiłował dowiedzieć, że motywa pozwanych są bezpodstawne, oświadczając, że pozwani najbardziej zainteresowanymi są w odszukaniu u Juchancewa, jakiegokolwiek majątku, że mieli po temu czas dostateczny (4 i pół lata), i mogli wpaść na ślady majątku Juchancewa, jeśli takowy był gdzie przez niego ukryty, jednakże nie podobnego nie zrobili. Na zasadzie przytoczonych motywów, prosił adv. prz. Unkowski izbę sądową o uznanie dochodzenia towarzystwa za wszczęte w swoim czasie i o przejście do rozpatrzenia treści sprawy. Przeciw wywodom p. Unkowskiego wystąpili adv. prz. Spasowicz, Kolomin, Gerkeł, Samarski-Bychowec i Bank. Adw. prz. Spasowicz wątpi, by Juchancew mógł roztrwonić w ciągu lat pięciu przeszło dwa miliony rs., są owsem pewne powody przypuszczania, że niwsumy pieniądze zapadły jak w ziemię, że część takowych została zachowana, na co wskazuje wyraźnie nawet korespondencya z Syberji; ponieważ jednak sprawa niewypłacalności wszczęta została jedynie dla «oczyszczenia sumienia», ztąd też prowadzono ją tu w Petersburgu, gdzie Juchancew nie mieszka, wówczas, gdy należało ją prowadzić w Syberji, stałem miejscu jego pobytu, gdzie najpewniej ujawnićby się mógł majątek do niego należący. Analizując z kolei rezolucyę sądu okręgowego, p. Spasowicz znalazł w niej dużo nieprawidłowości, utwierdzających go w przekonaniu, że dochodzenie Towarzystwa, obecnie wszczęte, jest przedczesne i izba sądowa, w charakterze instancji apelacyjnej, nie może przystąpić *ad rem* sprawy. Nareszcie obowiązek dowiedzenia swego powództwa leży na Towarzystwie, i nie jest bynajmniej rzeczą pozwanych dopomagać mu w jego poszukiwaniach; powód powinien przedstawić dowody nieposiadania przez Juchancewa żadnego majątku, czego niestrudno dopiąć drogą wyroku sądu okręgowego lub handlowego, który by był prawomocnym, a dokładnie przytem rozjaśniał sprawę. Z wyroku

zaś sądu okręgowego z dnia 17 listop. nie widać wcale, by oświadczenie Juchancewa o nieposiadaniu majątku, było przez sąd skonstatowane, nie widać też, aby w mieszkaniu Juchancewa w Syberji była zrobiona rewizya i spisany o tem protokół, zgoda niemem nie dowiedziono, by sąd okręgowy zrobił chociaż jedno usiłowanie w celu wykrycia majątku Juchancewa.

Towarzysz prokuratora izby Timofiejewskij zgodził się również, że przy obecnym stanie sprawy dochodzenie towarzystwa przeciwko b. członkom zarządu takowego wszczęte zostało przedwcześnie. Izba sądowa znalazła jednak, że dochodzenie nie zostało przedwcześnie wszczęte, podlega więc rozpatrzeniu co do treści; w następstwie czego za zgodą stron, posiedzenie naznaczone zostało na 7 b. grudnia. W tym ostatnim dniu, po bliższem rozpatrzeniu skargi powoda i po wysłuchaniu stron, Izba sądowa, przychyliając się do wniosków obrony, postanowiła: pretensyę Towarzystwa, na mocy § 258 kod. sąd. cyw. usunąć, wyrok sądu okręgowego uchylić, a koszty sądowe złożyć na powoda.

#### Sprawa Grużewskiego.

1-go bież. grudnia, trzeci departament senatu rządzącego rozpatrywał sprawę, niezmiernie oryginalną, wyjaśniającą jedno z tych licznych nadużyć, które często mogą mieć miejsce z powodu obecnie pogrzebanych starych sądów na Litwie. W powiecie szawelskim gub. kowieńskiej, miasteczko i majątek Kielmy od niepamiętnych czasów należą do Grużewskich; obecny dziedzic tej majątności, p. Jan Grużewski, 21 lipca b. r. dowiedział się przypadkiem, że do jego miasteczka przyjechał asesor policyi dla wypełnienia wyroku jakiegoś sądu polubownego i wprowadzenia osób trzecich we władanie należąca do niego ziemia. Po przybyciu na miejsce dopełnienia wyroku, pan Grużewski dowiedział się najniespodzianie o następującem: kilku Żydów, dzierżawiących w miasteczku Kielmach grunta obywatelskie, znalazło dobry sposób pozbawienia p. Grużewskiego praw własności przez to, że wszczęli pomiędzy sobą spór o wymiowanie, a do nich nienależące grunta, i dla sprawiedliwego rozdziału takowych zdali się na wybranych przez siebie sędziów polubownych. Izba kowieńska, na posiedzeniu której strony przedstawiły wyrok polubowny, potwierdziła takowy; poczem zapadło postanowienie zaimprovizowanego sądu po upływie przepisanego przez ustawy terminu, otrzymało prawomocność i wykonalność i w tym celu zjawił się 21 lipca do Kielm asesor. Przerazony p. Grużewski wnosi czempredziej skargę do izby sądowej kowieńskiej, w której, wykazując karygodne zamachy na swą własność, prosi o zniszczenie bezprawnego postanowienia sądu polubownego. Jakież jest jego zdumienie, kiedy izba kowieńska odmawia mu nawet rozpatrzenia podawanych dwukrotnie prośb i tem samem, jakby sankcjonuje postanowienie oryginalnego owego sądu polubownego, tak jawnie i bez żadnych legalnych przyczyn pozbawiającego go części majątku. Na szczęście p. Grużewskiemu pozostała jeszcze droga apelacji do senatu, na którą też wszedł. Senat w zeszłym tygodniu, po rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu stron, unieważnił postanowienie izby i polecił zarazem nowemu sądowi kowieńskiemu rozpatrzyć zadanie poszkodowanego, nie krepując się postanowieniem byłej izby sądu cywilnego i kryminalnego. Jest niejaka nadzieja, że nowe sądy, jeżeliby i nie zdołały zmienić istniejących poglądów na prawa własności, to przynajmniej konsekwentnymi a sprawiedliwymi wyrokami gwałcić takowej bezczelnie nie dozwolą.

L.

### Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 15 grudnia.

Patronat obrony narodowej. Tajne głosowanie do sejmu. Działalność posłów polskich. Sprawa archiwum. Polacy na urzędach sądowych. Z życia, literatury i sztuki.

Ostatniemi czasy pojawił się w łamach

naszego dziennikarstwa, zarówno jak pośród naszego piśmiennictwa ulotnego, pomysł świadczący nie tyle o praktycznym zmyśle autorów w umiejętności zaradzania naszym kłopotom, ile raczej o stopniu, do jakiego owe kłopoty doszły. Pomysłem tym, rozbiieranym w większych naszych dziennikach i w broszurze wydanej przed kilkunastu dniami w Gnieźnie, jest ustanowienie osobnego patrona obrony narodowej, na to stanowisko ogólnem zaufaniem wyniesionego, ze składkowych funduszy całej społeczności utrzymywanego. Zadaniem jego byłoby zbieranie i popieranie dowodami wypadków różnych naszych pokrzywdzeń i odnoszenie się z niemi do właściwych instancji rządowych. Myśl to, zaprawdę, niebardzo szczęśliwa, mówiac otwarcie, nie chcemy wszakże ubliżać przez to zasłudze i dobrej woli jej autorów. Znaleść człowieka ogólnego zaufania, któryby cały swój czas i całą swą czynność mógł i chciał poświęcić tego rodzaju publicznej służbie, nie tak łatwo. Co zaś trudniej może jeszcze, to chcieć opodatkować na ten cel wycieńczone społeczeństwo nasze. Projekt patronatu narodowej obrony mówi o potrzebie zbierania nań 2,000 talarów rocznie. Gdzież myśleć u nas o podobnym nowym, dodatkowym ciężarze! Najdawniejsze, najniezbędniejsze w życiu naszym publicznym instytucje, jak np. Towarzystwo pomocy naukowej, chwieją się i chromają; nie ma się więc co ludzi nadzieja, że jeżeliby się nie znalazła równie ofarna, ile razem zdolna i zamożna osobistość, o co wszystko razem bardzo u nas, jak wszędzie, trudno, lepiej nie wznosić zamków na lodzie i nie bawić się w próżne mrzonki. Naturalnie, rozumniej byłoby użyć pieniędzy, choćby na taki nawet patronat, aniżeli przemarnować je, jak się u nas bardzo często dzieje, na zbytki. Trzeba jednakże znać nieszczęsną naturę ludzka, a znając ją być przekonanym, że nie jeden, choć gotów zbytkować, będzie bardzo oszczędnym na instytucyę, choćby nawet widoczniejszej korzyści, aniżeli nią jest projektowany patronat. Zresztą, nie ma według nas potrzeby nowych instytucji, byle tylko istniejące spełniały należycie swoje zadanie. Jak trafnie jedno z pism naszych zauważyło, koło sejmowe w Berlinie jest raz na zaw sze takim patronatem obrony narodowej, mogącej sobie według upodobania i potrzeby dobrać odpowiednią pomoc. Lepszej i skuteczniejszej nie stworzą żadne nowe instytucje.

Tem samem wchodzimy w dziedzinę parlamentarnej czynności naszej reprezentacji, która, od chwili rozpoczęcia dyskusji nad etatem różnych wydziałów organizmu państwowego, znalazła sposobność dania znaku życia w uznania godny sposób. Koło sejmowe polskie w Berlinie, składające się 314 reprezentantów W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, obrało swym przewodniczącym d-ra Henryka Szumana. Sam przewodniczący starał się, choć naderemno, zabrać głos w sprawie wniosku d-ra Sterna, deputowanego wolnego miasta Frankfurtu, wniosku o zaprowadzenie tajnego głosowania w wyborach do sejmu pruskiego. Wniosek ten, za którym odcieci od głosu deputaci nasi naturalnie głosowali, (choć bezskutecznie, bo przypadł), ma dla nas właśnie, szczególnie dla naszej ubogiej i roboczej ludności, niesłychaną wagę. Wprawdzie i przy tajem, zwiniętymi kartkami odbywajacem się głosowaniu do sejmu Prus, kontrola jest ostatecznie możliwą dla oczu, które chcą być argusowemi, a ludność nasza w dobrach niemieckich właścicieli wystawioną jest na rozliczne przykrości. Niczem to jednak w porównaniu z tem, co się dzieje podczas wyborów i po wyborach do izby poselskiej sejmu pruskiego, gdzie głosowanie odbywa się jawnie. Łatwo wyobrazić sobie z jednej strony, że instrukcyę niemieckich panów i niemieckich ekonomów nakazują zależnemu od nich polskiemu chłopu głosować za kandydatem niemieckim, kiedy z drugiej strony ten poczciwy chłop ma wszelką chęć głosowania za kandydatem polskim. Dobra chęć, co prawda, zwycięża zwykle, ale wtedy dopiero rozpoczynają się różne gonitwy i przesładowania, wydalania ze służby wśród roku



i inne przykrości. Dawniej była mowa o ustanowieniu w tego rodzaju wypadkach pomocy prawnej dla poszkodowanych wskutek procedury wyborczej. Myśl ta zasnęła później, ale potrzeba jej zamartwychwzbudzenia staje się rzeczą nagłą. Naturalnie więc, wniosek d-ra Sterna o zaprowadzeniu tajnego głosowania w wyborach do sejmiku pruskiego, był dla nas bardzo pożądany.

Każde z następnych wystąpień naszych reprezentantów, jest ciekawym komentarzem do panujących u nas na najrozmaitszych polach stosunków. Tak np. odezwał się krótko potem deputowany Magdziński, podczas dyskusji nad etatem ministerstwa rolnictwa. Dla czego? Bo władza administracyjna poznańska, wspierająca z funduszów państwowych stowarzyszenia agronomiczne niemieckie w Poznaniu, odmawia podobnych subwencji, a nawet prostego uznania takimże samym stowarzyszeniom polskim, niedość zaś i na tem jeszcze, nie dopuszcza wcale, lub dopuszcza dopiero po wielkich trudnościach i długich korespondencyach, wystaw narzędzi rolniczych lub bydła... Ciekawa to i rozmaita rzeczywistość owa mozaika etatowych szczegółów, w których deputat naszemu odzywać się przychodzi. I tak dalej dostała się pod obrady sprawa naszej administracji archiwalnej, rzecz wnikająca głęboko w dziedzinę naukową, tem zaś dla nas ważniejsza, że całe t. z. prowincjonalne archiwum poznańskie jest zasobem przeszłości i pracy polskiej, do którego «praca i wyższa cywilizacja niemiecka», ani zdźbła nie przyczyniły. Są tam księgi jedenastu wielko-polskich grodów, dokumenta po skaśowanych klasztorach, archiwum miasta Poznania, archiwa wielu mniejszych miast W. Księstwa. Odezwał się w tym przedmiocie poseł Kautak, kładąc, według nas, niepotrzebnie główny przycisk na nienawiść, jakiej dowody składa nieustannie naczelny dyrektor archiwum prow. pozn., dr. Krystyan Meym, w różnych swych publikacyach, mianowicie w wydawanym przez się kwartalniku «Zeitschrift für die Landeskunde der Provinz Posen». Otóż nienawiść tę chętnie byśmy p. Meymowi darowali, tem bardziej, że nam na miłośności takich ludzi bardzo mało zależy. Co natomiast rzeczą ważniejszą i na co cały nacisk położyć należało, to, że dyrektor archiwum prowincjonalnego poznańskiego, nie daje nam wcale dobrego wyobrażenia o wyższości kultury niemieckiej, że nie posiada elementarnych do swego urzędu kwalifikacji, że złożył mianowicie w wydanym przez się dziele «Geschichte des Landes Posen», dowody tak przerazającej nieświadomości, że się stał przedmiotem pośmiewiska całej poważniejszej krytyki niemieckiej. Inna jeszcze rzecz. Tenże sam uczony dyrektor naszego archiwum prowincjonalnego dostał od magistratu miasta Poznania, jako właściciela biblioteki Raczynskich, polecenie ułożenia katalogu tejże biblioteki. Zadanie to spełnił dyrektor archiwalny tak doskonale, że magistratowi biednej i zadłużonej komuny poznańskiej nie pozostało nic lepszego do roboty, jak w przedmiocie wypłaconego autorowi zgóry honorarium zmówić modlitwę do św. Antoniego, jako patrona zgubionych rzeczy, a dzieło sporządzenia katalogu powierzyć kompetentniejszym rękom... Otóż taki to u nas zarząd archiwalny ze strony uczoności nibyto niemieckiej, kiedy, słabo licząc, jest na miejscu dziewięciu polaków, którzyby takim archiwum bardzo umiejętnie zarządzać mogli...

Idźmy dalej. Rozpoczęła się w izbie następnie dyskusja nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. W tej materji zabierał głos głównie ksiądz Jazdzewski, niezaprzeczenie wymownie i śmiało, choć, co bardzo naturalne, krótkość czasu nie pozwoliła mu jej wyczerpać. I tu jednakże znów ciekawe rzeczy na dziedzinie poznańskiej właśnie. Ludność polska do niemieckiej w W. Księstwie ma się, cokolwiek bądź, kłamanie statystyki powiedzą, jak 1/3 do 2/3. Należałoby się tedy spodziewać, że pominawszy wszelkie traktatowe przyrzeczenia i zobowiązania, sam względ na potrzeby ludności miejscowej stanie się rządowi powodem do pozamieniania posad sędziowskich i notaryatów urzędnikami-polakami, na jakich nie zbywa, a

na jakichby mniej jeszcze zbywało, gdyby im się otwierały widoki jakiegobądź kariery w rodzinnych stronach. Tymczasem panuje system usuwania polaków z sądownictwa w W. Księstwie, a minister sprawiedliwości dr. Friedberg oświadczył, z uznania godną otwartością, replikując deputowanemu Jazdzewskiemu, że powodem owej poniewierki urzędników polaków są przyeczyny polityczno-narodowej natury, a że jemu postępowanie także z nimi dostało się w tradycyi. Rzeczywiście przedstawia też skład naszego sądownictwa oryginalne widowisko. Najwyższa instancja sądowa znajdująca się na miejscu, t. z. sąd nadziemiański, nie liczy w swem gronie ani jednego polaka i jeden tylko polak na całe W. Księstwo jest dyrektorem wydziału w sądzie ziemiańskim. Zresztą nikną polacy w tłumie niemieckim na podrzędnych i to rzadkich stanowiskach z prawdziwą wyjątkowością, jeżeli się adwokatowi polakowi uda uzyskać materyał. Oplakany jest prawdziwie los referendaryszów polaków, czyli młodych kandydatów prawa, poświęcających się praktycznemu zawodowi sądowemu. Powołują ich albo do innych prowincyj Prus, albo też stawiają im, na mocy wydanego świeżo przez ministra sprawiedliwości in skryptu, takie trudności, że ich ochota urzędowania odchodzi. Na czele zaś całej administracji sądowej w Poznaniu stoi jako naczelny prezes niejaki von Kunowski, o którym ks. dr. Jazdzewski w mowie swej słusznie powiedział, że nazwisko jego harmonizuje nieszczęśliwie z jego dążnościami i uczuciami. Kto by chciał układać mozaikę szczegółów tej administracji, mógłby ją złożyć bardzo zajmująco. Różne rozporządzenia w przedmiocie używania języka polskiego, nakaz n. p. do urzędów hipotecznych, aby w przeciągu 10 lat przestały posługiwać się dawnym pierwiastkowym mianem pewnej miejscowości, skoro takowe na niemieckie przetworzonym zostało, rzecz widocznie prawodawczej a nie administracyjnej czynności, otóż to niektóre przynajmniej szczegóły podobnej roboty. Nie wiemy do prawdy, czy obrona, jakiej się prezes sądu nadziem. pozn. w sejmie doczekał, była dlań istotnie tak bardzo pożądana. Minister sprawiedl. n. p. powiedział: «Być może, iż tenże p. prezes obraża niekiedy wasze narodowe uczucia, ale...» Niewiele korzystniej brzmi orzeczenie drugiego jego w sejmie obrońcy, prezesa sądu ziemiań. ze Złotowa w Prusach zachod., noszącego nazwisko Bismark, który zauważył, że niechęć jaką sobie naczelnik sądownictwa w Poznaniu, nie tylko u polaków ale i u znacznej części, ściał, jest tylko wpływem jego surowości urzędowej. Jeżeli zauważymy, że po świętach Bożego Narodzenia i po Nowym Roku przyjdzie pod obrady etat ministerstwa oświecenia, a razem z nim rozmaite uwagi naszej deputacji sejmowej nad postępowaniem inspektorów szkolnych, nad działalnością różnych panów Luxów, Gratzkich i Klewów, nad sposobem, w jaki jest wykonywane jako tako jeszcze względne rozporządzenie ministra oświaty z dnia 12 czerwca r. b., można znów być przygotowanym na nową ilustrację innej części miejscowych naszych stosunków.

Co prócz tego i obok tego rzeczą zastanowienia godną, to, że w ciągu właśnie ostatnich kilku tygodni pojawiają się u nas ze strony urzędowej i półurzędowej społeczności niemieckiej rozmaite humanitarne pomysły, do których wprowadzenia w życie Niemcy radziby pociągnąć i polaków. Do rzędu takich pomysłów należy nasamprzód stowarzyszenie przeciw rozpowszechniającemu się u nas coraz więcej włoczęgostwu. Ku obmyśleniu odpowiednich przeciw temu środków, zawiązano pewną liczbę polaków, redaktorów, obywateli wiejskich i miejskich, deputowanych, a w tych dniach właśnie odbyło się wspólne na ten cel posiedzenie. Niedość na tem, pojawia się ze strony sfer wysoko urzędowych plan stowarzyszenia, któregooby zadaniem było obmyśleć środki egzystencji dla wypuszczonych z więzień po odsiedzeniu kary przestępców. Myśl bez wątpienia bardzo piękna i szlachetna, od której też obywatelstwo polskie z pewnością usuwać się

nie ma powodu, byle tylko w zarządzie i dobrodziejstwach towarzystwa nie pomijano ani języka, ani żywiołu polskiego.

Zresztą i poza tem toczy się nasze miejscowe życie zwykłym swym biegiem. Teatr nasz poznański istnieje, pełni pod każdym względem zadawalniająco swe zadanie, a czegoby mu tylko zyczyć, to liczniejszego udziału publiczności. Ruch wydawniczy odpooczywa u nas jaknajdoskonalej. Ostatnim jego śladem drugi tom «Historji wypadków r. 1831» przez Stan. Barzykowskiego, wydany nakładem księg. Zupańskiego. Zastępuje go do pewnego przynajmniej stopnia Towarzystwo przyjaciół nauk swemi posiedzeniami wydziału historycznego. Na dwóch ostatnich czytali rozprawy ks. kanonik Korytkowski z Gniezna «O prymasie Urbańskim» i jego zamiarach utworzenia kościoła narodowego polskiego, dalej p. Kazimierz Szulc «O wyprawach normandzkich słowian». Wspomnieć że jeszcze pod koniec, jako o kołcach róż występów panny Reszkównej, o gorszących kłótniach wywołanych z tego powodu przez osobiste nienawiści znów nieszczęsnego «Gońca Wielkopolskiego»? Wiemy dobrze, że niewszystko u nas co się dzieje, dzieje się dobrze, a krytyka miałaby nie jedno do powiedzenia, ale wiemy i to, że obalwszy bezwzględna a zjadliwa krytykę, do tego nie obliczając się z faktyczną prawdą, to co jest nie znajdzie się poza obalonym organizmem nie lepszego i dodatniejszego. Wierzchnia warstwa naszej społeczności dziesiątkowana jest upadkami majątkowemi, dzieciom ludu wzbrowiony nieledwie rodzinny pacierz w rodzinnej mowie. W takim położeniu więc powinni by wszyscy ludzie dobrej wiary i woli znać zaiste jednego tylko przeciwnika i jeden obowiązek: wspólnej obrony. Bryzgać wśród podobnego położenia rzeczy na wszystkie strony jadem i zółcią, wojować złą wiarą i fałszem, wywoływać gorszące spory, niechaj, komu wola, ocenia wartość podobnego patryotyzmu, praktykującego się w dodatku pod godłem «Boga, wiary i ojczyzny». Najsmutniejszą w tem rolę odgrywa społeczność nasza. Bawi się skandalem i żywi skandal.

Ja.

Zamość pod Mińskiem, 4 grudnia.

Słowo z powodu wieści o nowych reformach w górnictwie.

W położeniu bez wyjścia prawie, a stanowczo bez wyjazdu po takich drogach, o czem pisałem w korespondencji poprzedniej, lada co obudza uwagę i ludziska wyprowadzają z głuchych owych pogłosek głośne wnioski krzesząc sobie, to nadzieję z gwiazd, to pesymizm z kamienia. Naprzykład, zagadano niedawno o mającej jakoby nastąpić, póki co, reformie hyperprodukcji gorzelnianej i tym razem niby to na korzyść przemysłowców. Zdaniem mojem, najosobistszem, wszystko, co ma styczność z wódką leży po za obrębem zarówno zacności obywatelskiej jak i interesu materialnego ziemian. Pora nam dać pokój bezecnej tej spekulacji, która zdemoralizowała kraj i wzbogaciwszy jeno żydów nie poprawiła kultury ziemi, nie zapomogła obywatelstwu, a ile mu natomiast szkody duchowej przyczyniła, żadne pióro opisać nie zdoła.

Historja pijanstwa w Polsce tak ściśle wiąże się z historją ruin i upadku kraju, że w twierdzeniu naszym ten tylko upatrzy przesadę, kto się tej kwestji nigdy bliżej nie dotknął, kto w jej głąb zajrzeć nie śmiał lub nie chciał. Co do nas, na podstawie nieoddzisiaj już zbieranych postrzeżeń, twierdzimy wręcz, że zaden przemysł, żadna najmocniejsza bodaj praca rzemieślnicza nie byłaby już dla nas ciężką, bylebyśmy na stanowisku obywatelstwa ziemiańskiego nie przyczyniali się już dalej do rozmnażania uprawnionego karczemnego trucielaństwa, które wszechstronnie podkopując i niszcząc niższe warstwy społeczne, przytępia zarazem w nas samych, dawnym ludu przedstawicielach, uczucie obowiązku i pogląd na rzeczywistość, zatapiając takowe w podstępnej pokusie żydków. Słusznie wola znany Karol Falewicz: «Czyliż w ogólnej ekonomji świata organicznego może istnieć taka nieszczęsną

konieczność, coby dla utraczenia by-  
dła kazala podlic i zatrutować  
«wych bliźnich». Ile razy kto głos  
podniesie, wytykając ztąd właśnie wypły-  
wające fakta cynizmu, indferentyzmu i chei-  
wych instynktów w klasie ziemiańskiej,  
zawsze przeciw śmiałkowi podniesie się wrza-  
wa, dowodząca, że w głębi jeszcze jest to  
najdotkliwsza, najbardziej rozjątrzona rana  
w sumieniu naszym. I dokądże to nareszcie  
powtarzać będziemy wielkie prawdy na spo-  
sób czczych ogólników? Alboż nie uznana  
to zasada, że zadaniem obywatelskim może  
być jedynie godziwa obywatelska praca, ni-  
gdy zaś spekulacja *per fas et nefas* bodaj  
by ze szkoda co nas otacza i co jest przed  
nami. I niech nikt nam fałszywie nie tłoma-  
czy wyrazów: ekonomika, finanse... Nie daj  
Boże, aby jakieś prawa, ułatwiająca  
produkcję piekielnej tej cieczy, miały przed  
nami rozszerzać jeszcze te sieci, w których  
ginęła dotąd rzetelna, prawdziwa przedsię-  
bierczość ziemiańska! Śmiało powiadam: do-  
tychczasowa epoka pognebnienia gorzelnictwa,  
ona to może najwięcej wpłynęła na dodatni  
rozwój pracy specjalno-rolniczej, ręką ja-  
koby przymusu ku niej prowadząc, gdyż  
z wyjątkiem zagorzających chyba tylko wiel-  
bicieli żydów, lub ich nieszczęsnych ofiar,  
spekulujących z niejakiem do czasu powo-  
dzeniem na defraudacjach browarowych,  
reszta obywatelstwa oddawna pokonczyła  
swe rachunki z wódką jako z resursem  
ekonomicznem. Prawda, niejedni i  
imię zaszargał i fundusz stracił. Ale strach  
ztał nawet zbawienne poniekąd wpływał  
na innych, bo wstrzymywał mniej sprytnych  
a brać się kazal do dzieła na właściwszem  
polu; to też w tym to ostatnim dopiero cza-  
sie zaczęto baczniej i chętniej pilnować roli,  
ogrodnictwa, inwentarzy i w ogóle zajmo-  
wać fachem gospodarczym. Kto na tem stra-  
cił i ile mianowicie kopiejek—nie wiem; ale  
to pewna, że ogół wygrał i stosunkowo wy-  
grał bardzo dużo, bo z a s a d n i e z o. Za-  
sadniczo przekońcał się ziemianin myślący,  
człowiek uczciwy, że majątność ziemska, to  
nie *synekura* już dzisiaj, to nie przywilej  
i nie wyjątek od powszechnego prawa pracy  
i walki o byt własny, o godność obywatel-  
ską i ludzką, o przyszłość pokoleń własnych.  
Nie sztuka zalać kraj wódką, a siebie roz-  
poić i rozlechać otuchą... że po nas,—już  
potop. Lecz w takim to właśnie liczeniu  
na zyski przed potopowe, ileż u nas  
zginęło jednostek, ile fortun poszło na pod-  
ściół próżniactwu, rozpucie i bucie! Za-  
miast myśleć o czem rychlejszych i byle ja-  
kich zyskach, myślećby nam raczej o daniu  
dzieciom poczciwszego i gruntowniejszego  
wychowania, o uzdolnieniu ich do pracy  
jakiegokolwiek, choćby najgrubszej, byle coś  
robili, byle nie zbijali bruków, byle nie two-  
rzyli burd i awantur okrywających rumień-  
cem wstydu nietylko rodziny, ale nawet  
ludzi obcych, postronnych. Gdzież dziś  
w świecie całym znajdziesz «tradycyjnego»  
pyszalka, coby postawiony do popisu woj-  
skowego, za zrobioną sobie przez wójta  
gniny uwagę, że i panicze służyć obecnie  
musza, rzucić się nań śmiać z obelgą czyn-  
ną, zwierzęcą? Gdzie dziś znajdziesz dzie-  
wicę, niewiastę, coby wysokość swego po-  
chodzenia mierzyła odwrotnym stosunkiem  
swojego upadku obyczajowego? A u nas?—  
U nas wszystko jeszcze znajdziesz, o wszystko  
się dopytasz, wszystkiego doznasz—czy to  
po świątyniach, o których pisać niewolno,  
czy po karczmach, o których pisać... niepo-  
dobna.

Al. Jelski

Moskwa, 14 grudnia.

Jubileusz pierwszego drukarza, jego mała uroczy-  
stość. Projekta pamiątek. Uczone towarzystwa.  
Elektryczność i Rosya. Rolnicy i gorzelnictwo.  
Czasy nowe i dawne. Kolokwje z ludźmi starej  
wiary.

Nie zdobyła się Moskwa na zbyt świet-  
ny obchód rocznicy pierwszego swojego  
drukarza, który zaiste miał prawo na  
świetniejsze uczczenie swej pamięci w sto-  
licy, która była pierwszym polem jego dzia-  
łania. Byłaby to, chociaż spóźniona, rehabi-  
litacja tych cierpień i prześladowania, ja-

kich doznał w tej okolicy ów pierwszy  
pioner oświaty i cywilizacji. Tymczasem  
obchód ten w tutejszym grodzie niewiele  
się różnił od podobnych w innych miastach,  
i ograniczył się obowiązkowa, że tak po-  
wiemy, formą. Oprócz drukarzy bowiem,  
których to było święto *par excellence*,  
przyjęły udział w tym obchodzie dwa tylko  
towarzystwa uczone: archeologiczne i Towar-  
zystwo Historii i starożytności rosyjskich.  
Inne towarzystwa uczone, których tu nie-  
mało, a które czerpią swe zasoby z wiel-  
kiego wynalazku, również jak i przedstawi-  
ciele tutejszej dość ruchliwej prasy za-  
manifestowały się nieobecnością. Obchód  
zaczął się od nabożeństwa w cerkwi świętej  
Trójcy, *czto na polach*, która kiedyś, jak  
widać z nazwania, była w polu, a dziś jest  
w centrum miasta, na Nikolskiej ulicy. Do  
tej parafji, należał tak zwany *pieczatnyj*  
*dwor*, na miejscu którego wznosi się obecna  
synodalna drukarnia. Nabożeństwo odpra-  
wił archimandryta Daniłowski monastera  
O. Amfilochij, jeden z najuczestniejszych i naj-  
czynniejszych członków tutejszego archeolo-  
gicznego Towarzystwa; któremu towarzy-  
szył chór śpiewaków, złożony z zecerów  
kilka drukarni. O godzinie drugiej popołu-  
dniu, w tak zwanej *ruskiej pałacie* hotelu  
«Słowiński bazar», otwartem zostało połączo-  
ne posiedzenie towarzystw: archeologicznego  
i historii i starożytności. Wiecej prezes i se-  
kretarz pierwszego, pp. Rumiancow i Papan-  
dopu również jak prezes i sekretarz dru-  
giego, pp. Zabielin i Barsow, mieli mowy,  
w których starali się przedstawić obraz  
pierwszego drukarza, jako człowieka idei,  
który z zaparciem się siebie i bez żadnego  
interesu, poświęcił się zadaniu rozszerzenia  
oświaty w swojej ojczyźnie i w całej sło-  
wiańszczyźnie. Potem towarzystwo tutej-  
szych drukarzy zaprosiło gości na obiad.  
Na stole leżały dwa rodzaje *ménu*, zrobie-  
nych w drukarniach pp. Pankowa i Kurzna-  
rewa, na których wyobrazone były fronton  
i profil dawnego *pieczatnego* dworu, gdzie  
pracował Iwan Fiodorow. Na obiedzie, jak  
zwykle, mówiono mowy i wznoszono toasty  
obecnych tu uczonych i drukarzy, w osobie  
p. Rođijonowa, który 58 lat pracuje w jed-  
nej z najstarszych tutejszych prywatnych  
drukarni. Zrobiono także kilka propozycy-  
j, jako to: wysadzenie komitetu, dla wypracowa-  
nia projektu pierwszego w kraju szkoły  
rzeźby na drzewie i rysunku. O zrobienie  
nowego rodzaju czcionek, któreby nosiły  
charakter liter używanych przez Fiodorowa.  
Jeden z drukarzy, p. Lutecki wniósł pro-  
jekt założenia towarzystwa drukarzy, któ-  
reby miało za zadanie podniesienie sztuki  
drukarskiej ze stopnia rzemiosła na sto-  
pień sztuki, przytem zjawiono, że Towarzy-  
stwo techniczne otwiera u siebie wydział  
drukarski. Zaproponowano także, aby z su-  
my, zebranej na pomnik dla Fiodorowa, udzie-  
lić część na premjum za dzieło ludowe o  
drukarni, noszące imię pierwszego dru-  
karza. P. Gilarów—Płatow, jedyny tu  
przytomny przedstawiciel peryodycznej pra-  
sy, wniósł toast na cześć przyszłego Iwa-  
na Fiodorowa, któryby wprowadził ogólne  
dla wszystkich słowian czcionki,—była to  
niewinna i mała wyprawa na nielubione  
łaciństwo. P. Barsow w swojej mowie wy-  
powiedział, że na granicy dwóch peryodów  
rosyjskiej historii, starego i nowego, po-  
winno stać imię nie Piotra Wielkiego, a  
Iwana Fiodorowa. Od niego powinna za-  
czynąć się nowa rosyjska historia, bo do  
niego, było panowanie pisma, a on wpro-  
wadził książkę, która wychowuje obywateli  
nowego peryodu historycznego życia.

Tym się skończyło historyczne święto  
tutejszej oświaty, a przyszłość pokaże, czy  
poczęte na nim projekta przejdą w dzie-  
dzinę faktów.

Mówiąc już o jubileuszach, nie możemy  
pominąć obchodu 50 letniej rocznicy, urzę-  
dowego przyjęcia «narodowego hymnu», na-  
pisanego przez Lwowa. Obchód ten odbył  
się w tutejszym Wielkim teatrze, na którym  
był odśpiewanym hymn przez wszystkich  
artystów opery, a po nim były wykonane  
inne kompozycje rzeczonoego autora, uznane  
wszelako za będące bardzo małej artystycz-

nej wartości. Podobno, że skutkiem spóźnio-  
nego ogłoszenia w ten wieczór Wielki te-  
atr był więcej jak na połowę, pustym.

Obecnie, jak zwykle w jesieni i zima,  
jest najczynniejszy peryod różnych tutej-  
szych towarzystw uczonych, których jest nie-  
mało. Niema prawie wieczoru, w którymby  
nie odbywało się posiedzenie jakiegokolwiek  
specyalnej korporacji tutejszego uczonego  
świata. Sale politechnicznego muzeum zwykle  
gromadzą członków technicznych, antropolo-  
gicznych i innych specyalnych stowarzyszeń,  
gdzie podejmowane są kwestye specyalnie o-  
becnej nauki; zgromadzenia te są dość popular-  
ne i chętnie uczęszczane, bo tam można spotkać  
przystępny wykład kwestyj, zajmujących  
współczesny świat techniczny. Niedawno  
ciekawie było słuchane sprawozdanie techno-  
loga p. Skrzyńskiego, o rezultatach elek-  
trycznej wystawy w Wiedniu. Sprawozdanie  
było bardzo ciekawe i ożywione. Duma tu-  
tejszych uczonych była może i sprawiedli-  
wie polechtana tem, że rosyanie poważne  
miejsca zajmują na nowem polu wynalazków,  
zastosowaniu elektryczności, ku użytkowi  
społeczeństwa. Prezesem komisji ekspertów  
w Wiedniu był p. Łodygin, który dał pierw-  
szy zasady elektrycznego światła i jego za-  
stosowania. Ideje jego rozwinął Jabłoczkow  
— a w składzie komitetu wiedeńskiej wy-  
stawy było dużo przedstawicieli rosyjskiej  
nauki, w każdym razie ze sprawozdania wi-  
dać że postęp na tem polu — odbywa się  
bardzo powoli. Do bardziej uczęszczanych  
zebrań, należą posiedzenia towarzystwa ar-  
cheologicznego i towarzystwa jurydycznego,  
które bywają bardzo ożywione. Archeologo-  
wie wszakże więcej są obecnie zajęci urzą-  
dzeniem nowego muzeum historycznego,  
które oddanem zostało w ich opiekę. Po-  
siedzenia towarzystwa jurystów mniej są  
obecnie interesujące niż w latach przeszłych,  
kiedy ono miało sobie poruczone przez pet-  
tersburskie komisye roztrząsanie rozmaitych  
zadań, projektowanych ulepszeń w prawo-  
dawstwie, i ich kodyfikacya, jak to było  
z prawem odpowiedzialności dróg żelaznych  
za szkody i kalectwa prywatnych osób. To-  
warzystwo złożyło smienne i uczone opra-  
cowanie tego przedmiotu komisji p. Bara-  
nowa, które tam czeka praktycznego zasto-  
sowania. Obecnie prawnicy tutejsi zajęci  
są teoretycznymi kwestyami swojej nauki.

Towarzystwo rolnicze moskiewskie po-  
święciło parę sesyj będącej dziś na dobie  
kwestyi, zaprotegowania małych gospodar-  
czych gorzelni, jedynie pomocnych rozwo-  
jowi gospodarstwa, a uciskanych i prawie  
zupełnie zatartych przez wielkich przemy-  
słowców. Towarzystwo wyraziło swoje de-  
zyderya w tej kwestyi, uważając ją za za-  
danie wielkiej doniosłości, w obec upadku  
gospodarstw rolnych i hodowli bydła, i pro-  
siła o pomoc małemu gorzelnictwu. Wejdzie  
to jako materiał, obficie gromadzony przez  
ziemiaństwo i rolników, w opracowanie ko-  
misji, która w Petersburgu nad rozwiązaniem  
tego zadania pracuje i na brak mate-  
ryałów nadsyłanych skarżyć się nie może.

Kiedy więc rozmaite uczone towarzystwa  
i korporacje, wyniki i ukształcone na za-  
sadach europejskiej cywilizacji, podnoszą i  
opracowują zadania, stanowiące kwestyą ży-  
cia i postępu społeczeństwa domagającego  
się ich rozwiązania i niosące owoce swojej  
pracy do krajowego ulla, mają nadzieję, że  
nie będzie im zostawiona rola trutników,  
wyrzucanych z gniazda gdy są niepotrzeb-  
ni; — w innych okolicach, archeologiczne-  
go na ten raz grodu, odbywają się niemniej,  
a nawet bardziej liczne zgromadzenia, które  
nas przenoszą w te odległe wieki, gdzie  
potrzeby ducha wyrażały się w scholastycz-  
nych walkach sekciarstwa, zawziętości obra-  
zobórców i ich czcicieli — i tonęły w ma-  
sie pamfletów i nietolerancyjnych rozpraw i  
elukubracyj, zostawując po sobie tylko mo-  
ralny zamęt i zamieszanie.

Mówimy tu o kolokwjach, które odby-  
wają się między przedstawicielami urzędo-  
wego kościoła i wyznawcami, tak zwanej  
starej wiary. Jest to nihy przypomnienie  
walk, jakie musiał staczać drukarz Iwan  
Fiodorow ze swemi przeciwnikami — tylko  
że ku czci naszego stulecia, spory te odby-



waja się w sposób łagodny i bez zawziętości, i nikt nikogo nie pali i z kraju nie wypędza. Zadaniem tych kolokwjiów jest możliwe przygotowanie gruntu, do zjednoczenia rozpadłych stronnictw: Urzędowy kościół, organizując te rozprawy, wystawia na nie swe najlepsze siły. Wyznawcy jednak starej wiary ostróżniej występują. Nie wysyłają swoich głównych hierarchów, ze skitów rogozkiego, którzy znoszą się z Białą Krynica w Austrii, która jest niby Rzymem staro-wierców i mniej zrywa z tradycją kościoła przed jego rozdzieleniem. Na te kolokwje występują tak zwani *naczetczyki*, jako doktorowie ich wiary. W ich zachowaniu się widać pewne niedowierzanie i zwątpienie w pewną równoprawność w rozprawach. Jednakże erudycja ich jest wielka i mocni są w swoich przekonaniach. Rozprawy te odbywają się w cerkwiach i zbierają mnóstwo ludu — rozbierane są kwestye o słuszności i prawomocności kłatwy soboru 1667 r. na ludzi starej wiary, o żegnaniu się jednym, dwoma lub trzema palcami, nareszcie o zgodności i różnicach ksiąg urzędowych i białokrynich. Bardziej jeszcze jest zawilą kwestyą niedawno rozbierana o przyjściu Antychrysta — rozprawy toczą się w apokaliptycznej atmosferze — czy wróg ludzkości będzie z ducha czy z ciała. Występuje cyfra bestyi 666, nieprawne pochodzenie jego od żydów-ki, z pokolenia Danowego. Cały koloryt tych rozpraw nosi jakąś archaiczną cechę, przenoszącą słuchacza obcego tym sporom w przedhist. ryczne jakieś czasy. Erudycja obu stron jest wielka, ale i uporczywe trzymanie swojego, szczególnie ze strony oponowanej, jest niemałą. W sporach przyjmują udział nawet i gazety, jak «Sowr. Izwjestja». Sceptycy uważają te rozprawy za niepomysłne, jako mogące źle oddziaływać na wyznawców przywilejowanej cerkwi, a mogące się obrócić na korzyść starej wiary. W każdym jednak razie, te średniowieczne walki, stanowią oryginalną i charakterystyczną cechę Moskwy i godne są uwagi.

Szarp.

Z Wołynia, 1 grudnia.

Ukraina a Wołyń. Stan materialny włościan. Cukrownictwo.

Porównyując Ukrainę z sąsiednim z nią Wołyniem, uderza nas przedewszystkiem większa pracowitość stanu włościańskiego na Ukrainie, aniżeli na Wołyniu. Przyczyna tej różnicy leży w warunkach ekonomicznych, poza temi bowiem ukraińcem niczem się nie różni od wołyniaka. Rusin jest z natury może niebardzo ruchliwym, liczne zaś święta, obchodzone przez kościół wschodni, dają mu niejedną sposobność do próżniactwa. Wołyniak więc i ukraińiec są pod tym względem jednacy, lecz pierwszy może bezkarniej «popuścić pasa», gdyż byt jego jest bardziej zabezpieczony. Przyczyn tego szukać należy nie w ilości ziemi, lecz w wielu innych warunkach miejscowych, właściwych Wołyniowi.

Nie trzeba z tego wyprowadzać wniosku, że komisye, przeprowadzające sprawę uwłaszczenia, działały z większą oględnością na Ukrainie niż na Wołyniu. Bynajmniej, zasady były wszędzie, w generał-gubernatorstwie kijowskim, jednakie, pochodziły bowiem z jednego źródła, lecz komisye, mimo najszczyrzych chęci, nie mogły tak szczerze uposażać ukraińców jak wołyniaków, bo na właściwej Ukrainie, z wyjątkiem Rado-myńskiego Polesia, ziemia, wszędzie złożona z głębokich czarnoziemów pierwszo-rzędnego gatunku, z powodu wysokiej urodzajności drożej była oceniona przez właścicieli, jeszcze przed wprowadzeniem przepisów z roku 1846 o posiadaniu inwentarżowem. Brakło też na Ukrainie tych nieużytków, lewad, wygonów obszernych, sadyb czyli zagród przy chatach, a szczególnie nieokreślonych przestrzeni leśnych i krzaczastych, nadających się tak doskonale do powiększenia własności włościańskiej-po nad normę inwentarżową. Wszystkie stopy, choćby nietknięte pługiem, i wszystkie lasy, wysoko cenione na Ukrainie, pozostały w bezpośrednim i niezaprzeczalnym posiadaniu obywateli. Miej-

scowy włościanin pozostał przy swem uposażeniu polowem, daleko skąpszem w ogóle jak na Wołyniu, bo rzadko przewyższającym 4 morgi w zmianie trzypolowej, nie licząc niewielkiego ogrodu warzywnego. Braknie też Ukrainie lasów, a z niemi zarobków leśnych sprzężajem lub pieszem. Z tych to przyczyn łatwiej daleko o robotnika na Ukrainie niż na Wołyniu. Mniejsze uposażenie ziemią nie daje możności włościanom dzielić się i zmniejszać swoje udziały do ostatecznych granic. Na Wołyniu przeciwnie większe nadziały i taniość materiału leśnego na pobudowanie oddzielnych chat sprzyja nadzwyczaj tym, tak szkodliwym dla spodarstwa mniejszego podziałom. Widziałem niedawno na wołyńskim 18 morgowem gospodarstwie włościańskim pięć chat zupełnie oddzielnych, cztery należą do synów, a piątą, starą, do ojca...

Stosunki pomiędzy fabrykantami cukru i plantatorami buraków na Ukrainie są obecnie, bardzo zastrzone. Pierwsi obstawają uparcie przy dawnych cenach na buraki, drudzy, mając na względzie znaczne podwyższenie cen na cukier, które dopiero w ostatnich miesiącach trochę się obniżyły, a szczególnie podrożenie robotnika i dzierzawnych cen na ziemię, żądają i słusznie może, żeby im drożej płacono za berkowiec niż dotąd. Czas zawierania nowych umów o dostawę buraków na r. 1884 przechodzi: należałoby więc dopełnić głęboką orzę na polach przeznaczonych do plantacji. Ziemianie utrzymują, że wola uprawiać zboża, lecz, niestety, zbyt tego ostatniego nie jest należycie zapewniony. Tymczasem zarządy fabryczne nęcą zaliczkami po 30 i 40 rs. na morg plantacji, co naturalnie jest rzeczą nader łakomą.

Kto weźmie górę w tej nierównej walce przewidzieć nietrudno, solidarnością bowiem szlachta nasza nie odznacza się bynajmniej. Kwestya ta jednak winna być rozwiązana zgodnie, bez krzywdy żadnej strony, przez wzgląd chociażby na to, że od niejakiemu czasu przemysł cukrowniczy coraz bardziej przechodzi w ręce naszych krajowców.

J. D. K.

Odesa, 14 grudnia.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa dobroczynnego katolickiego. Charakterystyka dzienników. Nowiny bieżące.

Na 18 grudnia s. s. zwołane jest ogólne, doroczne zebranie członków naszego, parafjalnego, katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Członków wszystkich: honorowych i rzeczywistych liczyło towarzystwo 458, w dniu 1-ym sierpnia r. b. Ustawa wymaga, aby na dorocznem zebraniu znajdowała się przynajmniej czwarta część członków. (§ 19). Zwążywszy, jak zwykle jest bierna, jeśli nie apatyczna nasza ludność wszędzie i zawsze, jak mało w niej rozwinięte jest poczucie spełnienia na termin obowiązku społecznego, wątpić należy, czy rzeczono ogólne zebranie, za kilka dni wyznaczone, przyjdzie do skutku. Będziemy bardzo uradowani, jeśli nasza wątpliwość okaże się płonną i odnośnie do naszej kolonji, na ten raz przynajmniej, bezpodstawną. Dalej—ustawa żąda, by za dwa tygodnie, od czasu niedojścia do skutku pierwszego zebrania ogólnego, nastąpiło drugie, które uważane być musi za prawomocne, bez względu na liczbę członków. (§ 19). Roczne zebranie, wedle ustawy, powinno: zatwierdzić sprawozdanie z działalności zarządu i obrotu fundusów, wybrać trzech członków wybywających z zarządu i członków komisji rewizyjnej.

Przed paru miesiącami, jużemy krótko wspominali w «Kraju», o działalności naszego, parafjalnego towarzystwa dobroczynności. Oweczesna wzmianka możemy teraz uzupełnić i sprostować, bo własne dnia dzisiejszego wyszło z druku sprawozdanie zarządu za czas od 1 sierpnia r. 1882, to jest od chwili założenia towarzystwa, do 1 sierpnia r. b. Sprawozdanie jest krótkie, suche, faktyczne, bez żadnego refleksyjnego światła i bez zarysu najbliższych w przyszłości prac towarzystwa. Składa się ono z dwóch

rozdziałów: 1) z przeglądu działalności zarządu i 2) z wykazu obrotu fundusów. Nadto, dodany jest spis członków honorowych, rzeczywistych i tych, którzy mają prawo do terminu rocznego zebrania uiścić się z rocznych składek. Rozdział 1-szy działalności zarządu obejmuje ten szereg potrzeb, którym się starał zarząd zadość uczynić. Ponieważ ten szereg potrzeb, w drugim, czysto finansowym rozdziale, powtarza się przez przytoczenie cyfr, przeto, uważamy za stosowne, że dostatecznym będzie, gdy ten drugi finansowy rozdział przytoczymy. Oto: na wsparcia jednorazowe, od 60 kop. do 42 r. dla 214 osób, wydano 1318 r. 63 k.; na wsparcia miesięczne, od 1 r. do 15, dla 111 osób—1619 r. 50 k.; na wydawanie biednym, podczas zimy zupy gorącej—271 r. 15 k.; na węgiel, wydawany w naturze—316 r. 99 k.; na chleb, wydawany również w naturze—565 r. 39 k.; na pomieszczenie biednych w przytułku Maasa—26 r.; na pomieszczenie ośmiu osób w parafjalnym przytułku starców—201 r.; na pomieszczenie dziewięciu sierot w parafjalnym orfelinacie—524 r.; na pomieszczenie biednych w miejskim szpitalu—90 r. 20 k.; na pomoc uczniom—183 r. 50 k.; na wsparcie szkoły parafjalnej, katolickiej 100 r.; na rozmaite, administracyjne wydatki—311 r. 57 k.—Razem tedy ogół wydatków wynosi 5,527 r. 93 k.

Dochód z następujących źródeł: składki członków honorowych (po 100 r.), roczne składki członków rzeczywistych (po 6 r.), dwa teatry amatorskie, jeden bal, jeden odczyt i ofiary—dały razem 10,949 r. 35 k. Z bilansu przeto dochodu i rozchodu wypada, że z zamknięciem roku sprawozdawczego, z dniem 1 sierpnia r. b. znajdowało się w kasie towarzystwa 5,421 r. 42 k., która to suma, odnośnie do żądania nstawy (§ 15) ulokowana w papierach procentowych, jako zapasowy kapitał towarzystwa. Kapitałem zapasowym, zarządowi towarzystwa rozporządzać się nie wolno; a wolno jest—ogólnemu zebraniu. Kapitał zapasowy przedstawia jeszcze małą sumę, aby go można było na jakikolwiek donioślejszy użytek. Krazyły w ciągu roku projekta o założeniu albo szkółki, albo przytułku rzemieślniczego. Pojmujemy zupełnie doniosłość tego przedsięwzięcia, ale na równi z tą potrzebą, a może i wyżej stawimy potrzebę posiadania przez towarzystwo własnego domu. Posiadanie takiego domu przyspożyłoby bezwątpienia znaczny dochód, gdyż przez to znakomicie by się ułatwiło urządzenie wszelkiego rodzaju zabaw, jako to: teatrów amatorskich, koncertów, wieczorów tańcujących i t. p. Źródło bowiem składek rocznych, od członków rzeczywistych, jak to przekonywa praktyka wszystkich towarzystw dobroczynnych, nie jest ani pewnem, ani też wystarczającym dla potrzeb i celów każdego towarzystwa. Dłużej nie będziemy się zastanawiać ani nad sprawami, ani nad potrzebami towarzystwa, gdyż zapewne wypadnie nam zdać relacyę z posiedzenia ogólnego, rocznego zebrania, a wtedy do tego poruszonego wyżej przedmiotu, znów wrócimy. Również, nie będziemy wszystkiemi szczegółami wypełniać samej treści sprawozdania, gdyż go wam w druku, przy niniejszym przesyłamy.

W tych dniach odbył się u nas teatr amatorski w sali «Harmonji» na rzecz towarzystwa. Ponieważ o tem przedstawieniu wzmiankowałem gdzie indziej, nie mogę się tedy tutaj powtarzać. Ręczę wam tylko, że teatr się udał i pod względem artystycznym i finansowym. W pierwszym względzie — znać było pracę i odcień zamiłowania sceny amatorskiej, w drugim względzie — dowód jest ten, że osiągnięto netto 774 r. Obecnie przygotowuje się drugi teatr amatorski na koniec stycznia.

Dziennikarstwo Odeskie, aczkolwiek nie ma rozwiniętego działu wewnętrznych korespondencyj, wszelako i z tego źródła które posiada, dzienniki petrobskubskie pełną dłonią czerpią. W ostatnich też czasach, dzienniki odeskie, zawsze kłótlive przed roczną prenumeratą, dość zgodnie wystąpiły przeciwko «N. Wrem.» z oskarżeniem, że ko-

respondent odeski tego pisma, drogą telegraficzną przesyła wiadomości, bez wskazania źródeł, z kąd czerpie. «Now. Wr.» dało już należną odprawę dziennikom odeskim. Do całej tej sprawy może być zastosowane przysłowie: «przygania kocioł garnkowi a obadwa smola». Dzienniki odeskie, doprawdy, żyją z przedruków pism petersburskich, a potem kijowskich. Własnego materiału bardzo mało dają. Dział polityczny, jeżeli nie najlepiej, to najtendencyjniej prowadzony jest tylko w «Odesk. Wiestniku». Polityka, która się robi w redakcjach odeskich — jest niżej zera. Jeżeli w tym dziale nie widzimy ani twórczości, ani talentu, ani umiejętności kompilacyjnej, to z drugiej strony nie widzimy znowu zbyt jaskrawych świadectw złej, szkodliwej woli. O całe niebo różni się np. od pism odeskich — dziennik kijowski «Kijewlanin». Tam jest system, konsekwencja i stanowczość straszna. Nie ma tam ani pardonu, ani półśrodków, ani umizgań. Tam są karty otwarte, gra jawna. Wszystko, co widokom redakcyi nie dogadza, co się odznacza swoją indywidualnością, co posiada własne przekonania i własny pogląd — skazane jest na to, na co skazuje sąd polowy w czasach, gdy istnieje.

Jutro opuszcza Odesę, naczelnik grodu Kossagowski, dążąc do Petersburga, na ulop miesięczny. Mówią, że nasz administrator miejski już więcej do Odesy nie wróci. Starszy prezes izby sądowej odeskiej, nazwiskiem Wiesiołowski, przybył w tych dniach i objął urządowanie. Obecnie, izba sądowa, na rozkaz ministra, wysłała szczegółowy wykaz wszystkich spraw o czynszownikach. Zima dotychczas jest lekka, a lubo już śnieżna; ujścia Dniepru, Bohu, Dniestru — zamarły; żegluga zawieszona do owej wiosny przyszłej, która w dziennikach jest zawsze wiozbitką wojny.

Wieniawa.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zainaugurowany z ogromnym niepokojem pokój europejski, ma być w tych dniach bardziej jeszcze wzmocniony, zapowiedziana w Wiedniu już dzisiaj na pewno, wizyta ministra spraw zagranicznych Giersa, na dzień 15 stycznia n. s. Wszelkie drobniejsze nieporozumienia między Austrią i Rosją załatwione właśnie zostały przez najnowsze rokowania dyplomatyczne, i lubo ważniejsze polityczne zagadnienia, stanowiące przedmiot sporu pomiędzy dwoma państwami, nie uległy rozstrzygnięciu, odłożono je przecież na czas pewien jeśli nie na zawsze, — i wszystko to dla miłego spokoju na dziś...

Od zbytku tych błogich, usmierzających uczuć, gazety niemieckie (ktoby pomyślał!) zaczęły prawić na temat wiecznej zgody, o kongresie pokoju, o konieczności zmniejszenia ciężarów wojennych, i niemal — o zastąpieniu armji stałej doraźnem pospolitem ruszeniem. Być może, że za lat sto, i wyniknie coś realniejszego z tej gadaniny, ale już i dzisiaj dają się słyszeć głosy, iż lepiej daleko niż zwoltywać kongresy pokoju, byłoby dać samym Niemcom dobry przykład, i choć do połowy zmniejszyć potwornie wielką swą armję. Ale i na to, jak się zdaje, przyjdzie się oczekiwać dłużej nieco niż do kwietnia, bo, mówiąc prawdę, nie niemiecki to wyłącznie garb, ten garb militarysty, na utrzymanie którego tyle żywotnych soków saczy się jak w bezden organizmów społecznych.

Z tem wszystkim, z po za liryczno-pokojującej osłony nastroju ogólnoeuropejskiego widnieje już dziś rzecz bez porównania poważniejsza, niżli programat od lat tyłu bez odgłosu propagowany przez genewską «Ligę pokoju... i wolności». Rzeczą tą nową — a w gruncie starą jak traktat wiedeński, wyłonił się mająca z usposobienia, przyjętego na razie dość sceptycznie i lekceważąco, jest: liga monarchiczno-konserwatywna, której zadaniem: podtrzymanie tych samych głównych podstaw politycznego i społecznego bytu, na jakich — i dotąd opiera się życie publiczne Europy. Podstawy te, lubo nie tajno nikomu, zostały podobno podminowane przez ciągi proces krytyczno-

niwelacyjny, dążący do tak gwałtownego, powiadają, przewrotu, że skutków jego dziś nawet w przybliżeniu obliczyć niepodobna. Prąd ów, jak dotąd, usunąć zdołał jeden z najznaczniejszych trzów na zachodzie atoli jednocześnie wstrząsł do głębi wyobrażenia dwu ościennych ludów szczepu romańskiego, co tem łacniej mu przyszło, że w dziedzinie walki państwa z kościołem, zarówno państwo jak i kościół osłabiały się tylko wzajemnie na korzyść nowych dążeń społecznych, co np. w Niemczech znalazło swój wyraz w sojuszu tak napozór niepodobnym, a jednak prawdziwym, jak sojusz katolicyzmu z socjalizmem.

Nowa tedy liga podejmuje zadanie podtrzymania dawnych, odwiecznych filarów państwowo-narodowych. Pytanie — jak tego dokona? W kwestyi religijnej znajdujemy już niejaka pod tym względem wskazówkę w tem, że państwa jedno po drugim wracają do zgody z klerem, ustępując z tak do niedawna drogich prerogatyw czynnego wtrącania się w zarządy kościelne, które, szczerze mówiąc, powinnyby dla nich być obojętne, jak — niewiem co.

Lecz dalej? Jest mnóstwo podrażnionych kwestyj, nabolących ran, które należałoby czempredzej, jeśli już nie zagoić, to choć zasklepić, w celu zażegnania przewidywanej burzy. O ile wdzieranie się do świątyni wiary, zgubne wydaje skutki dla całego organizmu państwowego, podsycając fermenty powszechnego niezadowolenia, czyliżby nie o tyleż jątrzącem i rujnącem było zbyt radykalne wyważanie z posad naturalnych świątyni narodowych! Chcąc wrócić moc i trwałość dawnym węgielnym kamieniom porządku społeczno-państwowego, przedewszystkiem trzeba by było pozostawić netykalnym i grunt, na którym kamienie te osadzone zostały. Słowem, nie należałoby walczyć przeciwko elementarnym prawom człowieczego bytu, do jakich niezaprzeczenie należą prawa kłaniania się swojemu bogu, prawa odżywiania się własnymi sokami narodowymi: mowa, obyczajem i t. p. W życiu państwowem narodów oświeconych, bardzo wyraźnie zarysowały się dwa prądy: dośrodkowy i odsrodkowy, pierwszy, prowadzący do wytworzenia wielkich aglomeratów lub nawet pni państwowych, kosztem słabszych gałęzi szczepów i narodów, drugi, wręcz przeciwny, który obudził ruch narodowy i samopoczucie u takich nawet narodów, u których wszelkie tego rodzaju objawy, zdawało się zaniknęły na zawsze. Pogodzenie dwóch tych napozór sprzecznych ze sobą prądów, wzmocniłoby niesłychanie teraźniejszy organizm państwowy, odejmując jeden z bardzo ważnych czynników niezadowolenia, tam naturalnie, gdzie objawy tego rodzaju mają miejsce.

Pozostaje jeszcze niemniej ważny od poprzednich czynnik ekonomiczny. Ten ostatni jest pono najtrudniejszy do załagodzenia. Wszelako już obecnie zarysowuje się program korzystnej, o ile się zdaje, działalności w tym kierunku. Mamy na myśli czynną interwencję państwa w gospodarke ekonomiczną groma państwa składających. Praca szczerza, bez ubocznych celów, na tej drodze, jakżeby wiele dokonać mogła! — wiele, rozumie się nie w ilościowym względzie.

Roboty zatem i środków nie zbraknie, byleby tylko zechciano umiejętnie a szczerze podtrzymać i wyleczyć nadwątlony i zaszargany stary mechanizm państwowy. Czy jednak liga tą właśnie drogą podaży? Nie chcielibyśmy być złymi prorokami, tem mniej chcielibyśmy nimi zostać pod koniec roku, lecz nie możemy ukryć poważnych wątpliwości; w życiu bowiem państwowem daleko trudniej przychodzi zmiana, bądź cząstkowa, bądź całkowita, systemu, niżli nic nie kosztujące, na pozór, stanie przy utartym już trybie ludzenia się skutecznością środków formalistyki zewnętrznej, lecz do czasu, niezmiernie potężnej, dotykającej szeregującej najsurowsze nawet zagadnienia ludzkiego bytu.

Podwójne odwiedziny Watykanu i Kwirynału przez następcę tronu niemieckiego służą ciągle jeszcze za temat do roztrząsań politycznych. Organa liberalne twierdzą, że

trójprzymierze austriacko-niemiecko-włoskie utraciło poprzedni charakter wojowniczy, a stało się natomiast ligą konserwatywno-monarchiczną, zwróconą przeciwko republikanizmowi i «zuchwałej demokracji» i że właśnie do tej zmodyfikowanej ligi przystąpił obecnie i papież.

Najwięcej wszakże budzi zajęcia treść rozmowy pomiędzy papieżem a synem cesarza Wilhelma. Najbliższą prawdą ma być relacya «National Zeitung», naczelny redaktor której, profesor Dernburg, towarzyszył cesarzewiczowi w podróży do Hiszpanji i do Włoch, jako sprawozdawca swego pisma, mającego zresztą, jak powiadają, bliższe stosunki z następcą tronu i jego dworem. «National Zeitung» przebieg rozmowy, jaka się w gabinecie papieżkim toczyła, streszcza w następujący sposób:

«Na przemówienie papieża, który wyraził radość swoją z tego powodu, iż może powitać u siebie syna tak dostojnego ojca, — księcia zarówno w wojnie, jak w pokoju doświadczonego — odpowiedział cesarzewicz, że przybywszy do Rzymu jako gość króla włoskiego, sądził, iż nie należało mu pominąć sposobności złożenia papieżowi swego uszanowania. Gdy papież kilkakrotnie wyraził z tego powodu radość swoją, toczyła się rozmowa najprzód w ogólnych formach; mówiono o podróży cesarzewicza do Hiszpanji, o dawniejszych podróżach jego do Włoch, o pobycie ojca św. w Brukseli w charakterze nuncjusza i t. d. Następnie zapytał papież, czy jego cesarska wysokość nie ma może jakich poleceń lub przedstawień, na co książę odpowiedział, że, przybywszy jedynie po to, aby królowi włoskiemu podziękować za liczne dowody grzeczności, polecień żadnych nie otrzymał, a to tem mniej, ponieważ podróz jego do Rzymu dopiero przed tygodniem ostatecznie zdecydowana została. Papież powiedział następnie, że jego cesarskiej mości królowi Wilhelmowi szczerze jest wdzięczny za ulaskawienie biskupa limburskiego, które uważa za dowód zyczliwego i do zgody skłonnego usposobienia. Cesarzewicz odpowiedział, iż nie będąc przez dłuższy czas w kraju z powodu swej podróży do Hiszpanji, nie jest obeznany z szczegółami tego wypadku. Papież zaś, ciągnąc dalej, wyraził przekonanie i nadzieję, że cesarz Wilhelm w dowód tego uprzejmego i pokojowego usposobienia ulaskawi także pasterzy archidiecezyi guineńsko-poznańskiej i kolonńskiej. Cesarzewicz odpowiadając papieżowi, oświadczył, że podróz jego, jak to już wyraził — wyklucza wszelką misję i że w skomplikowanej tej sprawie nie zna w tej chwili dokładnie szczegółów. Papież opuścił teuy pole konkretnych wypadków, i już tylko ogólnie mówił o różnicach, zachodzących między kościołem a rządem pruskim, oświadczył, że do najgorętszych życzeń jego żywota, którego dui są policzone — należy przywrócenie zgody między kościołem a państwem, i że spodziewa się, iż wizyta przyszłego monarchy Niemiec przyczyni się do spełnienia tych jego życzeń. Cesarzewicz przyjął z wdzięcznością te wyrazy i oświadczył, że się nimi z ojcem swym podzielił, który zawsze był «księciem pokoju».

Rozmowa trwała minut 46. Papież sprawił na cesarzewicza jak najlepsze wrażenie; gość cesarski wyraził się, że Leon XIII jest *ein feiner lebenswürdiger Herr, von anscheinender Gutmüthigkeit und Wohlwollen, mit dem es sich wohl verkehren lässt*.

Ze spraw bieżących jest do zanotowania, że, jak donosi «Politische Correspondenz», mocarstwa postanowiły trzymać się zasady niewtrącania się w kwestyi zatargu Porty z patryarchą jerozolimskim. Nie wyklucza to bynajmniej rad, konfidencyonalnie przesyłanych rządowi tureckiemu z różnych stron co do załatwienia zatargu ugodowo, droga wzajemnych ustępstw.

Ekspedycya tonkińska, po wzięciu Sontaju, przybrała pomyslniejszy dla francuzów obrót: ton prasy angielskiej, wyzywający i szydzący przedtem, zmiękł znacznie. Poseł angielski przy rzeczywospolitej oświadczył p. Grewy podczas ostatniego noworocznego, przyjęcia w pałacu elizejskim, że po zdobyciu Bac-Ninga, rząd angielski nieodmiennie



zapropnuje francuzkiemu swoje pośrednictwo, ponieważ uważa to za konieczne. W sferach dobrze poinformowanych wnioskują, że rząd francuzki nie będzie mógł pośrednictwa tego uchylić i że tym sposobem otwarta wojna Francji z Chinami zostanie zazegnana. Przyczyna takiego obrotu rzeczy tkwi w powodzeniu francuzów, które ochłodziło wstępne zapaly chińczyków, i przekonało zarazem Anglię, że rzeczpospolita nie oglądając się na pogroźki postanowiła doprowadzić przedsięwzięcie do końca, *coûte que coûte*. Interwencja Anglii ma pono nastąpić nie tylko z własnej jej inicjatywy lecz i na skutek prośb markiza Tsenga, zamieszkanego do rządu królowej Wiktorji, naturalnie nie bez wiedzy i wskazówek z Pekinu. Niech-że wielkiemu «środkowemu» cesarstwu lekkim będzie ściągnięte na siebie w ten sposób brzemie pokoju!

Austryackie półurzędowe dzienniki «Pester Lloyd» i «Abendpost» komunikują niepokojące wieści z Hercegowiny. Pobór do wojska odbył się nieprawidłowo, mnóstwo nowozaciecznych uciekło w góry, gdzie przytaczało się do egzystujących tam band rabusiów. Bandy te w ostatnich czasach zaczęły urządzać zuchwałe napady na spokojnych mieszkańców, w skutek czego rząd widział się zmuszonym wysłać przeciwko nim, lekkie oddziały złożone z piechoty i żandarmeryi. W paru potyczkach zabito już kilku żołnierzy austryackich. Słowem początki ruchu nie zupełnie jakos liczą z rabusiostwem.

### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Zagrzeb, 29 grudnia. Deputowani b. Pogranicza wojennego podali do sejmku chorwackiego deklarację, w której wyrażają przywiązanie ku monarchji i uznanie dla zasadniczych praw państwa, ale żądają równości praw dla Pogranicza wojennego na równi z pozostałymi częściami cesarstwa.

Londyn, 30 grudnia. Z Haifongu telegrafują do Agencji Reutersa, że przy wzięciu Sontayn francuzi stracili 36 oficerów i około tysiąca szeregowców. Ze strony zaś «czarnych flag» poległo 6,000 ludzi.

Paryż, 31 grudnia. W kołach dobrze poinformowanych tak przedstawia obraz stosunków chińsko-francuzkich w najświeższym dobie: Przed wzięciem Sontayu pan Ferry skłaniał się do przyjęcia pośrednictwa Anglii pod warunkiem wszakże, iż Sontayu zostanie wpięty wziętym. Po tym fakcie położenie dyplomatyczne zmieniło się zupełnie. Anglija poznała zaraz, iż na wezwanie ze strony Francji o pośrednictwo liczyć nie może. Lord Granville poradził przeto markizowi Tsengowi, aby przybył do Anglii i upraszał ją imieniem Chin o pośrednictwo. Wobec jednomyślnego protestu prasy francuzkiej lord Granville odroczył uwiadomienie rządu paryżskiego o uczynionej propozycji Tsenga. Lord Lyons napomknął wszakże na posłuchaniu u prezydenta Grévy, że po wzięciu Bakniń Anglija wystąpi z propozycją rozjemczą. Jest nadzieja, iż Francja, pragnąc uniknąć wielkiej wojny z Chinami, tę propozycję naowczas przyjmie. W kołach wtajemniczonych uważają zarzecz nieprawdopodobną, aby Francja zajęła wyspy Hainan albo Formozę. Również napomknienie o wynagrodzeniu kosztów wojennych uważanem jest za *ballon d'essai*, celem wywarcia silniejszego nacisku na Chiny.

Rzym, 1 stycznia. Na wczorajszym przyjęciu król Humbert wyrzekł: «Nowy rok zaczyna się pod szczęśliwą wróżką. Włochy uważane są za ważną rekojmnię pokoju».

Moskwa, 22 grudnia. Wczoraj mieliśmy trzy wypadki samobójstwa: w hotelu Winogradowa zastrzelił się młodzieniec Wołkow, syn kupca; w Sokolnikach zastrzelił się agent kolei żelaznej Pokrowski; we własnym mieszkaniu zastrzelił się Byczkow, odebrawszy wpięty wystrzałem życie swej małżonce.

Charkow, 22 grudnia. Wczoraj obwiesił się tu adwokat przysięgły Nowow. Nieboszczyk zostawił piękny majątek. Powód samobójstwa niezany.

Wiatka, 22 grudnia. Wczoraj w tutejszym okręgowym sądzie przysięgłych rozpatrywaną była sprawa dymisyonowanego majora Palicina, obwinionego o monogamię i fałszerstwo. Przysięgli niewiniłi Palicina. Werdykt był do tego stopnia niespodziewanym, że niewiniłony omdlał.

Toronto w Kanadzie, 2 stycznia. Wczoraj, w pobliżu Toronto, na drodze grent-tronkskiej,

pociąg pasażerski spotkał się z towarowym, przy czem śmierć znalazło osób 27, ciężko rannych jest 25.

Kair, 3 stycznia. Wojska fałszywego proroka w Abisynji postępują dalej ku Massowie. Beker-pasza wyjechał z Suakim naprzeciw dla zawiazania z powstańcami układów, mających na celu wyjednanie garnizonowi w Chartum honorowego odwrotu w stronę Egiptu.

### ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

ZE LWOWA, piszą do nas: «Przeg. Lwowski», ciągnący już od lat trzynastu chudy swój żywot, skończył go, ażeby się odróżnić w rękach Oo. Jezuitów, pod nowym imieniem «Przeglądu Powszechnego» w Krakowie. «Nieznany, bez żadnych pieniężnych zasobów—zali się do tychczasowy redaktor ks. E. Podolski—podjąłem się ciężkiego i twardego zadania. Bo chociaż słodko jest *pro fide ac veritate* walczyć i ginąć, to jednak daleko trudniej samemu jednemu ostać się na placu». Przypomina dalej ks. Podolski, że pierwszy ks. Goljan wspierał go piśmie, radą i kieszenią, że pomagał mu Maurycy hr. Dzieduszycki, że syn Zygmunta Krasńskiego, Władysław dał mu 1800 rs., że otrzymał błogosławieństwo i pochwałę Piusa IX, że około «Przeglądu» stanął zastęp najznakomitszych mężów. «Nic nie pomogło. *Ecce quod potui*» Jedyne chciałem służyć Bogu, kościołowi i ojczyźnie. Dziś schodzę z pola. Szczęśliwy, że pozostanę w zapomnieniu, ustępując miejsca tym, których zawsze za najznakomitszych i najdzielniejszych szermierzy prawdy i wiary w kościele i ojczyźnie naszej uważałem i uważam, czcilem i czczę! Z weselem serca i radością dusy witam zapowiedziemy przez Ojców Jezusowego towarzystwa w Krakowie «Przegląd Powszechny!» «Z zaniknięciem «Przeglądu» i rachunki zamknąć należy—zali się dalej redaktor. Przeszłoroczne w końcu grudnia roku przeszłego odesłaliśmy do Rzymu, a tegoroczne w ilości 490 zlr. przesłaliśmy znowu w połowie ubiegłego miesiąca listopada wraz z listem do Ojca św. Jego Eminencyi Kardynałowi Jacobiniemu, sekretarzowi stanu. Mniemaliśmy, że bodaj słów parę otrzymanym w odpowiedzi...» Okazuje się, że kardynał Jacobini nie należy do grzecznych sekretarzy stanu, skoro za świętopietrze nie podziękował... Ale bądź co bądź charakterystycznym jest, że w Galicyi nawet ultra-katolicki «Przegląd Lwowski» okazał się za mało gorliwym ordonikiem interesów katolicyzmu... Zastąpili go jezuiti. Dowód to bardzo wymowny, że synowie Lojoli zdobywają sobie, piędz po piędzi, grunt w Galicyi, i dziś już pewną nogą na nim stoją... Zobaczymy, co z tego wyniknie. A. Kr.

P. Iwan Naumowicz w dniu 28 grudnia, jak «N. Prolom» donosi, wybierał się do «Iwanowej chaty», a to o godzinie 4 popołudniu. Więzień otrzymał pozwolenie urządzić sobie jaknajwygodniej nowe pomieszczenie, zwyczajem domowym, a nawet własnymi zaopatrzyć meblami. Wolno mu też pisać dla «Nauki». Płoszczański rozpoznie odbywać karę po sześciu tygodniach, zaś Szpunder i Załuski wniesli prośbę, aby im wolno było rozpocząć karę więzienia po świętach Bożego Narodzenia, greckiego obrządku.

KRAKÓW. W Akademji Umiejętności odbyło się dnia 20 b. m. posiedzenie Wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem dyrektora dra Teichmana. Prezes Akademji dr. Majer odczytał list Ignacego Domejki, w którym ten wysłużony prof. mineralogji i przez długi czas rektor uniwersytetu chilijskiego, zapowiada swój powrót do kraju w roku przyszłym i skreśla obraz swej 45-letniej naukowej działalności.

Zydzi krakowscy na Kazimierzu poruszyli myśl wzniesienia w Krakowie pomnika dla Kazimierza Wielkiego. W tym celu odbyło się już kilka zgromadzeń; odbędzie się też jedno pojutrze, na które otrzymali zaproszenie członkowie zboru izraelskiego, rady miejskiej i wiele innych osób, a to dla ostatecznego omówienia tej sprawy i zdecydowania: czy się ma zawiązać Towarzystwo imienia Kazimierza W., czy też zwy-

kły komitet dla zbierania składek na pomnik dla tego monarchy. G.

POZNAŃ. Według ostatecznych obliczeń biura statystycznego, liczyło Wielkie Ks. Poznańskie dnia 1 grudnia 1880 r. 1,703,397 mieszkańców. Z podanej pierwotnie cyfry 1,669,029 mieszkańców, przypadło: 1) na miasta 448,623, 2) na wsie 1,225,406, razem 1,669,029. Obliczając na procenta różnych wyznań, liczby powyższe rozpadają się na: 1) katolików 64,5 (1,100,000), 2) protestantów 32,4 (540,000), 3) żydów 3,5 (około 60,000), 4) inne wyznania 0,1 (około 1,000). Liczba żydów jest stosunkowo bardzo znaczna, gdyż podczas kiedy w całym państwie pruskim jest ich tylko 1,4 proc., u nas mamy ich 3,5 ogólnej liczby ludności. Do cyfry 1,703,397alicza się jeszcze 57,657 ludzi w Wielk. Ks. Poznańskim urodzonych, atoli w innych częściach monarchji zamieszkałych, tak że ogólna liczba ludności naszej dzielnicy wynosi właściwie 1,761,034. Wzrost ludności jest bardzo wielki i wynosi w latach od 1875—1880 r. 5,65 na sto; przyrost ten przewyższa tylko cyfrą przyrostu ludności wiejskiej w Westfalji, gdzie wynosi 5,81. Od roku 1878—1881 wywedrowało z granic Wielkiego Ks. Poznańskiego wogóle ludzi 31,465, i to w samym 1881 r. 16,655, i to w samym 1881 r. 16,655. Wielkie Ks. Poznańskie wogóle ludzi 31,465, i to w samym 1881 roku 16,655. Wielk. Ks. Poznańskie posiada: 1) miast 138, 2) gmin wiejskich 3,417, 3) domniów 2,234, 4) domów mieszkalnych 157,791, 5) innych schronień ludzkich, jak np. szkół, bud i t. p. 1,101, 6) ognisk domowych 334,184.

W tych dniach zmarł w Poznaniu znany i zasłużony księgarz wydawca Jan Zupański.

WROCEŁAW. W jednym z ostatnich numerów «Kur. Por.» znajdujemy korespondencję z Wrocławia, z której dowiadujemy się, między innymi, że po wielu petycjach do rządu ze strony ludu górnośląskiego o uregulowanie drogi rzecznej pomiędzy górnym Śląskiem a Berlinem, Hamburgiem i Szczecinem, rząd zdecydował się nareszcie wyznaczyć na ten cel znaczniejsze fundusze. Wobec skarbów kopalnianych ziemi śląskiej nabiera kwestya regulacji rzek pierwszorzędne znaczenia. Towarzystwo rolnicze śląskie stara się o uzyskanie funduszu ku założeniu stacyi meteorologicznej, która by wspólnie z hamburską działała. Ministerstwo rolnictwa sprzyja podobno temu projektowi i już na obecnej sesji parlamentu sprawa ta ma być podniesioną. Dalej wspomina korespondent o petycji katolików górnośląskich do ministra oświecenia o uwzględnienie języka polskiego przy nauczaniu religji, podpisanej przez 300,000 osób, a która zapewne, jak i poprzednie pozostanie bez skutku. W końcu znajdujemy małą próbkę amalgamatu słów polskich i niemieckich, który tamczni kulturtragerzy nazywają językiem śląskim. Tym to językiem przetłumaczył pewien Niemiec bałady Schillera:

«Do Dionizjusza tego tyrauu szlejęhawał Hewez ze szablą w kopsie,  
«Czego ty chcesz z ta szablą w kopsie?  
«Tego Indu od tego tyrauu befrejowad:  
«To ty musisz na krzyżu kerejowad» i t. d.

Tymczasem górnoślązacy inną mają poczęć, utwory rodowitych swych ziomek.

LUBLANA. Odbyła się tu konferencja posłów słoweńskich, której uchwały nie będą na razie podane do publicznej wiadomości. Tyle tylko wiadomo, że akcyja posłów krańskich ma odtać objać interesa ogółu słowenców, więc nie tylko w Krajinie ale i w Styryi i w Istrii zamieszkałych. Wybrano komitet składający się z posłów do Rady państwa i sejmowych.

PARYŻ. Współcześnie prawie z Martin'em, bo tylko o dzień jeden później od niego, zmarł w Paryżu, Ludwik Nabelak. Urodzony w 1805 r. we wsi Stobierna w Rzeszowskim w Galicyi, wczesnie skończył rzeszowski gimnazjum, bo już w 1825 r. wyszedł dyplomowany z uniwersytetu lwowskiego. Wczesnie zabrał się do pióra, i już w r. 1829 publikował w czasopiśmie zakładu imienia Ossolińskich pracę: «Rozprawa o języku halicko-ruskim». Następnie w dzienniku «Haliczanie» umieszcil: «Zabytki starożytnej poezji słowiańskiej». Acz ze względu na ówczesne źródła słowiańskie nie mogła to być rzecz wyczerpująca, wszakże po raz pierwszy umieszczony tu został przekład króloworskiego rękopisu, «Słowo o piuku Igora», tudzież kilka pieśni ze zbioru Wuka Karadzicza. W r. 1838 przyjechał do Warszawy i wstąpił do redakcyi «Dziennika powszechnego», nie tyle jednak zajmował go praca literacka, ile udział w robotach politycznych. Z nastaniem wypadków 31 r., Nabelak odbywał kampanje i po jej nieszczęśliwym ukończeniu przeniósł się do Niemiec a następnie do Francji. Tu zawarł związki

malżeńskie z francuzką i nistylko że francuzkę tę na polkę przyrobił, ale i dzieci zupełnie po polsku wychował, co na tem większą zasługuje uwagę, że w emigracji często dzieci z rodziców polaków zrodzone, francuzkami się stają. Zajęć naukowych i literackich w czasie pobytu swojego na obczyźnie Nabelak nie porzucił, ale drukiem ogłosił ich niewiele. Wraz z Wernerem wydał on ustępy przekładów z Mickiewicza na język niemiecki pod tytułem: *«Nordenlichter»* i ogłosił jedną rozprawę o konfederacji barskiej. Ustępem tym z dziejów naszych zajmował się przez całe życie i jakoby bardzo bogate notaty i materiały w tym kierunku zebrane przesał przed śmiercią do Muzeum Ossolińskich.

**AMERYKA.** Z listu Karola Chłopińskiego przytacza *«Czas»* następujące szczegóły o życiu polskim w Ameryce. Coraz więcej wierzę, że tutaj jest przyszłość największa dla katolicyzmu w jego najzdrowszem i najwięcej chrześcijańskim znaczeniu. Co do naszej emigracji polskiej, to w tej chłop polski jest zdrowym żywiołem, mającym nieraz przyszłość. Jeżeli pierwsza generacja z powodu nieznaomości języka lub z powodu braku ogólnego lub fachowego wychowania, nie zawsze dochodzi do niezależności i ciężko pracować musi, to druga generacja już lepsze wydaje owoce. Zaś co do średniej klasy, t. zw. proletaryatu inteligencji, deklamatorów, zbankrutowanych panieży itp., to oni tu zwykle marnieją. Ta tak zwana inteligencja polska w Ameryce, z bardzo małemi chwalebniemi wyjątkami, albo się zupełnie amerykanizuje i zapomina o Polsce, albo znowu dużo gada i nie robi. Głównie się odznaczają tem, że walczą przeciw duchowieństwu i chcą rządzić chłopem polskim, ale też ma za dużo zdrowego rozsądku, żeby się nie poddać. Co do duchowieństwa, to jest tu około stu księży; najlepsi z nich Zmartwychwstańcy w Chicago. Dziwnie robi wrażenie, gdy przyjeżdżasz do miast, gdzie jest od 20 do 40,000 polaków; nie dużo ich tam widać, gdyż giną wśród masy ludności, ale można ich odszukać przez kościół i szkoły polskie. Główna emigracja polska tutaj pochodzi z Poznańskiego i Prus zachodnich. Jest także dość litwinów, a raczej zmudzinów, ale ci się trzymają zwykle osobno i nie łączą się z polakami; kaszubów i szlachaków tu także bardzo dużo i ci tutaj za polaków się mają i z polakami trzymają. Najnieprzyjaźniejszy polakom żywioł tutaj jest niemiecki, pomimo to polacy średniej klasy głównie się łączą z Niemcami, bądź to towarzysko (małżeństwami), bądź politycznie. Zaś chłop, pod kierunkiem księży, najwięcej się trzymają z irlandczykami, z którymi ich łączy religja i podobne położenie polityczne. O irlandczykach nie trzeba sądzić z angielskich gazet. Mają oni wprawdzie swoich ekstrernistów, gdyż każda opozycja takich wytwarza. Lecz masa ludności jest nadzwyczaj nabożna, uczciwa i odznacza się dobrymi obyczajami.

## PRZEGLĄD PRASY.

**PROLETARYAT NAUKOWY.** Rozwinięcie się w społeczeństwie jednostronnego popędu do «wyższego» uniwersyteckiego kształcenia młodzieży nie dla nauki, lecz dla karyery, wydaje oplakane skutki. «Niwa» słusznie przypomina, że gdy chodzi o zabezpieczenie przyszłości młodszego pokolenia, należy mieć na widoku wszystkie gałęzie pracy społecznej, kierując młodź według zdolności i zasobów rodzicielskich. Inaczej bowiem marnieje w nierównej walce z nędzą i brakiem odpowiednich zdolności mnóstwo sił.

«Co do nas, powiada «Niwa», zdolny technik, rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec i rolnik jest daleko pożyteczniejszym członkiem swego społeczeństwa, aniżeli zdawkowy profesor, niezadowolony z swej szczupłej pensyjki, niż lekarz, lub adwokat bez praktyki, niż wreszcie tuzinkowy literat, piszący nie dla treści, lecz dla wynagrodzenia od wiersza. Ten sam człowiek, który się wykirował na lichego uczonego mógłby być bardzo zdolnym pracownikiem na każdym innem polu. Przysłużyłby się wtedy krajowi, a przedewszystkiem rodzinie swej i sobie. Mniemamy, że już dość u nas proletaryatu naukowego. Uczmy się, bo «minął wiek złoty», lecz inaczej — korzystniej, praktyczniej, rozumniej.»

**NIETOLERANCJA?** «War. Dniownik» w jednym z ostatnich № pomieszcza następującą notę:

«Oddawna już można było zauważyć, że w dni uroczystych świąt katolickich, które jednakże zupełnie nie są świątami dla niekatolików, uczniowie i uczenie gimnazjów, idący do

klas z książkami w rękę lub tornistrem na plecach, podlegają naśmiewaniu, wyrzutom, i nawet wymyślaniu ze strony uliczników, a zdarza się i osób, wyglądających z powierchowości na wykształconych. Jeśli te naśmiewania, wyrzuty i wymyślenia wywołane są przypuszczeniem, jakoby idący do klasy byli katolikami i naturalnie albo nie obchodzą ustanowionych przez kościół świąt albo przymuszają się do niezachowywania takowych, to, chociaż nie uważamy za przyzwoite mieszanie się pierwszego lepszego do religijnych przekonań ludzi, nie możemy jednak surowo potępiać takiego mieszania się; pojmujemy oburzenie, wywołane nieobserwowaniem przepisów kościelnych. Ale czasami uczniów, idących do klasy w święta katolickie, nazywają «moskalami», a więc widzą w nich, nie gwałcicieli przepisów kościoła swego, lecz inowierców, i w tym charakterze ich obwiniają. Tego znośić nie można, a to właśnie zdarzyło się jednemu uczniowi VI gimnazjum męskiego, 14 grudnia. Czyż i w naszych czasach, jak przed stu laty, w tutejszym kraju są ludzie, podług których każdy nie-katolik jest dysydentem?»

«Warsz. Dniown.» porusza kwestję rzeczywiste ważną i drażliwą. Prasa warszawska, jako moralna reprezentka naszej społeczności, oddawna i bardzo usilnie pracowała nad stopieniem instynktów nietolerancji, które się zawsze budzą w krajach z ludnością mieszaną, prowadzą wzajemnie «walkę o byt.» Jesteśmy przekonani, że gdyby fakta relig. tolerancji o jakich mówi «War. Dn.» się powtórzyły, prasa nasza nie omieszkaby potępić tego objawu. Ale czy «Warsz. Dniown.» nie myli się czasem, wogólniając fakt przez siebie podany i przypisując mu takie, a nieinne pobudki? Zkąd przekonanie, że fakt ten nie jest odosobnionym, skoro o podobnych dotąd nic nie słyhać było, a przecież trudno przypuścić, żeby przekroczenia tego rodzaju były puszczane płazem i nie pociągnęły za sobą śledztwa, jeśli już nie sądowego, to administracyjnego? Nam się zdaje, że pierwsze przypuszczenie «War. Dniown.» jest bardziej uzasadnionem: fakta podobne mogły powstać w skutek głuchych wieści, kraczących wśród ogółu o nieobserwowaniu w szkołach kościelnych świąt katolickich. Kategoryczne zaprzeczenie władzy edukacyjnej rozciąłoby tę wątpliwość, a możeby i zapobiegło powtórzeniu się faktów podobnych temu, który posłużył «Warsz. Dniownikowi» za powód do *monitum*.

**ZE LWOWA DO PETERSBURGA.** We wtorkowym numerze «Now. Wr.» pomieszczony został artykuł naczelny o stosunkach polsko-rosyjskich, z którego wyjmujemy ustęp następujący:

«Gazeta Narodowa», za pośrednictwem swego korespondenta z Warszawy, zamieściła coś w rodzaju odpowiedzi tak na znany artykuł «Warsz. Dniownika», jako i z powodu pogłosek w prasie o nowem polskiem powstaniu. Doniesienia «Nowej Reformy» o przygotowaniach powstańczych znajdują tutaj kategoryczne zaprzeczenie, albowiem «w Królestwie polskiem ludzie trzeźwo myślący o żadnem powstaniu weale nie myślą, a ludzie z pomieszanyimi zmysłami bywają wszędzie, lecz ilość ich w Kongresówce jest tak mała, że nie można ich brać pod uwagę». Dotąd wszystko dobrze i zgodnie z nami. Dalej potwierdza «Gaz. Nar.», że «myśl o powstaniu byłaby dla polaków samobójstwem, że walka orężna teraz jest niemożliwą, że społeczeństwo polskie ma przed sobą teraz inne cele: spokojna praca, nauka, handlem i przemysłem stworzyć sobie potężne położenie.... Co w przyszłości wypadnie — nie wiemy. Ale już teraz «Gazeta Narodowa» uważa za właściwe oznajmić, że «M o s k w a z nastaniem wojny nie może liczyć na przyjaźń i pomoc ze strony polaków... M o s k w a nie spieszy z werbunkiem stronników, nie spieszy «przytulić» naród polski, przeciwnie, teraz właśnie wzmacnia środki surowości... Dlatego zapewne, że pośród tego narodu znajdują się także egzemplarze, jak korespondent «Gazety Narodowej», którzy profanują słowa pokoju, pracy, nauki i przemysłu, mieszając je z walką do ostatniej kropli krwi. Sądźmy zresztą, że i sam autor podszywa się bardziej pod smak swojej redakcyi, udając podobne wątpliwej fanatyczności uniesienia. Zresztą, i ten hałas próżnych słów dowodzi ubocznie myśli, wypowiedzianej przez nas z powodu pogłosek o powstaniu, myśli, że jest ono niemożliwem bez wojny, zależącej z kolei od wielu przyczyn pobocznych... Kwestya jednak, czy od takiej wojny mogą polacy oczekiwać czegoś pocieszającego dla swoich fantazyj? Jeżeli Napoleon I przy całej swej potędze nie odważył się podjąć odbudowa-

nia Polski, to niepodobna czegoś podobnego oczekiwać dzisiaj. Polacy, stawszy się przyczyną europejskiej wojny, mogliby doczekać się jedynie nowego rozdziału dawnych polskich prowincyj, a Rosya według wszelkiego prawdopodobieństwa nie straciłaby na tem, poprawiając swoje granice w sposób racjonalny....» (?)

Nie myślimy bić się za «Gazetę Narodową», ale niech nam wolno będzie zrobić pokorną uwagę, że rozważać ewentualności przyszłej wojny, nie znaczy to jeszcze sobie jej życzyć. «Gazeta Narod.» kilkakrotnie już w ostatnich czasach powtórzyła, że zbrojne starcie Rosyi z Prusami lub Austryą nie uważa dla interesów polskich za pożądane. Pocóż więc to gumalastyczne rozciganie myśli pisma, które jest znane z rubaszaniej raczej otwartości, aniżeli z dyplomatycznych wykrętów, i które niedomawiać lub kropkować, wyrażając się technicznym językiem dziennikarskim, nie ma ani zwyczaju, ani potrzeby. Sens moralny z tej przypowieści taki, że gdy myśl polityczna przewędruje ze Lwowa do Petersburga, to często «wyleciawszy sokolem — powróci wołem».

**FAŁSZYWE ALARMY.** Gazeta «Świat» najtańsza i podobno najbardziej w Rosyi obecnie rozpowszechniona, w sprawach naszych zajęła bezstronne i rozumne stanowisko. Oto co pisze np. z powodu znanych fałszywych alarmów.

«Ciekawem jest patrzeć na to, z jaką uporczywością i radością pewne organy podtrzymują pogłoskę o mającem nastąpić powstaniu polaków. Pogłoska ta w najwyższym stopniu zaspakaja życzenia Niemców, którzy chcą waśni rosyjan z polakami, żeby mieć na swej granicy część rosyjskiego państwa, będącą w stanie walki wewnętrznej i niemocy. Myśl o przyszłym powstaniu w Polsce była puszczoną na wiośnię w sferach politycznych niemieckich, kiedy Niemcy pragnęli związku z Rosyą i dążyły do porwania związku Rosyi ze słowianami w Europie. Z jednej strony pogłoski o wojnie Niemiec z Rosyą, z zagrożeniem wywołania buntu w Polsce, z drugiej — propozycja pokoju z rozerwaniem słowiańskiej jedności. Polacy i tym razem odegrali rolę kota, dobijającego kasztany dla małpy. Publicyści rosyjscy, którzy powtarzali fałsz o przyszłym powstaniu w Polsce, z wiedzą działali na korzyść polityki niemieckiej. Teraz znowu zaczynają usilnie mówić o blizkiem powstaniu w Polsce, podczas gdy w rzeczywistości nie podobnego niema i nie gotuje się. Ci, którzy chcą być rozumnymi, nie powinni łapać się na cudzą wędkę».

«SICZ» I «BUKOWINA». Wiedeński korespondent «Kijewlanina» omawiając rozdrażnienie, wynikłe w ostatnich czasach pomiędzy małoruskiem i wielkoruskim stronnictwem młodzieży uniwersyteckiej i zastrzone zajściem na komersie Miklosicza, broni gorliwie «Bukowiny» i z całą zaciętością napada na towarzystwo «Sicz». W końcu korespondencyi znajdujemy taki miły i ciekawy raportek.

«Towarzystwo «Sicz» tak zwane «Geselligkeit-Verein» dopuszcza na członka każdego. Oficjalnie i w stosunku do władzy towarzystwo «Sicz» nazywa siebie «ruteńskim» (*ruthenisch*), u siebie w domu «ruskiem» albo «ukraińskim», byle tylko nie nazywać się «rosyjskiem». Członkami tego towarzystwa są rusini i polacy; zajmują się kwestyami «socyjalnemi», wydają dla ludu galicyjskiego socjalistyczne broszury i tłumaczenia pisma św. Nie dzwolic się takiemu połączeniu wydawnictw: broszury socjalistyczne łatwiej można zbyć przy piśmie św., a w wyborze środków nasi oświeciciele nie krepują się».

Jest to więc, jak widzimy, formalne, bez ogródek oskarżenie towarzystwa «Sicz» o agitację socjalistyczną. Ciekawa rzecz, co na to powie austriacka prokuratura i policja, która na tym gruncie jest bardzo czuła i przezorna i która o jawnie istniejącem i głośnem towarzystwie musi mieć swoje wiadomości. Czy to nie jest czasem, jeden z tych szlachetnych środków walki, która szczególnie w ostatnich czasach, zyskała prawo obywatelstwa?

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Gazeta «Świat» donosi, że były arcybiskup Feliński, który niedawno otrzy-



mał amneste, został wyniesiony do godności kardynała i z taką również godność otrzymał unicki biskup lwowski Sembratowicz. Wiadomość ta wydaje nam się przedwczesną, tem bardziej, że dzienniki zagraniczne o podobnych sprawach z pierwszego źródła informowane, o fakcie tym, jako dokonanym, dotąd nie wspomniały.

× «Rus» p. J. Aksakowa, zebrała już oprócz ogłoszonej dawniej sumy 800 rubli, dalszych 315 rubli dla zasądzonych w procesie Olgi Hrabarowej i tow. Iwana Naimowicza, Benedykta Płoszczańskiego, redaktora «Słowa», i dwóch włościan z Hnilczek. Donosząc o tem pisze «Nowyj Prołom». «Pomiędzy patriotycznymi ofiarodawcami znajdujemy także oberprokuratora św. synodu prawosławnego, rzeczywistego tajnego radcę K. P. Pobiedonoscowa». Tytuł oficjalny składek w «Rusi»: «Dla żertw polskiej zbrodni».

× W tej chwili bawią w Petersburgu byli ministrowie hr. Loris Melikow, hr. Milutin, Abaza, oraz posłowie rosyjscy, ks. Orłow z Paryża i Saburow z Berlina.

× Zarządzający polowaniem cesarskim, łowczy dworu J. C. M. Czertkow został uwolniony od tych obowiązków.

× Towarzystwo połud.-zachodnich dróg żel. zawarło obecnie umowę z drogą żel. galicyjską Karola-Ludwika w kwestyi wywozu z Rosyi zboża w ziarnie, w umyśle od tego przygotowanych wagonach, z zastrzeżeniem ustanowienia cła na przywożone do Rosyi z zagranicy próżne worki zbożowe. Na granicy między Rosją i Niemcami ładowanie zboża w ziarnie weszło w użycie już od 1 sierpnia r. b., ale na austro-rosyjskiej granicy zostało opóźnione wskutek układów pomiędzy towarzystwami dróg żel. Przeladowywanie z worków do wagonów będzie się odbywało na stacyach rosyjskich w Wołoczysku i Radziwiłłowie, gdzie ułożone już są tory takiej szerokości, jak na drogach austriackich.

× Nauczyciel w 1 warszawskim gimnazjum męzkim Barsow mianowany został dyrektorem gimnazjum męzkiego w Chelmie; inspektor 4 gimnazjum moskiewskiego Grinczak dyrektorem gimnazjum w Łomży; dr. historii rosyjskiej Nowajski posunięty został na rz. radcę st. Prokurator sądu okr. kieleckiego Fiedorow mianowany został członkiem warszawskiej izby sądowej; sędz. śledczy 3. ucz. pow. zwenigoródzkiego, Radkiewicz sędzią śledczym w okręgu mohylowskim; członek kijowskiej izby sądowej Nejdgart przeniesiony został na posadę w zarządzie wyznania prawosławnego.

× Jeneral-major Baratyński mianowany został łowczym dworu J. C. M. i zarządzającym polowaniem cesarskim.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Nauczyciel VIII klasy w gimnazjum Cesarskiego Towarzystwa dobroczynności Szuk mianowany został p. o. metrykanta metryki litewskiej przy 3 departamencie senatu.

= Dnia 8 grudnia otrzymał ks. Augustyn Lipnicki, kanonik wileński ulaskawienie i powraca na dawne swe stanowisko do Wilna, przebywszy na wygnaniu blisko lat 20, z których połowę spędził na dalekim wschodzie w mieście Birsku, w guberni ufińskiej, 10 zaś lat w Mitawie.

= W przyszłym kwartale mamy zamiar pomieścić w odcinku «Kraju» następujące utwory literackie: J. J. Kraszewskiego: o cyklu historycznych powieści; H. Sienkiewicza: Nowella; Bol. Prusa: «Szpieg» opowiadanie; El. Orzeszkowa «Niziny» opowiadanie z życia kraju zachodniego; Dr. Antoni J.: «Szkice historyczne z końca XVIII wieku»; T. T. Jeza «Z dawnych wspomnień» (ciąg dalszy); Nowelle; Mar. Gawalewicz, Ostoi, Woł. Skiby: «Spowiedź» dramat w 1 akcie Ern. Legouvé w tłum. Wład. Bogusławskiego; T. Hodi: «Z dziejów emigracji polskiej»; K. P.: «Z dziejów dobroczynności na Litwie».

= Coquelin starszy, słynny aktor francuzki, znany tutejszej publiczności z zeszłorocznych występów, daje obecnie szereg przedstawień, cieszących się niezwykłym

powodzeniem. W innych teatrach nie znaczy ożywienia. Zapowiedziany na czwartek, oczekiwany oddawna występ p. Mierzwińskiego w Hugonotach, z powodu niedyspozycji jednej z artystek, nie doszedł do skutku; zamiast Hugonotów wystawiono po raz pierwszy operę Gounoda «Filemon i Baucis».

= Według szczegółów podanych przez «Prawit. Wiest», napogrziebie podpułkownika Sudejki na znajdował się: Jego C. wysokość książe Oldenburgski, ministrowie: sprawiedliwości Nabokow i oświaty Deljanow, towarzysz ministra spraw wewn. Orzewskij, towarzysz kontrolera państwa Filipow i general-adjutant: Czerewin i Trepow, komendant korpusu gwardyi hr. Szuwałow 2-gi, tajny radca von-Plewe, naczelnik miasta Gresser i inni. Ciało przewiezione zostało drogą żelazną do Smoleńska, gdzie zmarły posiadał dość duży podobno majątek ziemski. Wdowie po zabitym podpułkownikowi Sudejkinie, jak donosi «Swiet», wyznaczono pensję 5000 rs. rocznie, matce zaś jego 1,200 rs.

= Rada ministra finansów będzie się składała w roku przyszłym, jak donoszą «Petersb. Wied.», z następujących stałych członków: radców tajnych Golubiewa, Kobeko, W. Bezobrazowa, Jurewicz, Bucha, Antipowa, Iwanowa i rz. r. st. Narzymyskiego. Pensya roczna członków Rady wynosi 45,000 rs.

= Izba sądowa pozostawiła bez skutku skargę Mironowicza, tajemnego właściciela kasy zaliczkowej, gdzie została zabita Sara Bekker, przeciwko orzeczeniu sądu okręgowego, który osądził, że zaraz z początku było dość powodów do zatrzymania Mironowicza w więzieniu.

= Na dochód tutejszej ochrony katolickiej, znajdującej się na 14 linii wasilewsk. wyspy, ma być w przyszłym miesiącu wydany bał. Pozwolenie władzy policyjnej zostało już otrzymanem.

= P. Apollo Lubicz, znany publiczności tutejszej z występów wrz. na scenie teatru polskiego, przerzucił się na inne pole. Wystąpił bowiem w tych dniach przed publicznością lwowską, jako autor dramatu «Za późno». Wszystkie dzienniki oddają utworowi temu jednogłośnie pochwały.

= Naczelnny lekarz drogi żel. petersbursko-warszawskiej dr. Wołowski uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Dorózka w której jechał, zawadziła o jeden ze słupków kamiennych, w które obfituje Petersburg i dr. W. wypadłszy, potłukł się bardzo silnie.

## Z WARSZAWY.

Zatwierdzenie ustawy. Dowiadujemy się, że komitet ministrów na ostatnim posiedzeniu zatwierdził nową ustawę Towarzystwa wzajemnej pomocy subjektów handlowych.

Sprawa Żukowicza. Według doniesienia «Warsz. Dniew.» sprawa Żukowicza, b. studenta warszawskiego uniwersytetu, w skutku skasowania przez senat wyroku Izby sądowej warszawskiej, ponownie przychodzi pod rozpoznanie 1 wydziału kryminalnego tejże izby, w dniu 29 grudnia. Oskarżał prokurator izby p. Butkowskij. Obrońcą Żukowicza był adw. Wagner. Izba, jak donosi «Gaz. Handl.», potwierdziła wyrok sądu okręgowego, skazujący Żukowicza, który niedawno z zagranicy powrócił i sam się w ręce władzy oddał, na rok i 6 miesięcy więzienia; zastosowanie manifestu koronacyjnego zatem uznano za niestosujące się do danego wypadku.

Sukiennictwo. Fabryki sukna, jak donosi «Now. Wr.», od połowy grudnia zaczęły zmniejszać swe wyroby, ponieważ z trudnością je zbywają. Nawet po znacznie niższych, niż dawniej cenach fabrycznych wyprzedają tylko niewielką część swych towarów. Jest to jeden szczegół więcej do historii t. z. *procwietanja prywiślanskaho kraja*, którem toż samo «Now. Wr.» tak często kluje nas w oczy.

Szkoły i ochrony rolniczo-rzemieślnicze. W tych dniach na rozpatrzenie ministerstwa oświaty ludowej, jak donoszą «Petersb. Wied.», podany został przez warszawskiego general-gubernatora projekt założenia w guberniach Królestwa polskiego rolniczo-rzemieślniczych szkół i ochrony. Szkoły i ochrony w przedstawionym projekcie dzieliła się na 2-u klasowe i 1-o klasowe miejskie, wiejskie lub prywatne. Jak szkoły tak i ochrony będą zostawały pod zarządem naczeln-

ników dyrekcji oświaty ludowej. Wykład przedmiotów oprócz religji dla katolików, będzie wyłącznie w języku rosyjskim.

Lombard prywatny. 10-go grudnia r. b., jak donoszą «Nowosti», została zatwierdzona przez ministra finansów ustawa warszawskiego prywatnego lombardu dla przechowywania wszelkiego rodzaju majątków i towarów i dla wydawania na takowe pożyczek. Założycielami tego lombardu są: radca tajny K. K. Szydłbach i radca honorowy Rubiński; kapitał jego zakładowy wynosi 500,000 rs., podzielonych na 1,000 akcyj po 500 rs. każda.

Aresztowanie. Urzędnik wydziału śledczego w zarządzie ober-policmajstra miasta Sikorski, został aresztowany za to, że od spokojnych mieszkańców wyłudził znaczniejsze sumy, grożąc wykretem dowodów oskarżających ich o socjalizm. Przez długi czas postępowanie to p. S. było tajemnicą, zdarzyło się jednak, że jeden «naciągnięty» Dr. Hering, złożony okup, opowiedział całą sprawę kilku osobom, w skutek czego rzecz stała się głośną i spowodowała aresztowanie pana Sikorskiego.

Zwiększenie etatów sądowych. Wskutek przedstawienia ministra sprawiedliwości do rady państwa, ma być jak donoszą «Nowosti», powiększoną liczbą etatów w sądach okręgowych warszawskim i piotrkowskim. W sądzie warszawskim mają być dodane stałe posady 3 pomocników sekretarzy, 1 sekretarza, 4 członków, oprócz tego, 1 czasowa, na rok, posada członka sądu; w sądzie piotrkowskim 2 stałe posady pomocników sądu. Wszystkim tym urzędom nadane będą prawa służbowe i pensye etatowe. Powyższe powiększenie etatu wyniesie dla warszawskiego sądu 5,800 rubli, dla piotrkowskiego 2,200 rubli.

Nekrologja. W dniu 31 grudnia zakończył tu życie nestor naszych matematyków, b. profesor szkoły głównej szanowany i zasłużony pedagog Augustyn Fraczkiewicz. Urodzony w 1798 r. w Kurozmekach; Fraczkiewicz kształcił się pierwotnie w szkole normalnej w Staszowie, nauki kończył w Krakowie.

Nowiny. Petersburskie towarzystwo ubezpieczeń od ognia straciło około 20 tys. r. w skutek nadużyć jednego z pracowników warszawskiej filji rzeczonoego towarzystwa, p. J. Sypniewskiego. Na ucieczce p. S. stracił osoby prywatne około 10,000 rs. «Tydzień» otrzymuje prywatną wiadomość, że wielkie dobra ziemskie p. Kramsty «Zagórze» wraz z kopalniami węgla kamiennego i rudy cynkowej położone w guberni piotrkowskiej pow. bendzińskim, przechodzą podobno na własność banku berlińskiego. Szacunek majątku ma wynosić 8,000,000 talarów.

Kuryerck. 29 grudnia obchodzono jubileusz czterdziestopięcioletniej pracy scenicznej Królikowskiego. Teatr Wielki był przepelniony najinteligentniejszą i najwytworniejszą publicznością grodu naszego, oczekująca z wyteżeniem pojawienia się znakomitego tragika, Królikowski występował w ulubionej przez siebie roli Garricka i jako Franciszek Moor w scenie ze «Zbójców». Deputacje literatów, artystów, artystek i obywateli, składały jubilatowi powinszowania i bogate upominki. Po skończeniu przedstawienia, owacyom nie było końca. Epilogiem uroczystości tej była uczta na cześć Królikowskiego wydana w sali resursy obywatelskiej. Teatr rozmaitości ma być ukończonym na dzień 13 stycznia; na otwarcie daną ma być komedia Bałuckiego «Dom otwarty». Goszczący w Warszawie pianista D'Albert robi furorę.

## Z PROWINCYI.

∞ Z WILNA donoszą nam, że pewne dość liczne koło miejscowych katolików zamierza podać zbiorową prośbę do miejscowego biskupa, o ustanowienie przy parafjach dyecezyi wileńskiej syndykatów, mających czuwać nad administracją funduszów kościelnych. Żądanie to uważamy za zupełnie słuszne i nie wątpimy, że J. Eks. ks. biskup Hryniewiecki poprze je swoim wpływem.

∞ KOWNO. Korespondent «Mosk. Wied.» donosi, że 17 st. przewiełbny areybiskup Antonjusz, obecnie przemieszkujący w monasterze Pożajskim, o osiem wiorst od miasta Kowna, obchodzić będzie 50 letni jubileusz archierejski. «Imię znakomitego jubilata, pisza «Mosk. Wied.», zajmie nieostatnie miejsce w historii kościoła rosyjskiego. Jestto ostatni działacz sławnej epoki przyłączenia unitów do cerkwi prawosławnej, który swą silną wolą, jasnym umysłem, miłością i energją był głównym współpracownikiem i prawą ręką zmarłego metropolity Józefa przy pokonywaniu wszelkich przeszkód w tej wielkiej sprawie».





watelem kraju». Druga anegdota takiej treści: Podczas nieobecności hrabiego Woroncowa w Odesie w 1827 r. nowo-rosyjskimi guberniami zarządzali hrabia Pahlen. W wiernopoddanym raporcie, z 11 października 1827 r., hr. Pahlen doniósł o potajemnym przejściu dwóch żydów przez rzekę Prut i dodał, że jedynie tylko naznaczenie kary śmierci za przestępstwa kwarantannowe zdolne jest położyć koniec takowym. Cesarz Mikołaj na tym raporcie napisał następującą własnoręczną rezolucję: «Winnych przepędzić przez różgi tysiąca żołnierzy. Chwała Bogu, kary śmierci u nas nie było i nie ją wprowadzę».

∠ PISMO DLA DZIECI. Znana petersburska firma księgarska M. O. Wolffa, rozpoczęła przed dwoma miesiącami wydawanie pisma dla dzieci w języku rosyjskim. Co tydzień ukazują się dwa zeszyty, z których jeden przeznaczony jest dla matych, drugi dla starszych dzieci. Mamy oto przed sobą numer gwiazdkowy tego «zadusze-wnego słowa» (Serdecznego słowa), wyglądający tak co do powierzchowności jak i treści bardzo okazale.

KRONIKA HANDLOWA.

Auto-da-fé trzydziestu milionów rubli kredytowych, w specjalnie do podobnych egzekucyj przeznaczonych piecach przed gmachem Banku państwa, wobec zaproszonych gości tak krajowych jak i zagranicznych — zamknęło cykl rozporządzeń wykonanych w roku bieżącym przez ministerstwo skarbu. Dla wyjaśnienia wyższytoczonego musimy nadmienić, iż dwa piece ozdabiające plac wcielony do posiadłości zajmowanej przez Bank państwa, nie były specjalnie do ceremonji z dnia 14 b. m. zbudowane, lecz od dawna już służyły do wykonywania wyroków spalania na papierkach wycofanych z obiegu, t. j. takich, które uznane zostały za niegodne do pozostawiania w rękach publiczności. Na ich miejsce ekspedycya, służąca do przygotowywania papierów rządowych drukuje inne, pod względem artystycznego wykonania świadczące o postępie, jaki w tej gałęzi sztuki czy przemysłu Rosya robi. Spalone z wielką pompą 30 milj. rub. kr., stanowią wyjątek z przyjętej procedury, gdyż raz wycofane nie będą zastąpione nowymi podobiznami. W ten sposób ilość biletów kredytowych, znajdujących się w obiegu, została o 30 milionów zmniejszona. Fakt ten o ile w pierwszej chwili znaczenie jego ocenić można było, powinien był wywołać zagranicą dobre usposobienie do kredytu rosyjskiego. Tymczasem stało się inaczej i wszyscy ci, co oddawali się przyjemnym iluzjom, zrobili jak niemieckie przysłowie twierdzi: «rachunek bez gospodarza». Kurs wekslowy wskutek zniszczenia 30 milj. r. kred. się nie poprawił, a zabójstwo Sudiejkina, które miało miejsce w parę dni potem, spowodowało zniżkę ceny rubli w Berlinie o pół marki.

Następujące ceny notowano na giełdzie czwartkowej; Londyn 2<sup>13</sup>/<sub>28</sub>, bankowe bilety pierwszej emisji 96<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, innych 94<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 3/4, wschodnia pożyczka 91<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, pierwsze losy 221<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, drugie 210, złota renta 160<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, obligacje miejskie awansowały w cenie do 82, wskutek pogłoski o mającej nastąpić rewizji rządowej pod kierownictwem Schwadenbacha, zarządzającego w komisji umorzenia długów państwowych, obligacje ziemskie 139<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wileńskie długie 91, krótkie 92<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kijow, skie długie 94<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, akcje banku wileńskiego 400, kijowskiego 435, warszawskiego handlowego 313, po wypłaceniu wstępnej dywidendy w ilości rs. 15, główne towarzystwo 252<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, rybińskie 67<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, carycyńskie 95<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, południowo-zachodnie 93 i 93<sup>1</sup>/<sub>4</sub>. Złoto 8 rs. 44 kop., wartość rubla kredytowego = 0,6082 kop. metal.

Obroty na rynku zbozowym z powodu zbliżających się świąt były bardzo małe. Za żyto płacono 8 rs. 80 kop., za owies z dostawą w sierpniu 4 rs. 60 kop., za pszenicę w workach 12 rs. W Rydze płacono za żyto 98 kop., za owies 76<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. W Libawie za owies litewski 73 kop., za żyto 97 kop., za pszenicę 1 rs. 40 kop., za owies 86 kop.

Na rynku cukrowym mamy do zaznaczenia dalszą zniżkę cen, pomimo iż w Kijowie i Moskwie nastąpiła w upłynionym tygodniu mała poprawa. Za mączkę płać: w Kijowie 5 rs. 40 kop., w Moskwie 5 rs. 90 kop., w Petersburgu 6 rs. 25 kop. Osoby kompetentne utrzymują, iż brak buraków spowodować musi poprawienie się cen cukrów, co też i nastąpi zapewne, jak tylko ustana forsowne sprzedaż, uskuteczniane obecnie przez spekulantów.

A. Rp.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

R. S. w Warsz. Sprawozdania o referacie pana Włodz. Spasowicza w Towarzystwie prawniczem w sprawie reformy kodeksu karnego drukować nie

będziemy, ponieważ autor sprawę tę traktował już wyczerpująco w dwóch artykułach wstępnych «Kraju» (№ 8 i 10 z r. b.)

Kar. L. w Ró. Krakowski «Tygodnik roln.» zapowiada się bardzo dobrze, ale dla naszych rolników nie może on chyba zastąpić warszawskiej «Gazety rolniczej», pisma bardzo starannie redagowanego i działającego na gruncie stosunków Królestwa i kraju zachodniego.

K. R. Pod. i S. Zalicie się Panowie, że zapowiedzianej odpowiedzi nie umieściliśmy. Gdybyście uważniej czytali, możebyście ją dopatrzili w całym N-rze: i w artykule wstępnym o czeskich szkołach, i w sprawie zajęcia w kościele S. Katarzyny, i w odpowiedzi na broszurę Krzywickiego, i w korespondencyach z Rzymu i z Warszawy, i w «Przygrywce», i w «Feljetonie» i w odcinku nawet, w którym Bałucki opowiedział o dwóch wizytach Jego Ekscelencyi. Zresztą, poczekajcie Panowie, będzie i oficjalna odpowiedź.

Zamykając roczne rachunki, winniśmy zdać sprawę przed czytelnikami z obrotu składek, jakie w czasie od 1 lipca r. z. po dzień dzisiejszy, wpłynęły do redakcyi «Kraju». 1) Na pomnik Mickiewicza 170 rs.; 2) Na rodzinę Miarki 568 rs. 75 k.; 4) Na kościół w Ekaterynburgu 73 rs. 65 k.; 4) Na kościół w Irkucku 5 rs.; 5) Na pogorzalców m. Białej w Królestwie 18 rs.; 6) Na serbów łuzyckich 36 rs. 5 k.; 7) Na ofiary katastrofy w Berdyczowie 3 rs.; 8) Na zakupienie «Gładyatora» Welońskiego do muzeum narodowego w Krakowie 3 rs.; 9) Na teatr polski w Poznaniu 15 rs.; 10) Na gmach Tow. zach. sztuk pięknych 10 rs.; 11) Na polską szkołę w Jassach 3 rs.; 12) Na pomnik Syrokomli 10 rs.; ogółem 915 rs. 45 kop. Z powyższych składek, które szczegółowo były już ogłoszone w «Kraju» zebrane na dochód rodziny śp. Miarki rs. 568 kop. 75 przestaliśmy za pośrednictwem domu handlowego S. Natanson i S-wie w dwóch razach: 400 rs. w dniu 28 grud. r. z. a resztujące 168 rs. 75 kop. w dniu 22 b. m. i r. Zebrane na pogorzalców Białej rs. 18 przestaliśmy 22 stycznia r. b. na ręce komitetu. Z zebranych składek na kościół w Ekaterynburgu rs. 62 kop. 35 złożyliśmy na ręce syndyka p. Mitkiewicza, resztujące rs. 11 wraz z 5 rs. na kościół w Irkucku, przestaliśmy 22 b. m. i r. Redakcyi «Przeł. Katol.» Tegoż samego dnia wystaliśmy na ręce hr. Ludwika Jenikego redaktora «Tyg. Ilustr.»: 170 rs. na pomnik Mickiewicza; 36 rs. 5 kop. na serbów łuzyckich; 10 rs. na gmach Tow. sztuk pięknych; 10 rs. na pomnik Syrokomli, razem 226 rs. Pozostałe składki przestaliśmy: do redakcyi «Reformy» rs. 3 na «Gładyatora» i 3 rs. na szkołę w Jassach, razem rs. 6; do redakcyi «Dzien. Poznańskiego» rs. 15 na teatr polski w Poznaniu i do redakcyi «Zarłi» rs. 3 na ofiary katastrof. berdyczowskiej. Dziękując sz. ofiarodawcom za ich przyłożenie się do urzeczywistniania celów wzniosłych lub dobroczynnych, chętnie i nadal ofiarujemy swoje pośrednictwo w takich razach. Zastrzegamy tylko, że listę składek na rodzinę Miarki, na pogorzalców w Białej i na ofiary katastrofy berdyczowskiej, zamykamy zupełnie, pierwszą przytem dlatego, że podług powziętych przez nas poważnych informacji, los rodziny śp. Miarki jest w tej chwili już dostatecznie zabezpieczony. Co się tyczy wreszcie nadesłanych do redakcyi naszej w r. z. składek na wpisy i zapomogi dla młodzieży, to zgodnie z tem, co już kilkakrotnie donosiliśmy, sprawozdania i listy składek tych ogłosić, jak również dalszych składek na ten cel przyjmować, nie możemy, aż do czasu zatwierdzenia przez władzę ustawy odpowiedniej instytucyi. Sprawą tą i kontrolą składek, zajmują się, jak już donosiliśmy, następujące osoby: senator Gartkiewicz, rzecz. radca stanu Narzynski, Włodz. Spasowicz i Erazm Piltz.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na pomnik Mickiewicza. Artysty polscy w Rzymie rs. 20 k. 50; A. L. Reutt k. 50, L. Aleksandrowicz rs. 1, Br. Baranowski rs. 1, J. Łuczynski w Pet. rs. 5.

Na pomnik Syrokomli. A. L. Reutt kop. 50. Na kościół w Ekaterynburgu. L. Aleksandrowicz rs. 1.

Zamiast rozsyłania biletów z noworocznem powinszowaniem składam dla zaokrąglenia zebranych w redakcyi «Kraju» składek: Na teatr polski w Po-

znaniu rs. 11 kop. 50; Na pomnik Syrokomli rs. 8 kop. 25; na polską szkołę w Jassach rs. 2 kop. 50; na kościół w Irkucku rs. 3; razem rs. 25 kop. 25.

Erazm Piltz.

Proszeni jesteście o zwrócenie uwagi osób dobroczynnych na smutne położenie:

Szwaczki, Ludwiki Łosickiej z cierpieniem nieuleczalnym. Róg Małej Italjańskiej i Ertelowa zaułka, № 2.

DONIESIENIA.

Boha Muzycznego i Teatralnego № 13 opuścił prasę i zawiera: Muzycy zmarli w 1883 roku: I. Ryszard Wagner (z portretem), Jana Kleczyńskiego. — Teatr Meiningeński i reformy sceny, p. Władysława Bogusławskiego. — Pablo de Sarasate (z portretem). — Nowe komedye francuzkie na scenie lwowskiej, p. Józefa Tretjaka. — Mozaika. — Przegląd muzyczny. — Kronika. — Feljeton: Mięśnie i nerwy, obrazek p. Waleryje Marrené.

Dodatek nutowy zawiera: Szkice charakterystyczne Henryka Jareckiego (Grajek uliczny. — Koło bożniczy). — Wale z op. Weselie Olivetty Ed. Audrana.

Przenumerata kwartalna rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Prenumeratory roczni otrzymują premjum bezpłatne, złożone z 6 wielkich fotografii. Adres redakcyi: Senatorska 18.

Ogłoszenie o Czytelni książek polskich patrz w «Ogłoszeniach» (652 1-1)

DZIAŁ LITERACKI.

Ł Z A.

W przestrzeni niebios — tam, gdzie gwiazd miryady,  
Jak skry, płomienne orbit znaczą ślady,  
I gdzie komety z ognistemi kosy  
Błądzą czerwone, jak zarzewia stopy;  
Gdzie meteory przelatują rzesza,  
I, gasnąc, snopy iskier złotych krzesza  
Tam, anioł biały na naszą ziemię  
Spoglądał zdala... Patrzal — i zrenicę,  
Tak jasną dotąd, pogodną i czystą  
Zamgliła nagle iza...

..... Perła przejrzysta  
Zawisa drżąc na rzesie anioła,  
A, roje gwiazdek odbiwszy dokoła,  
Zamigotała tęczowemi blaski.

Ziemia, zbudzona różanemi blaski,  
Gdy słońce sypie na nią światel strugi  
Spędziła z twarzy mgły powiewnej smugi  
I w łzie odbiła srebrne swoje lica...  
Z łozki strzeliła tęczy błyskawica:  
Widać tam łaki, co szmaragdem ploną,  
I chłodne morza turkusowe łono,  
Złocistym kłosem falujące lany,  
I gór fiolet i z szafirów tkany  
Zwój atmosfery... Czemuż więc iza w oku  
Białego ducha? Czemu? — gdy dla wzroku  
Tyle tu piękna, blasków, światła tyle,  
Ze, zda się, patrząc: to skrzydła motyle,  
Na których Bóg sam ponakładał barwy...  
Iza drgnęła — niby z pod piekielnej larwy  
Gdy zeń płomieniem błysnę oko krwawe —  
Strzeli purpura. Ha, widać kurzawę  
Czerwonych iskier, widać w ogniu fali  
Krasne języki płaczą się w oddali,  
Jak aureola nad zagłady duchem?  
A tóż się chwijeje za wiatru podmuchem  
Słup czarnych dymów, jak welon żałoby...  
Ha, i krew widać — i otwarte groby,  
Trupy i zgłiszcza... a na zwiędle kwiaty  
Wegiel i popiół siwy pada — szaty  
Żałobne kładąc na krainę całą...

Iza drgnęła znowu i gwiazdeczkę małą  
Spadły — pas złoty znacząc wślad na niebie —  
I — jak pochodnia na ziemskim pogrzebie —  
Zgasła... A smutny duch pozostał w bieli...

Ziemiol nad toba — tam — płaczą anieli...

Bobydar.

A F O R Y Z M Y.

(Fragment z fizjologii dziennikarstwa).

Wiele o dziennikach i dziennikarstwie pisało. Podnieśli je jedni do godności kapitaństwa,

drudzy zniżyli do służebnictwa nikczemnego... Najzdolniejszy z francuzkich dziennikarzy Girardin, przez niewytłumaczone dziwactwo, zaprzeczał własnemu powołaniu wszelkiego wpływu i znaczenia; drudzy postawili je na wyżynie, której ono rzadko osiąga.

Z tych głosów sprzecznych tę tylko niewątpliwą prawdę wydobyć można — że dziennik być może narzędziem najwznioślejszych celów i i najszlachetniejszych trudów, jak zarówno najnikczemniejszych zabiegów i knowań.

Z natury swej jest to — narzędzie, które daje siłę, ale ją zarazem bierze od tego, co niem wiada. Żaden wynalazek w mechanice, żadna dźwignia i tryb nie wywołały takiego przewrotu w świecie materialnym, jak dziennik w żywocie ducha społecznego.

I zjawia się ta «dźwignia» właśnie w chwili, gdy wszystkie inne siły pomocnicze przychodzą człowiekowi skrócić czas, przyspieszyć działanie, oszczędzić życia, razem niemal z parą i elektrycznością. Nie jest to dziełem przypadku, jest wynikiem wszystkich czynników, które na nowy żywot się składają. Dziennik ma za zadanie gwałtowność jednorazowego wysiłku, zastąpić pracą powolną, stałą — niezmordowaną.

Działanie jego dla tego jest skutecznym, że zgodnym z prawami natury, która niszczy szybko i piorunowo, ale tworzy stopniami i powoli. *Gutta cavat lapidem*, powinno być hasłem i formułą dla dzienników... Nie gwałtowność tu skutkuje, ale nieustanność wysiłku, praca stała, wytrwała, spokojna.

Obszar zadań dziennikarstwa jest olbrzymi, obejmuje on wszystkie sfery życia w najobszerniejszym znaczeniu; sięga wszędzie, gdzie drga i pulsuje życie. Spotęgowuje ono i wyznacza mu drogę. Życie społeczne, polityczne, duchowne, religijne, przemysł, handel i nauka, wchodzą w zakres dziennikarstwa. Wszyscy się muszą niemu posługiwać i posługują.

W teraźniejszym stadium swojego bytu — nie ma i nie może być mowy o teorii dziennikarstwa — instyktom dotąd istniało i kierować się musiało... Teoria wreszcie mogła tu tylko tyczyć się rzemiosła i praktyki, ale nie kępowałaaby tego, co stanowi jądro — jego ducha.

Nie wszyscy na to przystać zechcą, ale dziennik w istocie — to jest dziennikarz tylko... Bez tej duszy, ciało pozostanie martwym aglomeratem niezrosłych z sobą żywiołów, dziennik będzie arkuszem zadrukowanym bibuły... nie więcej.

Można nie umieć wcale pisać, nie być stylistą, — można mieć wykształcenie jednostronne, można być do pewnego stopnia kaleką — a być najdoskonalszym dziennikarzem.

Rodzą się poeci, ale i dziennikarze jak oni. Robotnik dziennikarski nabywa wprawę — wodzowi potrzeba ducha — a tego daje tylko Bóg, tego nie zastąpi ani wyrobi doświadczenie ni nauka. Kto łączy w sobie z tym genjuszem woda, w dodatku talent świetny pisarza, ten jest w całym znaczeniu powołanym.

We Francji, w której dziennikarstwo chwilami rozwijało się nader świetnie, Girardin był typem najdoskonalszego żurnalisty, — Vilemessant człowieka, który miał instykt i poczucie bez talentu. Myśli jego obrabiał Jouvin lub ktoś inny, ale one dawały życie dziennikowi.

Dziennikarstwo jako walka — przetrzebuje woda i polega całe na nim. Najlepsza armja pobiła jest bez niego... Komitety redakcyjne... są to już symptomy słabości — dyktaturą tylko dziennik żyć może...

Niestety!! Największe cuda, najpotężniejsze zdobycze na tem polu — trwają dzień tylko... Dziennik i dziennikarz ma całe dziś, ale żadnego jutra. Jutro pożera to, co dziś stworzyło, posługuje się tym szczeblem, depce grzbiety i idzie wyżej a dalej. O nieśmiertelności ani mówić... Ofiarne to powołanie... z zaparciem się siebie i przyszłości!!

J. I. Kraszewski.

## Cwierćwiekowy

JUBILEUSZ DZIENNIKA.

Dnia 1 stycznia 1884 r. n. st. obchodzili «Dziennik Poznański» ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia.

Czytelnicy «Kraju» wiedzą, że nie zawsze zgadzamy się w poglądach z nim na sprawy i ludzi, ale różnice te nie przeszkadzają nam uznać w obchodzącym dziś swe srebrne wesele organie, dzielącym i pożytecznym szermierze obrony wspólnej przeciwko zalewającej niwy słowiańskiej powodzi germanizmu, który walkę tę prowadził z rozsądkiem, z taktem, umiarkowaniem i z tak rzadką u nas — wytrwałością.

W dzień ten, dla siebie uroczysty «Dziennik Poznański» wydał numer jubileuszowy, z 20 stronic złożony, piękny zewnątrz i w treść bogaty. Podajemy ztąd wyjęty zarys jego dwudziestopięcioletniego istnienia, stanowiący ważny i ciekawy przyczynek do ogólnej historii dziennikarstwa polskiego.

Kilkolecie, poprzedzające założenie «Dziennika Poznańskiego» z dniem 1 stycznia 1859, należy pod wielu względami do najsmutniejszych w dziejach Poznańskiego. Po r. 1848, po gorączkowych wypadkach tego pamiętnego roku, po bujnym chwilowo rozkwicie publicystyki, zapisującej na stronicach swej ówczesnej kroniki efemeryczne pojawy «Gazety Polskiej» i «Dziennika Polskiego», «Gońca Polskiego», «Krzyża a Miecza», «Wielkopolanina» i «Wiarusa», nastąpiło po roku 1851 widoczne omdlenie na widowni poznańskiej publicystyki.

Spowodowało je w równej mierze własne znużenie społeczeństwa polskiego, co zewnętrzne. Stosunki prasowe między rokiem 1852 a 59, były u nas mimo nibyto istniejącej swobody prasy tak dalece utrudnione, prawodawstwo prasowe ówczesne tego rodzaju, że żaden nakładca nie mógł bez niebezpieczeństwa utraty konsensu podejmować wydawnictwa niezależnego, politycznego pisma polskiego. Wymownym, ostrzegającym dla innych nakładców przykładem pozostał pod tym względem księgarz poznański Stefański...

Jedynymi śladami publicystyki polskiej na widowni poznańskiej pozostały naówczas: jako organ półurzędowy, ograniczający się jedynie, choć bardzo niedostatecznie na podawaniu doniesień faktycznych, «Gazeta W. Ks. Poznańskiego», istniejąca już od 1 stycznia 1796 r., dalej redagowany przez księdza Jana Koźmiana, wychodzący co dwa miesiące, spotykający się co chwila z różnymi trudnościami i procesami prasowymi «Przegląd Poznański». Konieczność samodzielnego, polskie potrzeby i polskie interesa przedstawiającego, pisma dawała się wśród podobnych okoliczności tem więcej uczuwać, im widoczniejsze były skutki i szkody jego nieistnienia. Społeczność była pozbawiona wiadomości o rzeczach własnych, najbliższej jej obchodzących, ponieważ «Gazeta W. Ks. Poznańskiego» zajmować w nich głosu nie mogła. Nie można się było odzywać w imię najgorętszych publicznych potrzeb, nie można było odpowiedzieć ani jednym słowem przeciw spotykającym nas ze strony przeciwnej zarzutom i wycieczkom. W znacznej części tej też okoliczności przypisać należy, jeżeli reprezentacja polska w izbie deputowanych sejmu pruskiego spadła wówczas na grono sześciu zaledwie członków...

Z chwilą objęcia rządów przez dzisiejszego cesarza Wilhelma, jako regenta państwa pruskiego, pod koniec miesiąca października roku 1858, z chwilą usunięcia gabinetu barona Manteuffla i zamianowania tak zwanego ministerstwa liberalnej ery pod przewodnictwem księcia Hohenzollern, — nastąpiła i dla W. Księstwa Poznańskiego możliwość swobodniejszego nieco odetchnienia. Nieskończonej mianowicie dla stosunków prasowych wagi było prawo osłaniające nakładców pism opozycyjnych przeciw samowoli policyjnej procedury...

Wśród podobnych, względnie korzystnych okoliczności, podjęło grono znacznych obywateli W. Ks. Poznańskiego, obecnie po większej części już nie żyjących, — obywateli, do których grona zaliczamy Hipolita Cegielskiego, Anastazego Radońskiego, Gustawa Potworowskiego, Władysława Bentkowskiego, myśl tem pożyteczniejszą, iż bezpośrednio prawie po jej powzięciu w wykonanie wprowadzoną, założenia z dniem 1 stycznia

1859 samodzielnego, politycznego pisma polskiego.

Redakcyę nowego pisma, ukazującego się po raz pierwszy dnia 1 stycznia 1859 roku pod nazwą «Dziennika Poznańskiego» powierzone Ludwikowi Jagielskiemu wraz z głównym kierownictwem i współpracownictwem znanego zaszczytnie w zawodzie parlamentarnym i publicystycznym Władysława Bentkowskiego. Nowe pismo, jak inaczej być nie mogło, zajęło stanowisko obrony praw narodowych na każdym polu, starało się podawać o ile można, jak najczystsze i jak najdokładniejsze wiadomości z innych dzielnic Polski, zajmowało się troskliwie kwestyą wyborów, zdawało po raz pierwszy w publicystyce poznańskiej dokładną sprawę z czynności parlamentarnych sejmowego koła polskiego, w którym uczestniczyli naówczas Libelt, Gustaw Potworowski, Władysław Nięgolewski, Jan Działyński, ksiądz Prusinowski, Władysław Bentkowski, nie wymieniając wielu innych.

Wśród ważnych na zewnątrz i wewnątrz wypadków rozpoczynał się żywot nowego pisma. W kilka miesięcy zaledwie po dniu jego założenia, zawiązała wojna włoska wraz z wszystkimi swymi następstwami, prowadzącami do dzieła niepodległości i jedności włoskiej. W parę lat później główny współpracownik pisma i reprezentant Poznańskiego w sejmie pruskim, Władysław Bentkowski, został uwięziony w Krakowie. Powołany na stanowisko naczelnego redaktora, prezes dzisiejszy koła sejmowego, dr. Henryk Szuman, zawiadował zaledwie przez kilka tygodni swymi nowymi obowiązkami. Uwięziony również pod zarzutem udziału w ówczesnych wypadkach, podzielił wraz z większością obywatelstwa poznańskiego przeciągające się przeszło rok całe więzienie i nie powrócił już do swoich zatrudnień redakcyjnych, jakkolwiek później, czy to ze stanowiska swego poselskiego, czy obywatelskiego zasiadał «Dziennik» swym szacownym zawsze, współpracowniczym udziałem. W krytycznym tym czasie utrzymał się jeszcze tylko na miejscu jako reprezentant założycieli i dawnej redakcyi śp. Hipolit Cegielski; obok niego jako odpowiedzialny redaktor i czynny współpracownik Ludwig Jagielski.

Smutna i ponura jesień roku 1863 sprowadza zmianę bardzo ważną w stosunkach «Dziennika». Własność pisma przeszła wówczas wskutek sprzedaży na księgarza Ludwika Merzbacha w Poznaniu.

Przypadkowa okoliczność stała się hasłem i początkiem zmiany. Pod koniec czerwca 1865, za redakcyi odpowiedzialnej Szczepana Jaskólskiego, ukazał się w łamach «Dziennika» artykuł, doradzający kompromis z Rosyą. Wypadek ten, stał się powodem zmiany redakcyi, którą Merzbach powierzył skrzętnemu i zabiegłemu na swem nowem stanowisku Teodorowi Żychlińskiemu. Pod nową redakcyą, w drugiej połowie roku 1865 poczęło się pismo pożądanie rozwijać, czerpać materiały w zapowiadającym już wówczas lepszą przyszłość obrocie rzeczy w Galicyi, rozglądać się po ruinach roku 1863, zastanawiać się w licznych artykułach nad możliwością ich naprawy.

Przybył naówczas do Poznania po dłuższej nieobecności w kraju, zmarły później w r. 1868, Mieczysław Waligórski. Korzystając z rozległych znajomości i stosunków, jakie posiadał mianowicie pośród młodszego, majątniejszego obywatelstwa W. K. Poznańskiego, zawiązał pośród niego grono akcyonaryuszów, które od dnia 1 stycznia 1866 r. nabyło od księgarza Ludwika Merzbacha «Dziennik» na własność. Tak zwanymi firmowymi akcyonaryuszów «Dziennikowych» stali się wówczas on, Mieczysław Waligórski i dr. Władysław Swiderski.

Redakcyą reprezentował Teodor Żychliński, później Józef Żorawski; naczelnie kierownictwo zostawało przy Waligórskim. Zaślugi jego około podniesienia i ulepszenia «Dziennika» są wielkie i niezaprzeczalne. Powiększył z dniem 1 kwietnia 1866 r. jego format, zaprowadził zewnętrzny porządek i układ pisma, jaki się w jego łamach zachowuje dotąd, pourządzał zagraniczne agencye, nadewszystko zaś rozszerzył, bez



względem na koszt, współpracownictwo piśmi. I tak np. poczęli odtąd w odcinku być stałymi niemal współpracownikami: Kraszewski, Zacharyasiewicz, Agaton Giller; do korespondencji paryskich zamówił Waligórski pisarzy, jak Zygmunta Miłkowskiego, Leona Kaplińskiego, przez krótki czas Juljana Klaczkę. Była to znów ważna na zewnątrz i wewnątrz dla samegoż Poznańskiego epoka. Na zewnątrz wojna prusko-austriacka i początki nowych Niemiec; na wewnątrz tyle ważna w naszych stosunkach sprawa nowego arcybiskupa dzisiejszego, kardynała Ledochowskiego. Przyszła z rokiem 1870 wojna francuzka wraz z wiadomymi dla nas na każdym polu, w dziedzinie kościelnej, szkolnej, administracyjnej, narodowej i politycznej w ogóle następstwami. Wśród trwającej jeszcze wojny francuzkiej, z dniem 1 stycznia 1871 nastąpiła wskutek postanowienia rady akcyonaryuszów zmiana redakcyjnej, którą powierzono Franciszkowi Dobrowolskiemu, dotychczas korespondentowi i współpracownikowi «Dziennika» z Dreżna. Od tego czasu aż do chwili obecnej utrzymał się pomieniony stosunek redakcyjny wyskrósł różnych przemian i trudnych przepraw, jakie zgotowały społeczeństwu naszemu w Poznaniu po wojnie francuzkiej rozmaite a niezakończone do dziś dnia jeszcze próby panującego systemu. Ze współpracowników w tym ostatnim peryodzie «Dziennika» wspomina z wdzięcznością imiona Kraszewskiego, nie żyjących już dzisiaj Stanisława Warnke, Błotnickiego ze Lwowa, jak również Władysława Kosińskiego, Józefa Kościelskiego, posła Wierzbickiego, Stanisława Bronikowskiego, Jul. Bukowieckiego.

Swoje własne *curriculum vitae*, «Dzienn. Pozn.» takimi kończy słowami: «Bez niewczesnej zarozumiałości i pretensjonalności, ale i bez fałszywej skromności można, zdaje nam się, powiedzieć, że «Dziennik» przez czas swego istnienia aż do obecnej chwili był myślą polską i pracował w jej imię, że w sprawach miejscowego znaczenia czuwał z wszelką możliwą na swem stanowisku troskliwością nad powodzeniem wszelkich naszych wyborów, że starał się nie poniżać żadnej sprawy, której dotknięcie i przypomnienie uważał za rzecz publicznego dobra i narodowej korzyści, że ostatnimi mianowicie czasy nie spuszczał ani na chwilę z oka tyle ważnej dla nas kwestyi szkolnej, że wreszcie z jego inicjatywy, że z inicjatywy odbywających się swego czasu w jego redakcyjnym biurze pogadańek, wyszła nie jedna pożyteczna myśl, przyoblekająca się następnie w organiczne kształty. Do rzędu takich zaliczmy nasz regulamin wyborczy. Kto się zechce rozpatrzyć uważnie i cierpliwie w rocznikach «Dziennika» z lat 1860 i 70, przekona się dowodnie, pod wpływem i wrażeniem jakich to wypadków «Dziennik» wystąpił z organicznym pomysłem ujęcia naszej procedury wyborczej w obowiązujący regulamin, jak ten w r. 1870 przyszedł rzeczywiście do skutku. Podobnie ma się rzecz z Towarzystwem oświaty ludowej. I ono zawdzięcza swe istnienie inicjatywie «Dziennika» w r. 1872... Miłość i nie trująca się niczem, wytrwała obrona własnego gniazda i własnego żywiołu bez nienawiści bezpłodnej dla obcego, otóż godło, które pragnęliśmy widzieć przyswiecającym każdemu «na kresach», jak «Dziennik Poznański» czuwać wskazanemu organowi polskiemu».

Resztę numeru uzupełniają: artykuł p. t.: «Aforyzmy o dziennikarstwie» J. I. Kraszewskiego, który podajemy na oddzielnym miejscu, dalej: «Ze wspomnień moich» Wład. Bentkowskiego; «Gawęda z Poznania — o Poznaniu», Zychlińskiego; «Rzecz obrony praw narodowych», d-ra H. Szumana; «Agitatorowie», d-ra Zyg. Szuldrzyńskiego; «Póki my żyjemy», Alfreda Szczepańskiego; «Sad historyi», «Batunku! Głosy ze sfer ogółu» L\*\*; «Nasz dochód narodowy», d-ra Józefa Milewskiego; «Obecne stosunki wewnętrzne Galicji»; «Z kraju ucisku»; «Niedobór skarbowy w Austrii», prof. Leona Bilińskiego; «Decentralizacyjne dążności we Francji», Aera; «Sonet»

El...y'ego; «Skargi żydów», Józefa Kościelskiego; «Artyści polscy w Rzymie», d-ra Kaz. Lebińskiego; «Słonecznik», Józefa Rostafińskiego; «Kilka słów o bakterjach», d-ra H. Święcieckiego; «Mirt i Laur», d-ra Kasztelana; «Ze wspomnień wileńskich», A. H. Kirkora; «Zdobywcy piekła, wstęp do poematu», Wład. Saławy; «Z czeskich lat dziecinnych», Edw. Jelinka; «Wskrzeszony», Autor listów z Rosyi; «W imię Boże», Wawrz. hr. Benz. Engelströma; przegląd polityczny; «Rok 1883»; korespondencje: z Krakowa i Paryża; Ziemia polska; Niemcy; Austria i Węgry.

Oprócz tych prac, umieszczono jeszcze okolicznościowy wiersz pani S. D., nadesłany z Paryża, który tutaj podajemy w urzywku:

Dawniej były stogi, brogi, teraz nie ma nic!  
Kwilą ptacy, a nam żalność spędza krasę z lic!  
I oczyma po ścierniskach zataczamy w krąg,  
Kędy niemiec zwał posiewy pradziadowskich rak!  
Z dawnej chwały, z pracy wieków, dziś popiołu  
garść!

Gdy w te patrzysz zgorzeliska mamy sercem paść?  
Wszak my żywi! kto umarły temu przystał grób!  
Przetrwaliśmy już zwycięzko lata ciężkich prób.  
Jeszcze strumień krwi gorącej drga nam w głębi  
ży!

Mamy w piersi dość zapalu, dość w ramieniu sił.  
Mamy wielką tę potęgę, co dziś wstrząsa świat,  
Co wybiega piorunami z za ochronnych krat,  
Co tchnie życie w martwe ciała, i rozbraja ścierc,  
Mamy słowo cudotworczel...

Żuż przez wieku ówierć  
Walczysz dzielnie tym orężem stary grodzie nasz!  
Ty na kresach ziem lechickich trzymasz wiernie  
straż!

Szczęść ci Boże zapaśniku! piastuj sztandar twój!  
Czarem słowa wydobywaj z serc kryniczny zdroj,  
Roztłj wiare, zbudź nadzieję, wskrzesz miłości cud!  
Zyciodawczem ziarnem wiedzy karm laknących  
głód!

Prostuj ścieżki, ucz jak z sumień zrzucić bremie win,  
Póki słowa — póty życia! słowo zrodzi czyn!

A gdy wznijda twe posiewy, gdy dojrzeje kłos,  
Zwoluj skrzętne robotniki do sierpów, do kos!  
Toż na lanach wielkopolskich ujrzy jeszcze świat  
Pele stogi, pełe brogi, jak za dawnych lat!

HENRYK JABŁOŃSKI

przez  
D-ra ANTONIEGO J.

(Dokończenie)

Zabiegliliśmy naprzód, więc się cofnąć należy. Młody 18 letni uczeń klasy VI, wielbił pieć piękną, «do śmieszności był zwolennikiem zaś miłosnych Platona», pisze nam jeden z ówczesnych kolegów Henryka; bez ideału ubranego w słodki uśmiech, w kibic powiewną dnia przeżyby nie potrafił. Na ołtarzu, kędy lokował chwilową wybranke, unosiły się niegasnące Znicza płomienie, nie pasowało to wprawdzie z kosmografją i fizyka, to też w nich bardzo słabe czynił postępy. Choć miłość owa naiwnie niewinna była, nie szarpała jej zazdrość, nie męczyło pragnienie posiadania przedmiotu westchnień; pod tym względem Jabłoński stosował teoryę Sowy, którego bohater powtarzał, że «kochać byloby nikczemnie, dla tego, by nas nas kochano wzajemnie»; nie szło mu więc wcale o zbliżenie się, nawet o poznanie ideału ubranego w skromną sukienkę perkalową, czy jedwabną mantyle. To też niejedna córka rady, albo ubogiego skryptora — jasnowłosa siostrzyczka, ani się spodziewała, że jest przedmiotem uniesień młodego zapalenca, jak nie wiedziała o tej jego miłości mileczącej i niemej, córka p. Z., przy której braciszku pełnił Henryk obowiązek nauczyciela, umarła nie domyślając się tajemnicy, a zrozpaczony kochanek grób jej w kwiaty ubierał, odbywał przez wiele wieczorów wycieczki na cmentarz miejscowy, aż nim podczas jednej z nich nie spotkał kogoś równie godnego nowych uczuć i nowych zapalów. Stosowanie to zasad romantyzmu nie było w porządku, nie licowało, że zaznaczymy raz jeszcze, z uczniowskim mundurem, a jednak takie zwyczajnie, takie powtarzające się ciągle. Jeszcze jedna drobnotka. W sąsiedztwie gmachu szkolnego ulokowała się pani

G., utrzymywała ona pensye, w której kształciło się kilkanaście panienek. Gdzie się strony poznały, czy poznały nawet — tego nie wiemy, rzecz skończyła się na czułych liścikach, rolę zaś mniucha-spowiednika z Boccaccio odegrywał nauczyciel rysunku, w obudwu zakładach objaśniający naukę malowania nosów i głów ludzkich; nie przypuszczał wcale ten spokojny człowiek, że w tece przepelnionej modelami, przynosi i odnosi bileciki i wierszyki. «Otóż pewnego razu, (że powtórzymy tu notatkę, udzieloną nam przez p. W. Z., kolegę poety), panny zapewne w braku papieru, na odwrotnej stronie modelu napisały: Kocham Henryka X. I ja Kocham Henryka S. I ja Kocham Henryka Z. Po przepatrzeniu modeli i po wynalezieniu tego trzykrotnego Kocham, Jabłoński pod oświadczeniem zbiorowem napisał co następuje:

Duszeki moje, panieczki,  
Różyczki w rozkwicie,  
Ideały, aniołeczki,  
Kocham was nad życie.  
Kocham, wielbie, jednak proszę  
Bez ogródek wielu,  
Pozbawcie mnie tej rozkoszy  
Wspomnień na modelu.  
Bo ja czasem nie żartuję,  
Wiem, gdzie wiedzie droga,  
Złapię która, wycaluję —  
Apeluj do Boga!

Listowania zaprzestano w obec groźnego ultimatum. Są to zresztą jedyne wierszyki poety siódmoklasisty, które oparły się zapomnieniu i przetrwały na bruku kamienieckim do dzisiaj. Więc choć zalet szczególnych nie posiadają, ale rejestrujemy je w tym katalogu z samych pyłków złożonym...

Młody Śpiewak kształcił się na wzorach Bohdana Zaleskiego, był jednym z szczęśliwszych jego naśladowców, wpływ złotoustego tu widoczny; Jabłoński kochał kresy i dawniej, ukochał je wszakże jeszcze goręcej, rozczytawszy się w bohaterach stworzonych przez lirnika ukraińskiego, wierzył, że byli takimi, jakimi ich ten ostatni odmalował w pieśni. Dużo tu znaczyły także tak zwane «kozackie» powieści Michała Czajkowskiego i on stworzył ideał, i do tego ideału przykrawywał czyny watazków stepowych, prawdy w jego opowiadaniach na włos nie było, ale młoda wyobraźnia rozplomięniała się pod jego wpływem; dodatnie strony i cnoty tych bohaterów, poświęcenie ich, a przede wszystkim nieograniczona i niczem niezrażająca się miłość dla «Polszczy» kaptowała im serca młodzieży. Mglisty Krasinowski dokonał reszty przeobrażenia, apoteozował on przeszłość, a w niej szlachetę zachęcał do poświęceń i ofiary, i roje niedouczone studentów oddychały tą niezdrową, przesiąkniętą egzaltacją atmosferą, gotowe na męczeństwo, ale po ziemi chodząc nie umiejące. I Jabłoński należał do tego legjonu, prym w nim trzymał, szczególnie od czasu, kiedy się spotkał z słodkim Tymkiem Padurą, pięknym monomanem, ale monomanem do grobowej deski. Spotkanie to ostatecznie wpłynęło na kierunek Henryka, zaczął odtąd zbierać pieśni gminne, na podśluchach lirników spędzał dnie całe, zachwycał się, uposił. Naturalnie, że szkoła nie miała już dla dwudziestoletniego młodzieńca uroku, a nauki ścisłe, otreżwiający, najwięcej ucierpiały, nabrał do nich wstrętu marzyciel i w końcu wyrzekł się, zamiast patentu dojrzałości wiózł do matki skromne świadectwo. W Barze zabawił dni kilka, rwał się do czynu, wrychle też przerzucił się do Lwowa, tutaj zaciągnął się w poczet gwardyi akademickiej, a natknawszy się na rosterkę między dwoma pobratymczymi ludami, zamarzył o ich pojednaniu; więc pisał i po polsku i po małorusku pod pseudonymem Wacława Kmity, zasilał jednocześnie i «Dnewnik» i «Dziennik mód paryskich», choć i inne wydawnictwa peryodyczne, chętnie drukowały jego utwory («Tygodnik Polski», «Nowiny», «Dziennik Literacki»). Wystąpienie Jabłońskiego w radzie ruskiej, pełne zapalu, zjednało mu wielu przyjaciół, nawet w obozie przeciwnym ówczesnemu ruchowi. Na parę dni przed bombardowaniem Lwowa usunął się z miasta. Zbývámy ten pierwszy pobyt jego zagranicą kilku słowy, bo i ma-

teryahu nam brak i wreszcie nie wchodzi on w zakres niniejszego opowiadania.

Na Podole powrócił znowu w 1851 r., podobno zmuszony do tego przez władze austriackie. W Kamieńcu bawił chwilę tylko, w przejeździe, dłużej za to w Kijowie. Jeden z dobrych jego znajomych pisze mi co następuje: «w koncu 1851 r., w izbie bastionu fortecznego, oznaczonego n. 14, widziałem na szybie okna imię i nazwisko Jabłońskiego, wypisanę własną jego ręką». W krótko potem, jako żołnierz, wcielony został do drugiego batalionu moskiewskiego pułku, który wchodził w skład szóstego korpusu, a kwaterował w Tambowie. Na konfirmacji figurowało ulaskawienie, w tych mniej więcej wymotywowane wyrazach: «ze względu na zasługi ojca, nie pozbawia się praw stanu». Więc mógł zostać w przyszłości oficerem, a pełen był zawsze otuchy i wiary, liczył wówczas 23 lata. Wreszcie, może nadrabiał fantazya, może udawał, może chciał pocieszyć i uspokoić troskaną matkę, do której wiele miał przywiązania. W listach więc do niej kreślonych, projekta rozmaite na pierwszym figurują miejscu, dostają się w nich do kamertonu, prostego, poczciwego uczucia biednej wdowy, której życie całe zbiegło na troskach nielada jakich, więc nie miała i czasu i zręczności, zaglądając do innej oprócz nabożnej książki, spowiada się przed nią, ze swoich zamiarów jak to on szlify oficerskie przywdzieje i swobodny wyfrunie w świat; ale nim to nastąpi, wprzód nad Boh podąży, do dworku stojącego na wzgórzu, do nóg osamotnionej przypadnie i całunkami je okryje, i lzy wszystkie z jego racyi wylane otrze, i tyle pociechy, tyle radości będzie się starał w chacie rodzinnej rozsypać, że świata tego mieszkanka o bólach przebytych zapomni... Potem idą zapytania o bliższych i pokrewnych, w końcu jednak zawsze dzwicy nuta tęsknoty przyciszonej, ukrywanej starannie, mimowoli wszakże wydobywającej się z piersi. Dumka owa przez Kratzerę w rzewną pieśń zaklęta (wydana u Senewalda w Warszawie), a w dumce tej ta oto strofka:

«Matka tęskna patrzy w pole  
Lzawemi oczyma,  
Pusta droga na Podole  
Ani wieści niema!»

niechybnie była wysnuta podczas życia koczarskiego na dalekim wschodzie, pośród obcych i niezawsze życzliwych ludzi.

Zapewnie że w tym okresie odwiedził Warszawę, może jako żołnierz z batalionem przywędrował na zimowe leże w okolicę stolicy. To pewna, że w niej był, bawił czas jakiś, a być i bawić nie mógł dawniej. Tu poznał pana Cochet, ówczesnego konsula francuzkiego, zjednał sobie jego sympatyę, zaprzyjaźnił się z synem urzędnika rzeczywospolitej, który mu potem stanął w przystojnie nad Bosforem. Już to Jabłoński miał szczęście do ludzi, kochany był powszechnie, toż i nad Pełtwią, stara pani Z., kędy pod jej strzechą gościnne znalazł schronienie, przywiązała się do niego jak do syna. W pamięci kolegów i blizkich, i nieblizkich, dziś już siwizną okrytych, postać rzewnego podolskiego śpiewaka, dziwnie się wdzięcznie zarysowuje; to także rys dodatni: ludziom nie dokuczał, ani prośba, ani natręctwem, ani obmowa, rozsypywał, między nich dumki-perły, jakby z łez i westchnień urobione, na zapoznanego geniusza niepozował, nieposiadał cech jakimi się odznaczają małomasteczkowi, parafialni rymotwórcy, owszem, powszedni był człowiek, jak słusznie o nim pan Miłkowski powiada... śpiewak śpiewał dla tego, że nie śpiewać nie mógł, bo piosenka wyrывała się z piersi pod niebiosą jak skowronek z pierwszym wiosny brzaskiem...

Czy z Warszawy, czy z Tambowa, wymaszerował pod Sewastopol, szczegółów tych kilku lat nie mogliśmy się doszukać. Rodzina Jabłońskiego, zaniepokojona jego długim milczeniem, udała się do głównego sztabu z prośbą, na co otrzymała lakoniczną takiej mniej więcej treści odpowiedź: «po bitwie nad Almą (a ta miała miejsce 20 września 1854 r.) przepadł bez wieści».

Ze nie przepadł, o tem czytelnik dowiedział się już z opowiadania Jeza, wreszcie

i z dzieł traktujących o literaturze polskiej, choć w książkach tych, ledwie dziesiątą część prac jego postyckich zarejestrowano... Za życia nie prowadził rachunku swych utworów, jakże chcecie, by po jego zgonie, obcy potrafił ten rachunek dociągnąć do końca.

Matka Jabłońskiego, umarła w Kamieńcu, w połowie 1882 r., więc o lat kilkanaście przeżyła syna, na obcej spoczywającego ziemi...

## PO ZA KRAJEM.

### II.

Pomniki we Francji. Pomnik Dumas. Projektowany pomnik Balzaca. Bernard Derosne: «O przyszłej grzeczności francuzkiej». Adrian Marx «O szale». Sara Bernhardt. «Pot-Bouille» Zoli i «Severo Torelli». Un journal partie.

Gdyby ilość pomników, stawianych przez naród swoim znakomitym synom, mogła być miarą jego społecznej próżności i dumy, francuzi byłiby najskromniejszym ludem w Europie. Są pojedyncze ulice w bawarskiem Monachjum, ozdobione większą liczbą monumentów niż Francya cała, która do ostatnich czasów pamięci żadnego ze znakomitych swych poetów nie uwieczniła publicznym granitem, co przecież dla zmysłów prostego ludu jest jedynym zrozumiałym objawem jego sławy.

Jak wytłómaczyć sobie tę pomnikową opieszałość tak chępliwego narodu, który zresztą, większość ulic swej wesołej Lutecyi przewal imionami swoich dziejowych czynów i ludzi. Aby uprzytomnić sobie najważniejsze chwile i postaci z dziejów Francji, dość chodzić po Paryżu, odczytywać nazwiska jego ulic; prawie każdy fakt historyczny, prawie każdy wybitniejszy człowiek, literat lub artysta, ma swoją ulicę: Richelieu, Rasiue, Corneille, Voltaire, Rousseau, Bonaparte, Auber i wielu innych. Czyżby Francya tą zdawkową monetą miała płacić swoim znakomitym synom. Nie przypuszczam tego. W każdym jednak razie nie ulega wątpliwości, że gdyby nie oharość Dorego, w swoim czasie najpopularniejszy francuz na świecie, stary Dumas, nie miałby dotychczas pomnika. W całej Francji zdołano na ten cel zebrać z wielką trudnością, zaledwie 80 tysięcy franków. Reszty dokonał zmarły ilustrator i zesłego miesiąca nareszcie ostatecznie posag autora «Trzech Muszkieterów» na Placu Malesherbe.

Sprawa pomnika szła bardzo niespornym krokiem, a przecież Dumas żył i działał w najpiękniejszej epoce literackiego życia Francji, epoce, co rozniosła jej imię po wszem świecie. Książki francuzkie w oryginalach lub przekładach, czytały wszyscy, upajano się romantyczną atmosferą zmyślonych ludzi i wypadków. A ponad wszystkimi popularnością górował Dumas, tworząc potęgę dziennikarskiego feljetonu. Z chwilą bowiem, gdy zaczął drukować w dziennikach swoich «Trzech Muszkieterów» i «Dwadzieścia lat potem», gazety wskutek znacznie zwiększonej poczytności, rozpoczęły nową erę swego ruchliwego i głośniego życia.

Postawienie Dumasowi pomnika było dobrym w tym kierunku początkiem, przychodzi bowiem teraz kolej na drugiego powieści francuzkiej koryfeusza: Balzaca. Utworzył się już komitet, mający się zająć takim samym uczczeniem zasług znakomitego beletrysty, dzielącego w poglądach ostatnich czasów zasłużone wawrzyny autora «Trzech muszkieterów». Autor «Komedii ludzkiej», został już dzisiaj uznanym za poprzednika wszechwładnie teraz panującej szkoły realistycznej i w tym charakterze zaakceptowany przez jej arcy-kapłana Zolę, mieniącego się następcą Balzaca w prostej linii. Jeżeli pomnik do skutku dojdzie, a zajmują się nim podobno energicznie, będzie to nowym dowodem posunięcia się krytycznej myśli mas w kierunku realistycznym i szerokiego uznania dla talentu tego pisarza, chociaż stanowisko przyznawane mu przez dzisiajszych naturalistów, nie ochroni zapewne jego pamięci od zarzutów podobnych tym, które spadły w swoim czasie z purytańskich ust na głowę Musseta, gdy chciano mu pomnik wystawić.

Wobec tych faktów oddania czci znakomitym swoim pisarzom, zrodzonych w poczuciu nie tylko narodowej dumy ale i sprawiedliwości, niepodobna francuzom, o ile to się ich ziomek dotyczy, odmówić tych przymiotów. Nie o to też chodzi panu Bernardowi Derosne, lecz o jedną z dawnych charakterystycznych cech francuzkich, o grzeczność. «Zdaje się, że jesteśmy bliżej utraty tego przymiotu», powiada on w swoim studjum «O przyszłej grzeczności francuzkiej». «Demokracja, wolają, zalewa nas, a z nią grubo obyczajnie i pospolitostą towarzyska...»

Gdy piszemy studjum o przyszłości naszych cnót narodowych, cnoty te muszą obecnie być w jakimś niezwykłym stanie, w jakimś może nieporządku... Zwłaszcza, że p. Derosne, broniąc

przyszłych demokratycznych obyczajów, przyznaje, że będą nieco odmienne, jakkolwiek nie gorsze. Z innej znowu strony znany paryżki feljtonista Albert Wolf utyka nad zatrutą dobrogotu w salonach, nad upadkiem delikatnego obejścia i zgrubieniem obyczajów. Demokratyczny jednak Derosne broni przyszłych obyczajów Francji, które wydadzą «ludzi dobrego wychowania», w miejsce dzisiejszej «galanterii». Nie przecenia on wartości pierwszych w stosunku do ostatniej, która jest po dziś dzień właściwością narodową.

Są więc tacy, którzy rozpisują się nad upadkiem francuzkiej politezy, są inni, którzy z tego powodu nierozpaczają i na jej miejsce stawiają inne towarzyskie ideały.

Bardzo dobrze! P. Derosne dowodzi nawet, że grzeczność francuzka jest dziecięciami siłami niegdys rozwinętego we Francji dworactwa, uniożności niższych względem wyższych i wyższych względem najwyższych; niepodobna jednak zaprzeczyć, że w grzeczności mieści się wiele rycerskiego, szlachetnego pierwiastku, a o to tu właśnie chodzi. Inny pisarz francuzki p. Adrian Marx zastanawia się nad rozpreżeniem paryżkiego społeczeństwa z patologicznego stanowiska:

«Szal, specyficznie paryżki szal (l'affolement parisien) ogarnął ludność. Paryżki szal, jest chorobą dotychczas przez żadnego Charcot'a nie rozpatrywaną, jest zawrotem głowy, wśród którego człowiek utracą zdrowy sąd o rzeczy, zasady wyrzuca na śmietnik, moralność nogami deptuje i przechodzi w stan istnego delirium. Nasza stolica jest ofiarą tej epidemii, której dziwna cecha polega na tem, że pacjenci nie mają najbliższego pojęcia o natężeniu samej choroby. Oto istnieje na ziemi miasto, które poeci opiewają jako mózg całego świata, w którym najprzedniejsze damy kradną w magazynach koronki, gdzie wiarołomstwo bujnie rozrasta, gdzie wyjątkowe tylko kobiety kochanków nie mają, a małżonkowie gardzący metresami wystawiają się na śmieszność, gdzie swawolne książki z bezwstydnymi wizerunkami błyszcą w księgarskich witrynach, lub na stołach salonów, gdzie debiut szpetnej i pozbawionej wszelkiego talentu ścierki w Café chantant, liczniejszych znęca sobie widzów niż poważny dramat, gdzie lotry wyzyskują głupców, którym zabierają pieniądze, a zostawiają złudzenia — gdzie szczerą miłość co chwila znieważa banknot stu-frankowy — gdzie polityk swoje zasady i godność codziennie w ofierze przynosi kaprysom swych wyborców, gdzie cięż sami ludzie, którzy rano mszy słuchali, poobiedzie głosują za ateistycznym kandydatem?..»

Pesymistyczne te poglądy, ogarniające szerokie koła, co chwila zdają się potwierdzać maleńkie fakty i wypadki dnia, zawdźwięczające swój rozgłos tylko popularności osób, których dotyczą. Któż dziś w Europie nie zna Sary Bernhardt, zmuszającej wszystkich, aby o niej wciąż mówili. Artystka ta dostarczyła w tych dniach Paryżowi materiału skandalicznego, wyprawisz koleżance swojej taką awanturę, że tylko o niej całe miasto teraz mówi. Było to nie więcej, tylko najście, możnaby powiedzieć zbrojne, gdyby szpicruta pani Sary nie była najważniejszą bronią — na mieszkaniu aktorki p. Colombier, która w wydanej przez siebie książce w niekorzystny sposób przedstawiła byłą swą entrepreneurkę — też samą Sarę. Ponieważ napadnięta zdołała się schronić, znakomita aktorka wraz z synem swym poprzestała na niewinnej zemście, to jest: polamaniu i porozbijaniu mebli, konsol, potłuczeniu zegarów, lusterek, naczyń drogocennych i innych drobiazgów. Wspominamy o tem zdarzeniu tylko dla tego, żeby dać maleńką ilustrację do przytoczonych wyżej teoryj p. Marxa, i zaznaczyć, że jeżeli p. Bernard-Derosne apostołuje nowe w przyszłości demokratyczne formy towarzyskiej grzeczności, to prawdopodobnie nie będą one miały nic wspólnego z zachowaniem się słynnej «Damy kamelowej». Ze świata teatralnego, do którego nas sprowadza wspomnienie ekscentrycznej artystki mamy wiadomość o powrocie, jakiego doznały świeżo wystawione dwie sztuki: «Pot-Bouille», przerobiona ze słynnej tegoż tytułu powieści Zoli w teatrze Ambigu i «Severo Torelli», dramat Coopégo w Odeonie. Jednocześnie powrocie tych dwóch sztuk, których kierunki stoją w najzupełniejszym ze sobą przeciwieństwie, daje powód do różnych satyrycznych uwag o samej publiczności, to lubiącej się w trywjalnych epizodach życia codziennego z najnieponętniejszej wziętego strony, to znowu oklaskującej podniosły wiersz Coopego. Sądźmy, że niema w tem żadnej niekonsekwencji, takie bogate bowiem ognisko życia intelektualnego jak Paryż, potrafi dla każdego z teatrów po różnych kroczących drogach, dostarczyć innej publiczności, takiej, która szuka najzrozumialszej dla siebie, choć codziennej prawdy w «Pot-Bouille», czy też takiej, która jej szuka pod bardziej poetyczną formą.

W tem to bogatym ognisku życia, tkwi niewyczerpane źródło pomysłowości francuzkiej; do



jednego z jej objawów zaliczyć należy niedawno urzeczywistniany oryginalny pomysł t. z. ustnej gazety (*un journal parlé*), pod dyrekcją p. Peyramont otworzonej. W stałe na ten cel wynajętym teatrze, na stosownie urządzonej scenie, z kolei występują różni tej gazety współpracownicy, i każdy dział swój wypowiada przed publicznością, starając się o jaknajbardziej zajmującą formę. Czytają się więc z kolei lub improwizują artykuły wstępne, sprawozdania z posiedzeń izby deputowanych, kronika bieżąca, różne przeglądy i t. p., a wielu z nich towarzyszą obrazy mknące. Zajmuje się tem towarzystwo akcyjne; próby ich organu, jak dotąd, przyniosły rezultaty pomyślne.

Z-ski.

## ZA JEDNĄ GWIAZDKĘ!

przez

Gabryelę Śnieżko Zapolską.

— Hej, zimno i mroźno na dworze! Mam jeszcze guldena w kieszeni i gorącą chętkę wypicia kieliszka wódki. Za guldena i tak nic nie zbuduje. Kobieta czeka wprawdzie w domu, ale cóż ona z temi kilkoma szóstkami poradzi. Ani to wilji się nie zgótuje ucziwej, ani ryby nie usmaży... Co najwięcej w piecu rozpali i mleka się napije. Bieda człowieka gniecie i gniecie—nawet w to święto ucziwie się posilić nie można. Najlepiej napić się wódki. Człowiek zapomni o wszystkim—o kobiecie, wilji, głodzie... Poczciwa wódka! Ta jedna została na pociechę ludzkości. Wierna towarzysza doli i niedoli... Tej nie braknie nigdy!

I poszedł do szynku «zalać robaka». Ale choć wódka była dobra i niezłą miarką odmierzona, robak jakoś długo nie dał się zalać... Długą chwilę stał przed szynkwosem, zanim wychylił kieliszek zapomnienia.

W ciemnej izdebce pod wschodami wilgotnej kamienicy został chora i kaszląca żona, drżąca od zimna i głodu. Zarabiał mało, więc nędza jak przemożna pani gospodarowała w pustej izdebce. Wstrząsała wychudłym ciałem kobiety i śmiała się plesnia ścian zzieleniałych.

W noc wigilijną niósł do domu jednego guldena. Cóż mógł mieć za to? Wstydział się swej nędzy i ukrył wstyd swój w szynku. Wolał wrócić do domu nieprzytomny, pijany, aby tylko nie pamiętać o swej nędzy i nieszczęściu. Gdy upadł koło łóżka chorej, nie słyszał ani jęku, ani kaszlu biednej kobiety. Błada i zmęczona, leżała ona na garstce słomy, a dwa strumienie łez spływały po jej wychudłych policzkach. Ciemno było jak w grobie, bo izdebka nie miała okna, ale chora kobieta pamiętała przecież, że to dziś noc wesola, promienna, pełna uśmiechów i szczęścia. Gdy była dzieckiem, matka jej, choć biedna wyrobnica, z odłamków jedliny wiazała jej coś naksztalt drzewka i ubierała kolorowymi gałkami lub skrawkami papieru. Była wtedy bardzo szczęśliwa, skakała koło improwizowanego drzewka i śpiewała na całe gardło «W złobie leży». Gdy pierwsza gwiazdka zabłysła, matka zapalała dwie małe woskowe świece, przyklepione do gałzki, a darowane jej przez litościwą sklepiarkę. Najwspanialsze oświetlenie elektryczne nie wprawiłoby w taki zachwyt biednego dziecka, jak ten mły błask dwóch cieniuchnych świeczek kolorowych.

Matka mówiła jej wtedy, że dobry Jezus zapala także gwiazdeczki w tę noc wigilijną, a pierwsza gwiazdka, to dla najgrzeczniejszego dziecka na świecie. Starła się więc na cały tydzień przed nocą wigilijną być bardzo grzeczną, aby srebrna gwiazdeczka migotała wyłącznie dla niej na lazurze nieba. Z pęczącą twarzą czekała tej gwiazdki i przyciskała drobne rączka do bijącego serduszka. Gdy wreszcie dostrzegła srebrne blaski, klekała w nadmiarze zachwytu i ze łzami dziękowała dobremu Dzieciatku za to wyróżnienie.

Później, gdy matka umarła, a ona poszła na służbę pomiędzy ludźmi, starała się zawsze najpierwszą dostrzedz gwiazdkę; stawała na mrozie, narażając się na gniew swych chlebodawców i śledziła wyteżonym wzrokiem ciemny strop niebieski. Dziś złożona chorobą, w ciemnej i wilgotnej komórze, napróżno

otwiera zalawione oczy. W czarnej przestrzeni, która ją otacza, nie błyszczy żadne jaśniejsze światło, nie migocze srebrny blask gwiazdki wigilijnej.

Konająca kobieta opuszcza głowę zmęczoną i przymyka oczy. W piersi jej płonie ogień, a brak oddechu prawie ją zabija. Dokoła cisza i ciemność grobowa. Wilgoć rozpościła swe zimne całuny i tłoczy znękaną ciało, wstrząsając je dreszczem konwulsyjnym. A wśród tej męczarni biedna kobieta ma tylko jedno, jedyne pragnienie, jedną myśl, jedno zadanie: chciałaby ujrzeć tę gwiazdkę, którą wskazywała jej ręka matki, tę jedną gwiazdkę, o której marzyła będąc dzieckiem, i przy której płakała jeszcze młodą dziewczyną! Gorączka ją trawi, ogień wewnętrzny pożera, kaszel rozrywa piersi, a ona z radością cierpiałaby tak lata całe, aby mogła wśród tej ponurej ciemności ujrzeć tę jedną, małą gwiazdkę!

Za jedną gwiazdkę!...

Jan, służący, wyszedł zamykając drzwi za sobą.

Pan Erazm został sam w saloniku i uśmiechając się z zadowoleniem wyciągnął na otomanie nogi, wtłoczone w miękkie meszty tureckie. Obok niego, na niskim, inkrustowanym stoliku stał przyrząd do herbaty i jasna lampa, rozlewająca do koła czyste białe światło.

Pan Erazm usiadł na fotelu i nalał sobie herbaty. Miła woń rozeszła się po saloniku i zmieszła się z zapachem wykwintnych cygar. Dokoła cisza, spokój, miękkie portjery, aksamit, brzozy, marmury...

Pan Erazm gładzi białą dłonią rzadkie faworyty i uśmiecha się z zadowoleniem. Doszedł do tego wieku, w którym przyjmuje się z obojętnym uśmiechem miano starego kawalera. Jest starym kawalerem i dobrze mu z tem. Nie kocha nikogo, nie pożąda nic więcej, żyje na podobieństwo ślimaka, pije herbatę, pali drogie cygara i ściera pył z marmurowej Wenerę. Oko jego z lodową obojętnością błądzi po smukłych linjach posagu, wyszłe palce bez drżenia dotykają się łagodziej szyi lub gładkich ramion. Wszystko w nim zamarło, na podobieństwo wody w stawie, znaczonej, brudnej, pokrytej zielenią sitowia. Pan Erazm żył dobrze i nie tracił czasu. Umiał korzystać z lat młodych, a teraz odpoczywa. Dopłynął do portu spokojnie—bez nadzwyczajnych burz i przygód.

Jest swobodny, wolny, potargał wszystkie serdeczne związki i czuje się bardzo zadowolonym.

Rozgląda się po saloniku i gładzi faworyty. Wszystko w porządku. Fotele i karła drzemią na swych miejscach, szkice Gersona i Makarta widnieją w jasnym świetle lampy—marmurowa Wenus przechyliła główkę z zalotną skromnością odbijając swój marmurowy profil w olbrzymim zwierciadle. Ład i symetria starokawalerska. Nagle, na tureckim szlaku kobierca dostrzega wprawne oko p. Erazma świstek papieru. To Jan musiał przez nieuwagę rzucić tę białą kartkę. Wstaje tedy stary kawaler i mrużąc podnosi zmięty, szary gruby papier, zakreślony niekształtnym piśmem.

«Kochany Jaszku!»

Pan Erazm czyta raz jeszcze i powoli śmiać się zaczyna.

«Kochany Jaszku! Pszyjdz na wigilję, tylko fozas — cieszę się okropnie co bendę s toba. Jezdeśmy sami w tym wielkim mieście i zapłakałabym się gdybym była szama przez ciebie. Pszynies mi co na gwiazdkę...»

Na gwiazdkę!...

Pan Erazm zaponniał zupełnie, że to dziś wieczór taki uroczysty, pełen marzeń, wrzawy i miłości, śmiechów dziecięcych i tęsknoty za szczęściem minionem.

List biednej służącej, pisany ołówkiem na kawałku zmiętej bibuły, roztoczył przed nim cały świat wspomnień, rzucił go w wir minionej przeszłości dawno ubiegłych uroków.

I do wonnego, ciepłego saloniku wkra- dła się cicho i niepostrzeżenie jakaś nieokreślona tęsknota, pragnienie serca, słowa

przychylnego, choćby skreślonego nieortograficznie na kawałku pomiętej bibuły.

Pan Erazm przystąpił do okna i oparł głowę o szybę. Po nad nim błyszczały miliony gwiazd. Były tam wielkie i małe, świetniejsze i smutniej płonące — były niektóre tak drobne, że za ledwie je można było dostrzedz, ale było ich tyle, że każdy człowiek, na ziemi mógł wybrać jedną dla siebie i uśmiechać się do niej. Gwiazdka nawzajem mrugała doń figlarnie, jakby powtarzając słowa, które przed chwilą ukochane wymówiły usta.

«Daj mi co na gwiazdkę...»

Biedny i bogaty biegi po zabawce dla dziecka, po książkę dla syna, po brylanty dla kochanki, po suknię dla żony — słowem biegi cały tłum nędzarzy i bogaczy, aby równo ze światłem gwiazdki zabłysł uśmiech na drogich ustach... i promień w błękitnych lub ciemnych zremicach. Gorący, długi pocałunek będzie nagrodą za pamięć, pocałunek niewinnego dziecka, lub uścisk kobiety.

Pan Erazm patrzy na gwiazdy, ale żadna nie posyła mu figlarnego ostrzeżenia. Potargał wszelkie serdeczne związki, został sam wśród ciszy i symetrii starokawalerskiego mieszkania; nikt go nie prosił o coś «na gwiazdkę...»

Radby serdecznie, ale nie ma dla kogo kupić upominku. Niby mu wygodnie, a jakoś smutno i tęskno. List biednej dziewczyny do ubożego chłopca, kaze mu stać i patrzeć w brylantowe blaski; ręka zaciska kureczowo ten świstek papieru, który mu dłoń pali i kaze zazdrościć służącemu... Odałby w tej chwili swoje aksamity, brzozy, obrazy Makarta, Gersona i marmurową Wenerę za jedną małą gwiazdkę, którąby mógł nazwać swoją?...

Za jedną tylko gwiazdkę!...

Na miejskim cmentarzu spią cicho setki zmarłych; śnieg pokrył mogiły białym całunem i otulił nim czarne lub lśniące trumny. Białe anioły stoja na kamiennych płytach, wznosząc ku niebu wysmukłe skrzydła — stoja poważne i ciche, z pieczęciami tajemnicy na marmurowych ustach. Strzeżę mogił i nagrobków, przykute do swych podstaw, milcząc jak sfinksy skrzydlate. Gdzieś między nagimi gałkami drzew błyszczy krzyż metalowy, lub mienia się paciorki sztucznej równianki. Gałęzie, ogolone z liścia, rozsnuły ciemną koronkę naokoło krzyżów i białych aniołów, u góry czarny lazur nieba zasiany milionami światel równie milczących i tajemniczych, jak setki mogił owiniętych śniegiem.

Jakże tam cicho i spokojnie w tem królestwie zmarłych!... Ileż tam głosów znużonych spi snem nieprzespanem, wspominając przebyte troski i nędze życia! Ileż tam ust zastygłych z bolesną skargą, lub jękiem, milczy teraz w sennej zadumie, drząc z trwogi, by im kto znów nie kazał cierpieć!... Ileż tu nadziei, miłości lub nienawiści znikło ze świata w tych ciemnych, zimnych otchłaniach i poszło na sen wieczny!...

Nie zbradzą się już więcej — nie mogą ani kochać, ani nienawidzić. Błyszące krzyże i biali aniołowie strzeżę grobów i nie pozwolą powrócić temu, kto raz poszedł w dal tak ciemną...

Umarli nie powracają...

Gdyby jednak z tem ostatniem techniem, jakie rozdziera pierś konającego, ulecieć mogło i wspomnienie o nim, tęsknota, żaloba trawiąca pozostałą kochającą istotę, to biedna wdowa nie przyszyłaby w zimną noc grudniową klećce na zamarłej ziemi i tulić twarz splakaną w zziębniętę dłoń.

A jednak ona kleczy, ta młoda kobieta, na ubogiej mogile, kleczy już długą chwilę i nie pragnie odejść. Pół roku temu, słonecznym rankiem czerwcowym odprowadziła na wieczny spoczynek całe swe szczęście. Brzozy szumiały, a słoneczne promienie paliły dokuczliwie, gdy bezprzytomna upadła z bólu na świeżą mogiłę.

Zostawił ją sama, sama jedną, młodą i pełną chęci do życia. Dziś ona pracuje ciężko na kawałek chleba i żyje wspomnieniem

chwil dawnych. Poblądła i zwiędła, jak kwiat kosą ścięty. Nic jej nie wiąże do ziemi, chyba biedna ta mogiła, na której sady co wiosną fiołki a w jesieni astry. Pod tą warstwą zimnej ziemi leży człowiek, którego kochała i kocha do tej chwili. Dziś przysłała na cmentarz, przyniesiona potrzeba ujęcia ukochanego grobu. Inni ludzie weszli się w kółku rodzinnem — ona nie ma nikogo, nikogo prócz tego, którego pokrywa ta zimna mogiła.

Kłęcząc więc na ziemi i z boleścią spogląda około siebie. Obok niej kamienne anioły wznoszą surowe czoła, zdając się gorzyć tą bezmierną boleścią, która przygniatła jej wątłą postać do ziemi. Kobieta zziębnięta ręką odrzuca śnieg pokrywający mogiłę. Z nadmiaru smutku schorzyła jej wyobraźnia przypuszcza, że masy śniegu tłoczą pierś ukochanego i sen mu przerywają. Potem, zażawione jej oczy wznoszą się do góry. Widzi miliony gwiazd drżących nad swą głową i zdaje się jej, że to lepsze światy, z kąd zmarli żalują żyjących.

Dawniej, gdy on żył jeszcze, z pierszym błyskiem gwiazdki, długi, gorący pocałunek łączył ich usta — słowa gorące, serdeczne, płynęły wśród wieczornej ciszy. Oczy mieli pełne łez i tulił się do siebie w dziecięcym niemal rozrzwinięciu. Była tam jedna, jasna gwiazda, wschodząca jaśniejsza od innych, szybsza, najpierwsza jakby przodownica w tańcu. Na gwiazdkę tę czekali oboje, patrzyli w lasur nieba, a nie mając za co kupić kosztownych podarunków, równocześnie ze świetlanym zjawiskiem podawali sobie usta do pocałunku. Dziś biedna wdowa kłęcząca na zimnej mogiłe napróżno szuka tej jasnej gwiazdy. Jest ich tysięcy, miliony, ale tej, która jej przynosiła pocałunek serdeczny, znaleźć już nie może.

Odeszła od niej raz na zawsze, poszła świecić komu innemu i zostawiła smutną kobietę wśród mogił i ciszy. A przecież ta kobieta chętnie oddałaby resztę życia swego, gdyby raz jeszcze mogła ujrzeć brylantowe tej gwiazdki promienie, gdyby choć raz jeszcze zamigotało to błękitne światelko wraz z gorącym pocałunkiem i uściskiem serdecznym...

Oddałaby chętnie resztę smutnych dni swoich za jedną taką gwiazdkę...

Za jedną tylko gwiazdkę!

## FELJETON.

Hej, hej! cześć to wszystko i mara: i te sny nasze złowieszcze, i te chmury podniebne czarne, i te wichry rozgwieżdżane po nocach! Nie pierwazać to gwiazdka wschodzi nad nami wśród mgieł i zamrozy, nie pierwszy puhać przylata huknąć w nasze okna przenikliwym swem «hula», zamiast odwiecznej radośnej pieśni pacholał wiejskich, nadbiegających z ukrytem pod połą światłem i szopką wrzasnąć nam zniemacka: «Bóg się rodzi, moc truchileje»... Minęło tyle, przeminie i mniej. Będzie lepiej, i zanim rozłożyste drzewo naszego życia, ciągnące się drobnymi gałązkami pojedynczych rodzin daleko na wschód, ujrzy na sobie dogasające światła i światelka, które na niem, w wigiliję społecznych narodzin, zawiesiła ręka przeznaczeń dziejowych, już słońce oddawna liczyć będzie krzyże nad tymi, co na tę jodelkę naaza... parszają dzisiaj.

Będzie, powiadam, lepiej! — i jest już nawet. Nie wiecie o tem? — To właśnie dla tego, że tę rocznicę, tę ostatnią, najwzdzięczniejszą, najpiękniejszą, chowałem...

Ach... Czekacie pewnie tklivej powieści, Tęsknej rozkoszy, słodkiej boleści, Co piersi drżeniem przejmuję... Jak śmiały rycerz w słowach płomienych Czei nieskazanej, uczuć niezmiennych Świętość i zapal maluje; I jak dziewica z cichem westchnieniem, Wpół z przełknięciem i z rozrzwinięciem Rycerza wzrokiem morduje... Ale niestety, cóż po śpiewaniu, Gdy rycerz zginął na polowaniu? Nie jemu teraz na rączym koniu Jak ptak swobodnie hasać po błoni, Nie jemu teraz, ach już nie jemu Pożądaniem, szanowanemu

W zamkach, na ucztach wśród koła gości  
Zbierać cześć męstwa i igrać w kości...

Nie. Nowinę tę konserwowałem nie w wierszach — lecz za to przez cały adwent, i z troskliwością taką, z jaką dziad pod pachą konserwuje szperkę na święta. Oto jest ona cała, nie tknięta, jak ja na świat wyrzucił jaśnie wielmożny «Grażdanin»...

«Widziałem dziś przyjeźdnego z naszego zachodniego kraju. Przyjeźdnym petersburszczanin stawia zawsze jedno i to samo pytanie: no, i cóż się u was robi?»

— Nic się, powiada, nie robi.

— Cóż bo znowu? Zmiłuj się, wszakże nowe sady w tych dniach zaprowadzono, alboż to nie?

— Nic się nie robi — to znaczy nie się nie robi dobrego.

— A głupiego?

— Głupiego robi się więcej.

— No a cóż polaki?

— Co polaki?

— Tak.

— A nic sobie zacierają ręce, żyją wesoło, i każdą razę powtarzają: «I niema jenerał-gubernatora, i niema jenerał-gubernatora!».

— A nosy u nich, jak? w górę czy na dół patrzają?

— Obecnie, akurat na punkcie równowagi, oczekiwania.

— Oczekiwania na co?

— Co dalej będzie.

— I sądzisz pan, że w las patrzają?

— Nie, nie sądzę; i czego im w las patrzeć, skoro i w domu dobrze, a dobrze tak, że i oczekiwać czego lepszego nie trzeba.

— Jakże bo to tak?

— Rzeczywiście, że jest dobrze: jenerał-gubernatora nie ma, a gubernator w guberni, niby to samodzielny i niby nie; a licho go tam wie — pomyśli tylko sobie od czasu do czasu — może i siedzi tam w Wilnie cież jak doglądający gubernatorów; za to też polskie pany czynią w guberni co chcą, i za łada czem, powiadają wraz gubernatorowi: «Teraz my tego... pójdziemy ze skargą na pana», i gubernator kładzie się spać. Wszelakoż, żeby powstanie tam było, no co do tego, to ani dudu, niema o czem i myśleć, tylko-że, ot wprost wrocily czasy przedmurawjowskie»...

Dobrze więc jest, i będzie jeszcze lepiej; lepiej będzie wtedy zwłaszcza, gdy się wykarczą owe nieszczęsne lasy, i gdy ani jedna już wierzba przy drodze nikomu nie przypomni, że wśród tych dąbrów brzmiały niegdyś echa, z któremi wołał w owe dni zgasły Mieczysław Romanowski:

Lećcie me pieśni! niech wam towarzyszy  
Sześciu gwiazda pod gościnne strzechy!  
Zwinstajcie burzę wśród powszechnej ciszy,  
Smutnych pozdrowicie dźwiękami pociechy!  
Lećcie, witajcie ludzi po kolei,  
Jak płastwo wiosny okrzykiem nadziei...

Burze dziś przeszły, smutek zczepił z ludzkiej twarzy, pociechy nikt nie żąda i nie wygląda, a lata stare suną i suną wstecz. Jesteśmy z niemi na wiorście dwudziestej — jutro będziemy na setnej, szczęście-że więc Boże tym wracającym, wędrownym ptakom!

Krajowiec.

### WYSZEDE Z DRUKU

i jest do nabycia w księgarniach zeszyt I i II z edycji II dzieła p. t.

## Najlepsza Metoda

do nauczania się

### JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 8 mies. bez nauczyciela

przez

(443-12-8)

PL. REUSSNERA.

Cena zeszytu I kop. 60, zeszytu II kop. 80.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA,

tudzież u autora

przy ulicy Chmielnej, №-6 w Warszawie.

Polski Magazyn Obuwia Żabłowicza  
mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-6)

Polecając się PP. Obywatelom Ziemi i Kupcom Zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporta zbożowe wysyłane do nas do Warszawy — adresować: **Kuczyński i Makomaski — Warszawa, Magazyny Tranzytowe** i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową, konsumcyjną, za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na export wprost młynarzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tranzytowych z opłatą bardzo nieznacznej składowej, zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.

Transporta wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: **Kuczyński i Makomaski — Gdańsk.**

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych wszelkie gatunki zboża. Panom Ziemiom: polecamy głównie tani rosyjski owies i przy tegorocznym niedrodzaju kartośli kukurudzę — do wyrobu okowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc. etc. udzielamy odwrotną pocztą. (518-12-7)

## DOM KOMISOWO-ZBOZOWY

## Kuczyński i Makomaski

w WARSZAWIE, HOTEL SASKI

i w GDAŃSKU.

### FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

## A. WIEGZORAK

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brouy, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrzaszczami, Manieże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Foliusz, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-18)

## Porównanie dochodu

### za miesiąc Listopad 1883 roku.

#### I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs. 142,563 k. 75 1/2
Z przewozu towarów . . . . .	159,676 » 26
Różne dochody . . . . .	28,640 » 17 1/2

Razem . . . . . rs. 830,880 k. 19

W m-cu listopadu 1882 r. było dochodu . . . . . » 729,276 » 42

Zatem w m. listop. 1883 więcej rs. 101,603 k. 77

Od 1-go stycznia do końca listop. 1883 r. dochód wynosił . . . . . » 7,625,820 » 90 1/2

W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił . . . . . » 6,640,499 » 86

Zatem w r. 1883 więcej . . . . . rs. 985,321 » 04 1/2

#### II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs. 21,208 k. 49
Z przewozu towarów . . . . .	65,595 » 20
Różne dochody . . . . .	10,779 » 70 1/2

Razem . . . . . rs. 97,583 k. 39 1/2

W m-cu listopadu 1882 r. było dochodu . . . . . » 104,799 » 75

Zatem w m. listop. 1883 r. mniej rs. 7,216 k. 35 1/2

Od 1-go stycznia do końca listop. 1883 r. dochód wynosił . . . . . » 1,070,484 » 21 1/2

W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił . . . . . » 1,029,138 » 75 1/2

Zatem w r. 1883 więcej . . . . . rs. 41,345 » 46

(621-1-1)

W formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny  
ILUSTRACJA WARSZAWSKA

## „Biesiada Literacka”

redagowana przy współudziale pierwszorzędných sił literackich i artystycznych.

Premjum bezpłatne portret olejny Ks. P. Skarżi. Cena prenumeracyjna: w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półrocznie rs. 3 k. 25, kwartalnie rs. 1 k. 63; na Prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Portrety olejne Adama Mickiewicza i Jana III Sobieskiego dla prenumeratorów Biesiady po rs. 1 k. 50 każdy. Na portrety i opakowanie jednego lub kilku razem kop. 50.

Adres: **Władysław Małeszewski**, Wydawca i redaktor «Biesiady Literackiej», w Warszawie Chmielna 8. (601-6-3)

Prospekt na żądanie przesyła się bezpłatnie.



Zaproszenie do przedpłaty na rok 1884

XI-ty WYDAWNICTWA.

**„Gazeta Sądowa Warszawska”**

daży do czynienia zadość potrzebom naszych prawników i praktyki sądowej, nie wyłączając i gminnej, oraz do rozszerzenia zdrowych pojęć prawnych w wykształconiejszych warstwach naszego społeczeństwa.

Liczni współpracownicy stali i korespondenci z kraju i zagranicą, wypełniają wszystkie 25 rubryk, jakie na zasadzie koncesyi w Gazecie wprowadzone zostały, z pożytkiem nie tylko dla czytelników prawników, lecz i dla każdego wykształconiejszego członka społeczeństwa, który pamięta o swych obowiązkach obywatelskich.

Na pytania, nadsyłane do redakcyi (Grzybowska № 29), zawierające kwestye prawne, napotykane w praktyce, budzące ogólniejszy interes, redakcyja odpowiada w jednym z najbliższych numerów.

W nadchodzącym roku, redakcyja, zasilona nowem współpracownictwem, przedsiębierze usystematyzować i oficjalnie wypełniać następujące rubryki:

- 1) sprawozdań z ważniejszych zmian prawodawczych państw zagranicznych;
- 2) sprawozdań krytycznych z ważniejszych dzieł prawa cywilnego, handlowego, kryminalnego i t. p. dotyczących, pojawiających się w literaturach zagranicznych;
- 3) jurisprudeneyi cywilnej francuskiej i handlowej niemieckiej, o ile takowa dla naszej praktyki sądowej może mieć znaczenie;
- 4) rozbiórów i wyjaśnień ważniejszych nowowydawanych rozporządzeń rządowych;
- 5) sprawozdań z poglądów, wyrażonych przez nasze sądy przy wyrokowaniu, oraz usystematyzowanych wiadomości o miejscowych potrzebach sądowych i w ogóle o wszystkim, co nasze życie prawne odbija i charakteryzować może.

Za przykładem trzech lat poprzednich przy Gazecie w dodatkach arkuszy wychodzić będzie „Zbiór praw i rozporządzeń rządowych, w Królestwie Polskim obowiązujących, zamieszczonych w urzędowym wydaniu p. t. „Sobranje zakonienij i rasporiadenij prawitelstwa” r. 1884 i załączanym dla tych prenumeratorów. Gazety, którzy przy przedpłacie na pierwszy kwartał nadesłał rs. 1 k. 50 za całkowity Zbiór praw z r. 1884. „Gazeta Sądowa Warszawska” wychodzi co sobotę.

**PRZEDPŁATA WYNOŚI:**

	Rocznie	Półrocznie	Kwartalnie
w Warszawie	rs. 6	rs. 3	rs. 1 kop. 50
w Królestwie i Cesarstwie	„ 8	„ 4	„ 2 „ —
w Austrii	guld. w. a. 15	7 1/2 guld. w. a.	„ — „ —
w Prusach	mk. 27	13 1/2 mk.	„ — „ —

Prenumerować można w Ekspedycyi głównej „Gazety Sądowej” (Księgarnia M. Orgelbranda w Warszawie naprzeciw domu Kopernika) oraz we wszystkich główniejszych księgarniach i w kantorach pism peryodycznych, oraz na poczcie. Za punktualność przesyłki Redakcyja poręcza wówczas jedynie, gdy prenumerata nadesłana zostanie do Ekspedycyi głównej „Gazety Sądowej”. (585-2-2)

Zuany od dawna, a świeżo odrestaurowany i powiększony przez przybudowanie nowego gmachu,

**HOTEL ANGIELSKI**

położony w samym środku Warszawy w pobliżu Teatru,  
PRZY ULICY WIERZBOWEJ,

**z dniem 1-ym Grudnia r. b. otwartym zostaje**

Hotel składa się: z 70 numerów, Prysznicu i Kąpieli z wielkim komfortem urządzonych.

**Pierwszorzędna Restauracya. Ceny przystępne.**

Staraniem mojem będzie, aby pod każdym względem zadowolić Szanownych Gości i zasłużyć sobie na zaufanie, jakim dotąd cieszył się przy prowadzeniu Restauracyi na Placu Teatralnym.  
**J. ZIĘCIAKIEWICZ.**  
(573-6-3)

**Отъ Правленія С.-Петербуркскаго Международнаго Коммерческаго Банка.**

По предоставленному общимиъ собраніемъ гг. акціонеровъ 24 апрѣля 1874 года праву, правленіе банка, съ утверждѣнія совѣта, признало возможнымъ, не выкидая окончательнаго утверждѣнія общимиъ собраніемъ отчета за 1883 годъ, выдать акціонерамъ въ счетъ дивиденда за этотъ годъ по 6 проц., т. е. по 15 р. на акцію.

Доводя о семъ до свѣдѣнія гг. акціонеровъ, правленіе имѣетъ честь присовокупить что выдача этой части дивиденда будетъ производиться при представленіи купона № „въ счетъ дивиденда“, начиная со 2-го (14-го) января 1884 года:

Въ С.-Петербургѣ — въ Международномъ банкѣ, ежедневно, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней, отъ 10 час. утра до 2 час. пополудни.

Въ Кіевѣ — въ отдѣленіи банка.

Въ Ригѣ — въ Рижскомъ биржевомъ банкѣ.

Въ Вѣнѣ — въ И. К. привилегированномъ кредитномъ обществѣ для торговли и промышленности.

Въ Амстердамѣ — въ правленіи Учетнаго общества.

Въ Франкфуртѣ на Майнѣ — у гг. М. А. фонъ-Ротшильдъ и Сыновья.

Въ Гамбургѣ — у гг. Л. Беренсъ и Сыновья.  
(644-1-4)

**Wielka Podjaczka, № 22.**

**CHOROBY  
ZEBÓW I JAMY USTNEJ.**

Przyjęcie chorych z uczestnictwem doktorów i dentystów rano codziennie od 10-ej do 2-jej i w wieczerze codziennie od 7-jej do 9-jej z wyjątkiem świąt. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taksy. (628-10-2)

**Student technolog** znający grunto-  
wnie przedmioty  
matematyczne, poszukuje lekcyj. S. S., 3 rota Izmaj-  
łowskiemu pułku, № 2, m. 19. (635-3-1)

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**

**ST. SAWICKIEGO  
PETERSBURG**

rog Zabalkańsk. pr., 2-3, naprzeciw Inst. Techn.

Wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące wykonywa sumiennie po cenach umiarkowanych. Dla zakładów naukowych 10% ustępstwa. Specyalność odwzorowywania i powiększania z dagierotypów i matylch kart do naturalnej wielkości. Do nabycia: fotografie królów polskich, znakomitych artystów i literatów po cenie od 20 kop. za egz., tudzież fotografie Doliny Mickiewicza z okolic Kowna. (619-3-2)

**ATENEUM**

**PISMO NAUKOWE**

**I LITERACKIE,**

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

Rocznie . . . rs. 12

Półrocznie . . . „ 6

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

**do Redakcyi ATENEUM**

**w WARSZAWIE**

**Włodzimierska, 14.**

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi redakcyja odpowiadać nie może.

**WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.**

**REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-12)**

**ZDARZENIE WYJĄTKOWE.**

23 oleodruków w złocon. ramach i spora ilość bez ram po niesłychanie niskiej cenie. Prawie za wartość ram wyprzedaje się. Iwanowska, 12, m. 6. (603-3-2)

**ZŁOTA PRZĘDZA**

**POETÓW I PROZAIKÓW POLSKICH.**

Pod powyższym tytułem wychodzi wydawnictwo obejmujące wybór najcenniejszych utworów literatury polskiej wierszem i prozą, ułożony systematycznie, poczynając od czasów ostatnich, a posuwając się wstecz aż do pierwszych zawiązków piśmiennictwa naszego. Przy każdym piśmie zamieszczony jest treściwy życiorys, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł jego. Utwory większych rozmiarów, oprócz podanych wyjątków, będą skrócone, aby czytelnik „Złotej Przędzy” mógł się zapoznać dokładnie z całością dzieła. Wreszcie każdy okres literatury zakończy się ogólnym naukowym poglądem; pierwszy taki pogląd, na okres ostatni, przyrzekł dla „Złotej Przędzy” nestor pisarzy naszych, czeigodny J. I. Kraszewski.

Tym sposobem całość „Złotej Przędzy” stanowić będzie wyczerpujący, w najcenniejszych wyjątkach podany, kurs literatury ojezycznej. Każdy tom „Złotej Przędzy” obejmuje dwanaście pięćdziesięciu zeszytów, w wielkiej 8; zeszyty ukazują się w odstępach mniej więcej miesięcznych. (Dotychczas wyszło zeszytów 8). Cena tomu 60 arkusowego w Warszawie rs. 4, z przesyłką na prowincyę rs. 5. Należność można wnosić częściowo. Licząc zeszyt w Warszawie po kop. 35, na prowincyi, zład należność przynajmniej za 3 zeszyty naraz uiszczyć należy, po kop. 45. Prenumerować można u wydawców: w Redakcyi Bielskiej Literackiej, Księgarni Teodora Paprockiego i S-ki (Warszawa, ulica Chmielna Nr. 8, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (483-6-6)

**WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ**

**! ZA RS. 5 !**

**OKULARY  
I NANOŚNIKI**

**w oprawach, powleczonech prawdziwym złotem.**

Oprawy rzeczono różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałszymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaszką, nie są tak łatwo zamliwieni, zachowując wszelki pozor złota. Cena z wyborowymi szkłami, futeralikiem i przesyłką tylko 5 rubli. Przy obstalunkach żądanem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

**Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, № 59. Zakład Optyczno-Mechanicz.**

**D. WITTIG.**

(558-6-2)

**ZNACZNA ILOŚĆ**

**OBRAZÓW**

jest do sprzedania w pracowni rzeźbiarskiej. Oficerska naprzeciwko Cyrkuła Kazńskiego. (656-2-1)

W KSIĘGARNI

## LESMAŃ I SWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie

oraz we wszystkich innych są do nabycia

## Książeczki dziesięciogroszowe:

- 1) Nauka rachunków. 2 powiększone wydanie str. 82.
- 2) *Historja Michała Ryby, który z biednego chłopca wyszedł na doktora*, str. 32.
- 3) i 4) Najtańszy z Kalendarzy na rok 1884

## „MRÓWKA”

zawierający prace: Prusa, Konopnickiej, Suptńskiego, D-ra Żelazskiego i innych, str. 104. (657)

NAKLADEM KSIĘGARNI

## Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE

opuściło w tych dniach prasę znakomite dzieło

Herberta Spencera,

pod tytułem:

## „Wstęp do Socyologii”

Przełożył z oryginału H. Goldberg, dr. filozof. — Cena rs. 2 kop. 40.

Poprzednio wyszło tegoż autora:

## „O wychowaniu moralnem, umysłowym i fizycznym”

Przełożył Michał Siemiradzki. — Cena rs. 1 k. 35. Taż księgarnia otrzymała na skład główny tegoż autora

## „SZKICE FILOZOFICZNE”

Tom I. Wydanie 2, rs. 1 kop. 20.

Tom II, rs. 1 kop. 60.

Nakładem tejże księgarni opuściły prasę:

## „Obrazy i studia historyczne”

skreślone przez

Maryana Dubieckiego.

Serya I. Treść: Jan Długosz, pierwszy dziejopis Polski. — Osadnicy ziemi Mandżu w XVII stuleciu. — Gniazdo hetmańskie. — Czarniecki w Danji. — Miłość wieków ubiegłych. — Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII w. Cena rs. 2.

Na koszt przesyłki uprasza się dołączać kop. 10 od rubla. (607.3-2)

S. REMO (Włochy), Dr. TYMOWSKI, specjalista chorób płucnych, stale praktykujący. (629-6-2)

## RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

## Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zawiadania pp. Akcyonaryuszów, ze przedpłatą na poczet dywidendy roku 1883 w wysokości rs. 1 kop. 50 na akcyę, dopełniana będzie za złożeniem właściwych kuponów, poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1883—84 roku:

w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;

w S.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Towarzystwie Dyskontowem;

w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

w Frankfurcie n. M., w domu bankierskim M. A. v. Rothschild i Synowie i w domu bank. I. Weiller Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowem;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal &amp; Komp.

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Kupony przedstawione być powinny przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej. (650)

Warszawa, 9 (21) Grudnia 1883 r.

UBEZPIECZENIE  
NA ŻYCIĘ.

Bliższe szczegóły, dotyczące się ubezpieczenia na życie, posagów, pensyj i t. p., pomieszczone są w broszurkach, wydanych przez Towarzystwo Ubezpieczeń «Rosya».

Broszurki te wydaje i wysyła bezpłatnie Główny Zarząd Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya», w Petersburgu (Wielka Morska № 13), i Agentury w miastach w Cesarstwie.

(540.6-5)

## ZAKŁAD WODOLECZNICZY

## DRA J. BIELIŃSKIEGO

w NOWEM MIEŚCIE nad PILICĄ

(POW. RAWSKI GUB. PIOTRKOWSKA).

Zakład cały rok otwarty, przyjmuje chorych tak w zimie, jak i w lecie. Mieszkania ogrzane i zaopatrzone w wodę, tak, że chorzy biorą kąpiele w swoich pokojach. Oszklona galeryja do przechadzek, gimnastyka, wszelkie wody mineralne. Bilard, fortepian, czytelnia; poczta codziennie.

Wielce skuteczne leczenie wodą; w chorobach nerwowych; w katarach w ogóle, a szczególnie: żołądka, kiszek, pęcherza i macicy; w przekrwieniach wątroby, śledziony; w niedokrwistości i hemoroidach, w zakażeniach: rzeźowem, syfilitycznem, skrofulicznym zimniczem; w bezpłodności, otyłości, blednicy, niemocy męskiej i w osłabieniach ogólnych.

Pora zimowa nie przeszkadza leczeniu wodą, przeciwnie sprzyja mu i podnosi jego skuteczność. Bliższe objaśnienia w Warszawie, w aptece Kucharzewskiego, Senatorska 450, lub w Nowem Mieście nad Pilicą w Zarządzie Zakładu. (646-10-1)

## ОТЪ ПРАВЛЕНІЯ

## РУССКАГО для внѣшней торговли БАНКА.

По представлению Правленія, Советъ Банка призналъ возможнымъ разрешить Правленію выдавать, начиная съ 2 Января 1884 г., по акціямъ Банка въ счетъ дивиденда за 1883 годъ по 10 руб. на акцію.

Доводя о семъ до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ, Правленіе имѣетъ честь присовокупить, что указанные 10 руб. на акцію будутъ выдаваемы предъявителямъ купоновъ отъ акціи Банка, предназначенныхъ на получение части прибыли за 1883 г., въ счетъ дивиденда за тотъ годъ (купонъ № 2 черный).

Самая же выдача сихъ денегъ будетъ производима, начиная съ 2 Января 1884 г.:

въ Петербургѣ — въ помѣщеніи Банка, Невскій пр. № 26, ежедневно, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней отъ 11 до 2 часовъ дня,

въ Лондонѣ — въ Агенствѣ Банка,

въ Берлинѣ — въ Германскомъ Банкѣ, и

въ Вѣнѣ — въ Вѣнскомъ Банковомъ союзѣ.

## SZEWC-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rządca magazynu nadwornego dostawcy Hiszpanji

otworzył na wzór pierwszorzędných zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

## MAGAZYN OBUWIA

NA ZAULKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materiału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadowolnić potrzeby Polskiej Publiczności Petersburga. ŻABIŁOWICZ. (290-12-10)

## FABRYKA KOŁDER WEŁNIANYCH

Ed. Häntschel junior w Łodzi

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż sprzedaż swoich wyrobów po cenach fabrycznych dla większej dogodności kupujących, powierzył firmie

F. Bobrowski i Urbański, w Warszawie, Wierzbowa, 2.

Ed. Häntschel Jr.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, mamy zaszczyt oznajmić, iż wyroby pomienionej firmy, nie ustępujące w niczem tak pod względem dobroci jak i ceny innym fabrykom, sprzedajemy po cenach fabrycznych.

Handlującym ustępuje się rabat.

F. BOBROWSKI &amp; URBAŃSKI.



# GAZETA WARSZAWSKA

organ polityczno-społeczno-literacki.

110 LAT ISTNIEJĄCE.

wychodzić będzie w roku 1884 jak dotąd codzien z wyjątkiem świąt, niedziel i dni galowych.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . . .	rs. 12	
Półrocznie . . . . .	» 6	(624-3-2)
Kwartalnie . . . . .	» 3	

## DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

# GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE,

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornym na walinie, w ozdobnych oprawkach, ze złożonemi brzegami:

<p>„MARYA”, powieść ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografiami, podług rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki . . . . . 10                  Toż samo wydanie w formacie 8-ki . . . . . 4                  „ . . . . . 16-ki . . . . . 2</p> <p>„MOHORT”, rapsod rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Kossaka 13</p> <p>„PAMIĘTNIKI KWESTARZA”, przez Ign. Chodźkę, z 12 rycinami E. M. Angriollego 15</p> <p>„PAN TADEUSZ”, A. Mickiewicza, z ilustracyami E. M. Andriollego . . . . . 25</p>	<p>Rs</p> <p>12</p> <p>6</p> <p>3</p>	<p>„STARA BAŚN”, powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andriolli. Wydanie jubileusz., z portretem autora 12</p> <p>„URODZONY JAN DĘBOROG”, Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Rytmem spisał Wł. Syrokonia (L. Kondratowicz). Ilustrował E. M. Andriolli. W oprawie . . . . . 6                  Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złożonemi brzegami . . . . . 8</p>	<p>Rs.</p> <p>12</p> <p>6</p> <p>8</p>
---	---------------------------------------	---	--

## „DZIENNIK ŁÓDZKI”

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE

wychodzić będzie w Łodzi poczynając od 1 Stycznia (n. s.) 1884 roku, codziennie

z wyjątkiem dni następujących po Niedzielach i Świątach, oraz po dniach galowych.

«Dziennik Łódzki» obejmować będzie: 1) Telegramy ogólne. 2) telegramy handlowe. 3) Rozporządzenia i wiadomości rządowe, dotyczące wszystkich mieszkańców kraju, w szczególności zaś odnoszące się do gubernji piotrkowskiej i m. Łodzi. 4) Korespondencje dotyczące przemysłu i handlu, z kraju i zagranicy. 5) Artykuły z dziedziny przemysłu i handlu, głównie w zastosowaniu do gub. piotrkowskiej i m. Łodzi. 6) Wzmianki bibliograficzne i krytyczne o nowych dziełach treści ekonomicznej przeważnie zaś przemysłowej i handlowej. 7) Wiadomości naukowe, literackie i artyst. 8) Kronika krajowa i zagraniczna. 9) Kursy giełdowe z Petersburga, Warszawy i Berlina. 10) Wiadomości o urodzinach, małżeństwach i zgonach. 11) Meteorologia miejscowa. 12) Ogłoszenia prywatne.

## PRENUMERATA

w Łodzi z odnośzeniem do domu		w Królestwie i Cesarstwie	
Rocznie . . . . .	rs. 9 k. —	Rocznie . . . . .	rs. 12 k. —
Półrocznie . . . . .	» 4 » 50	Półrocznie . . . . .	» 6 » 25
Kwartalnie . . . . .	» 2 » 50		

Prenumerować można w Łodzi w Administracji «Dziennika Łódzkiego», ulica Cegielniana № 271b., oraz w miejscowych księgarniach i w sklepie p. L. Janiszewskiego. Nadto w Biurze Ogłoszeń pp. Rajchmana i Frenclera w Warszawie, oraz we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych.

(626-2-2) Redaktor i Wydawca ZDZISŁAW KUŁAKOWSKI.

## UBEZPIECZENIE POSAGU

### DLA DZIEWCZĄT.

Blizsze szczegóły, tyżące się powyższego ubezpieczenia, mieszczą się w broszurach (książkach) Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya».

Wspomniane broszury wydaje i wysyła na ządanie bezpłatnie Główna Agencja Towarzystwa w Wilnie (ul. Trocka, dom Popowa) i Agencjy w różnych miastach Cesarstwa.

Do 1-go października ubezpieczono w Towarzystwie «Rosya» posag dla 1813 dziewcząt na sumę 6,204,000 rs.

517-10-7)

## RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

### Warszawsko-Bydgoskiej.

Zawiadania pp. Akcyonaryuszów, że kupony procentowe za drugie półrocze r. 1883 od akcyj Towarzystwa wypłacane będą, poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1883—84 r. jak następuje:

w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;

w S.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec; lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;

w Wrocławiu, w kasie Zjednoczenia Bankowego Ślązkiego;

w Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. v. Rothschild i Synowie i w domu bank. I. Weiller Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal & Komp.

w Brukselli, w domu bankierskim Bruggmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Kupony przedstawiane być winny do wypłaty przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej. Formularze do tych specyfikacji wydaje Kasa Główna dróg żelaznych w Warszawie.

Jednocześnie w wymienionych wyżej kasach spłacane będą po wartości nominalnej wylosowane w roku zeszłym i poprzednich latach, akcje Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej i wydawane w ich miejsce, stosownie do § 42 Ustawy, akcje pożytkowe. (649)

Warszawa, 9 (21) Grudnia 1883 r.

## ОТКРЫТА ПОДПИСКА

НА

## „С.-ПЕТЕРБУРГСКІЯ ВѢДОМОСТИ”

НА 1884 ГОДЪ.

Въ литературной отдѣлѣ «С.-Петербургскихъ Вѣдомостей» принимаютъ участие: Н. В. Крестовскій, графъ А. А. Голицынъ-Кутузовъ, К. Н. Леонтьевъ, В. М. Маркеловъ, Е. М. Марковъ, графъ Е. А. Саліасъ, К. К. Случевскій и др.

Условія подписки (съ названными объявленіями):

	Безъ доставки	Съ пересылк. и доставк.	Заграниц. цѣн.
На годъ . . . . .	14 р. 50 к.	16 р. — к.	24 руб.
» полгодъ . . . . .	8 » —	9 » —	13 »
» 4 мѣсяца . . . . .	5 » 50	6 » —	10 »
» 3 » . . . . .	3 » 75	4 » 50	7 »
» 2 » . . . . .	2 » 50	3 » —	5 »
» 1 » . . . . .	1 » 50	1 » 50	3 »

Открыта подписка на декабрь мѣсяца (цѣна 1 руб. 50 коп. съ пересылкою и доставкой).

Подписывающіеся съ 1 декабря на 1884 годъ платятъ за 13 мѣсяцевъ 15 руб. 50 коп. (съ пересылкою и доставкой 17 руб.), на 7 мѣсяцевъ (по 1 июля 1884 г.) 8 руб. 75 коп. (съ пересылкою и доставкой 10 руб.).

Подписка принимается въ главной конторѣ «С.-Петербургскихъ Вѣдомостей», Троицкій пер., д. № 10.

Иногородные адресуютъ: въ редакцію «С.-Петербургскихъ Вѣдомостей», въ Петербургъ.

## Словник Географ. Крол. Polsk.

i innych krajów Słowiańskich

pod redakcyą

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego, wyłącznym nakł. Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk IV tomu na ukończeniu. CENA: zeszytu 50 k., z przes. pod opaską 60 kop. — Tomu rs. 6, z przes. rs. 7 kop. 20. Oprawa tomu rs. 1. (492-10-8)

Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juliusz Walewski Dr. praw, Warszawa, Długa 47.

Kiełbasy do smażenia wyborne na obiadunek, Maksymilianowski zaułek, № 6, m. 39. (613-2-2)

**STAN RACHUNKOW**  
**RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.**  
PO DZIEN 30 LISTOPADA 1883 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
<b>STAN CZYNNY.</b>						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	1,207,707	62	954,442	80	2,162,150	62
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	695,288	rs. 90 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred.	3,345	rs. 72 k.				
b) W pet. prywat. banku hand.	570	77				
c) W pet. ban. dysk. i zakład.	827	89				
d) W pet. banku międzynar.	224	31				
e) W wol. kam. handl. banku	1,007	78				
f) W alijet. warsz. ban. hand.	785	74				
	6,762	rs. 21 k.				
Skup weksli niemniej, jak z 2-ma podpisami	702,051	11			702,051	11
Skup wyobowianych papierów publicznych i kuponów	3,229,725	96	313,318	05	3,543,044	01
Skup soli-weksli z ubezpieczeniem	5,925				5,925	
Weksle protestowane	6,000				6,000	
Weksle protestowane	65,577	15			65,577	15
Wzajemności (pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	2,646,620	rs. 55 k.				
2. Udzieliw. akcyj. obligacyj i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych	4,491,460	99				
3. Towarów						
	7,138,081	54			7,138,081	54
Należące do banku złoto i srebro	5,183	78			5,183	78
Kupony metaliczne	1,278	98			1,278	98
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,682,692	rs. 05 k.				
2. Udzieliw. akcyjne, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	188,306					
	2,870,998	05	26,014	50	2,897,012	55
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne	189,452	20	121,629		311,081	20
Weksle protestowane						
Korespondenci banku:						
<b>I. Na ich rachunkach (loro conti):</b>						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	7,665,735	rs. 28 k.	608,090	29	8,273,825	57
Niegwarantowanymi	8,565,940		971,853	64	9,537,793	64
Weksłami	528,277	67			528,277	67
Towarami			25,332	36	25,332	36
Zobowiązaniami handlowymi	5,118,650	65	334,462	28	5,453,112	93
	21,878,603	rs. 60 k.				
b) Kredyty blankowe	1,913,830	94	2,748,839	59	4,662,670	53
c) Kredyty remboursowe			321,021	11	321,021	11
	23,792,434	rs. 54 k.				
<b>II. Na rachunkach banku (nostro conti):</b>						
a) Summy do dyspozyc. banku	298,514	rs. 72 k.	32,343	37	330,858	09
b) Weksle u korespondentów	121,082	07			121,082	07
	412,596	rs. 79 k.				
	24,212,031	rs. 33 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji			3,965,318	74	3,965,318	74
Wydatki bieżące 1883 r.	198,247	58	49,500		247,747	58
1884	3,283	33			3,283	33
Organizacja i urządzenie	10,918	93	7,200		18,118	93
Summy przechodnie	240,252	40	39,273	94	279,526	34
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882						
<b>Razem</b>	40,086,715	16	10,518,639	67	50,605,354	83
<b>STAN BIERNY.</b>						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000				20,000,000	
Kapitał rezerwowy	1,035,743	66			1,035,743	66
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	890,278	rs. 71 k.				
2. Warunkowe	8,693,297	76				
	9,583,576	47			9,583,576	47
Korespondenci:						
<b>I. Na ich rachunkach (loro conti):</b>						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	2,778,435	rs. 74 k.	1,426,161	26	4,204,597	
b) Weksle w komis.	208,739	22	21,240	64	229,979	86
	2,987,194	rs. 96 k.				
<b>II. Na rachunkach banku (nostro conti):</b>						
Summy, należące się im od banku	757,447	13	959	36	758,406	49
	3,744,622	rs. 09 k.				
Agencja banku w Londynie	3,953,318	74			3,953,318	74
Akceptowane tratty	111,953	90	8,911,742	36	9,023,696	26
Niewypłacona na akcje dywidenda	12,635	85			12,635	85
Otrzymałe procenta i komisje za 1883 r.	1,297,683	76	148,500		1,446,183	76
1884	36,730	12			36,730	12
Summy przechodnie	298,450	57	10,036	05	308,486	62
Weksle w komis.	720,015	rs. 95 k.				
<b>Razem</b>	40,086,715	16	10,518,639	67	50,605,354	83

\*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 5,705,846 rs. 24 k.  
\*\*) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,338,377 rs. 75 k.

(549-1-1)

Założona w r. 1850 Fabryka Machin  
**WŁADYSŁAWA MENCEL**  
W BIAŁO-CERKWI.

Plugi wszelkich systemów, zagraniczne i swego wyrobu.  
Nowe potrójne radła na 3 kołach.  
Konne żelazne wypielacze ożeskie, nowego systemu 1 rzędowe do buraków, dla spulchniania i wyrzynania chwastów za pomocą walca nabitego łopatkami, szybko obracającego się za pośrednictwem trybów.  
Najnowsze siewniki amerykańskie cylindrowe rzutowe i rzędowe. Ulepszone już po ostatnim konkursie w Moskwie; odznaczają się nadzwyczajną dokładnością wysiewu. Nagrodzone jednym wielkim srebrnym Medalem w Moskwie. Progres № 1 rzutowy dla wszelkich bez wyjątku najdrobniejszych i najgrubszych nasion. Progres № 2 przeważnie dla pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. 15 Rzędowy dla wszelkich bez wyjątku nasion, oprócz buraków.  
Siewniki Burakowe «Triumph» 6 i 8 rzędowe nowej konstrukcji z r. 1883 z zagarniaczami ruchomymi.  
Młocarnie sztyftowe i cepowe, na sił od 1 do 8 koni, stałe i przewoźne, nowej konstrukcji z r. 1883. Główna poprawa zależy na tem, że jedna i taż samą młocarnią, stosownie do woli, można młócić bębniem sztyftowym lub cepowym, oba bębny i do nich należne klepiska łatwo się przemieniają w tymże samym stałku; wymacające od 2 do 10 kop w godzinę.  
Wielkie konne i ręczne, z podsiewaczami na zgoniny, różnych i najlepszych systemów.  
Cenniki i katalogi wysyłają się na żądanie. (647-8-1)

OTKRYTA PODPISKA

NA 1884 r.

ВТОРОЙ ГОДЪ ИЗДАНИЯ

„ИСКУССТВО“

ЖУРНАЛЬ ЕЖЕНЕДЕЛЬНЫЙ.

Въ трудахъ редакціи по прежнему будутъ принимать участие: Н. В. Бергъ (проф.), П. И. Вяземскій, П. Д. Воборыкинъ, А. П. Бородинъ (проф.), А. Н. Веселовскій (проф.), Эд. Гонкуръ (изъ Парижа), Эдуардъ Елинекъ (изъ Праги), редакторъ «Slovansky Sbornik», В. Н. Кашперовъ, П. А. Кюпъ, В. П. Карповъ, Эрлякъ (изъ Вены, критикъ «Tribuna»), «Новый Москвичъ» (псевд.), «Nix» (псевд.), А. Н. Островскій, М. И. Писаревъ (арт. Московск. театра), Ридель (изъ Лейпцига), В. И. Родиславскій, В. Д. Славовичъ, И. В. Самаринъ (арт. Имп. Моск. театра), Ф. Сарсъ (изъ Парижа), А. Г. Сахарова, «Театраль» (псевд.), П. А. Трифановъ, А. Н. Трефолевъ, Филиппъ (изъ Милана худ. критикъ «Petersburger»), В. А. Чечотъ, П. П. Штеллеръ (авторъ «Ошибокъ Молодости») и др.

Журналъ „Искусство“ будетъ издаваться по той-же программѣ. Съ 1-го января 1884 года журналъ „Искусство“, изменивъ свой форматъ, выйдетъ въ болѣе компактномъ видѣ, въ форматѣ известнаго французскаго журнала «Revue pittoresque et litteraire», заключающаго въ каждомъ номерѣ отъ 24 до 32 страницъ, съ приложеніемъ фототипическихъ портретовъ, сдѣланныхъ въ Мюнхенѣ по образцу портрета С. В. Шумскаго, разосланнаго при 43 № „Искусства“.

Съ 1-го номера будущаго года помѣщаются повѣсти, очерки, рассказы (имѣющие содержаніемъ своимъ жизнь или дѣятельность артистовъ и художниковъ) и драматическія произведенія: классическія — въ переводѣ и выдающіяся по литературнымъ достоинствамъ русскихъ современныхъ писателей.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:

Съ доставкою.

На годъ . . . . . 9 р. 50 к.  
• полгода . . . . . 5 р. 75 к.  
• 3 мѣсяца . . . . . 3 р. 50 к.

Для иногородныхъ.

На годъ . . . . . 10 р.  
• полгода . . . . . 6 р.  
• 3 мѣсяца . . . . . 4 р.

Главная контора: С.-Петербургъ, Исаковская, д. № 14, кв. № 9.

Гг. Иногородные благоволятъ обращаться съ подпискою преимущественно въ Главную контору. Разсрочка чрезъ казначействъ и по соглашенію съ конторой редакціи.

Редакторъ-издатель О. Гриндинъ.

ПОДПИСКА НА ИСТОРИЧЕСКІЙ ЖУРНАЛЬ

„КІЕВСКАЯ СТАРИНА“

1884 г. (3-й годъ изданія).

Журналъ «Кіевская Старина», посвященный исторіи южной Россіи, будетъ издаваться и въ слѣдующемъ 1884 году, ежемѣсячно, 1-го числа, книжками въ 12 листовъ, въ 3-хъ томѣхъ, по той-же программѣ и при участіи тѣхъ-же сотрудниковъ.

Съ ливарской книжки начнется печатаніемъ повѣсти И. Нецуй (Левинкаго): «Старосвятскіе батюшки и матушки», равно побудятъ и другія, общанныя нами, но не воплотившія въ изданіи этого года статьи и матеріалы. Изъ числа новыхъ назовенъ: «О змѣвѣхъ валыхъ» В. В. Антоновича, «Юаньинъ Галатовскій» Н. О. Сумцова, «Младороссійскіе города XVII и XVIII ст.» Д. И. Багаля, «Последніе кіевскіе войты» И. М. Даманина, «Дневникъ князя Б. И. Куракина», сподвижника Петра I-го, «Мемуары гетмана Петра Алосгола» и «Записки б. кіевск. губер. предводителя дворянства П. Д. Селедкого. Для приложеній, въ числѣ другихъ, имѣются въ виду портреты гетмана Мазепы и кіевского воеводы Адама Киселя.

Подписная цѣна за 12 книжекъ, съ приложеніями, пересылкою и доставкою на домъ 10 руб., на мѣстѣ 8 руб. 50 коп., за границу 11 руб. Подписка на годъ; но допускается слѣдующая разсрочка: при подпискѣ 5 руб., по выходѣ IV книжки 3 руб. и VI--2 руб. Оставшіеся въ небольшомъ числѣ экземпляры журнала за 1882 и 1883 гг. высылаются по той-же цѣвѣ.

Адресъ: въ редакцію «Кіевской Старины», Кіевъ, Софійская площадь, д. № 11. Тамъ-же и контора редакціи.

Редакторъ-издатель О. И. Лебединцевъ.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintaych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnichъ журналъ, oraz najemъ сгасову зъ kompletnemъ urządzeniemъ całychъ apartamentów. (393-52-14)





**STAN RACHUNKÓW**  
**PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO**  
PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1883 ROKU.

STAN CZYNNY.	w Petersburgu.		w filji ki- jowskiej.		RAZEM.			
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.		
Kasa (bilety Banku Państwa i drobna moneta) . . . . .	—	—	930,485	37	251,119	59	1,181,604	96
Lichunki bieżące:								
1. W Banku państwa i jego filjach . . . . .	—	—	3,043,166	67	—	—	3,043,166	67
wkład do zapotrzebowania . . . . .	—	—	2,747,350	12	1,600,000	—	4,347,350	12
2. W prywatnych instytucjach bankowych:								
w petersburskim towarzystwie wzajemnego kredytu	204,000	—	—	—	—	—	—	—
prywatnym banku handlowym . . . . .	462	06	—	—	—	—	—	—
banku dyskontowym i zakładowym	1,295	96	—	—	—	—	—	—
wołsko-kamsk. handlowym banku	932	56	—	—	—	—	—	—
filji warsz. banku handlowego . . . . .	757	49	—	—	—	—	—	—
ruskim dla zewnętrznego handlu banku . . . . .	228	06	—	—	—	—	—	—
			207,676	13			217,676	13
3. w kijowskim banku przemysłowym . . . . .	—	—	—	—	10,000	—	—	—
Skup weksli niemniej jak z dwoma podpisami . . . . .	—	—	7,562,794	34	2,419,838	39	9,982,632	73
Skup wylosowanych papierów cennych kupon. bież. . . . .	—	—	852	93	3,810	—	4,662	93
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:								
Przez rząd niegwarantowanych . . . . .	—	—	—	—	50,000	—	50,000	—
Pożyczki na zastaw *)								
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych . . . . .	4,777,450	24	—	—	1,840,357	93	15,105,652	60
2. Udziół, akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw. . . . .	8,400,304	43	—	—	87,540	—	—	—
Należące do banku asygnacje górnych zarząd., złoto i srebro w sztabach, drobna moneta . . . . .	—	—	13,177,754	67	—	—	—	—
Papiery publiczne, należące do banku:								
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane . . . . .	3,085,669	38	—	—	78,723	65	3,468,402	87
2. Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegw. . . . .	298,749	56	—	—	5,260	28	—	—
			3,384,418	94	—	—	—	—
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran. . . . .	—	—	1,079,205	70	—	—	1,079,205	70
Korespondenci banku:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Kredyta zabezpieczone:								
Papierami gwarantowanemi . . . . .	4,536,601	07	—	—	55,362	39	—	—
niegwarantowanemi . . . . .	3,177,790	17	—	—	721,514	35	—	—
Towarami . . . . .	—	—	—	—	137,017	19	12,212,224	18
Zobowiązaniami handlowymi . . . . .	1,791,132	79	—	—	—	—	—	—
b) Kredyta blankowe . . . . .	1,263,554	73	—	—	529,251	49	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):								
a) Summy do dyspozycji banku . . . . .	3,770,678	81	10,769,078	76	269,216	72	4,527,950	57
b) Weksle u korespondentów . . . . .	429,418	76	—	—	58,636	28	—	—
			4,200,097	57	—	—	—	—
Rachunek zarządu z filją . . . . .	—	—	362,139	20	—	—	362,139	20
Zastawy . . . . .	—	—	10,020	—	—	—	10,020	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1883 r. . . . .	—	—	57,881	18	39,375	67	137,256	85
Weksle protestowane . . . . .	70,375	—	40,375	—	—	—	40,375	—
Odjazwy, odłożone do rezerwy w 1-m półroczu 30,000} . . . . .	—	—	9,659	50	870	36	10,529	86
Wydatki do zwrotu . . . . .	—	—	261,558	27	—	—	261,558	27
Posiadłości nieruchomości . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Summy przechodnie . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
<b>STAN BIERNY.</b>			48,110,527	—	8,158,734	23	56,269,261	23
Kapitał wpłacony banku . . . . .	—	—	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwowy . . . . .	—	—	1,535,836	44	—	—	1,535,836	44
Wkłady:								
1. Na rachunki bieżące . . . . .	14,483,259	90	—	—	5,135,782	28	—	—
2. Bez terminu . . . . .	224,514	88	—	—	174,850	—	24,665,521	20
3. Terminowe . . . . .	3,577,404	14	—	—	1,070,210	—	—	—
Korespondenci:			18,285,178	92	—	—	14,077,030	67
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Summy do dyspozycji korespondentów . . . . .	12,212,585	97	—	—	795,750	75	—	—
b) Weksle w komis . . . . .	870,854	36	—	—	197,839	59	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):								
Summy, należące się im od banku . . . . .	—	—	13,083,440	33	247,487	99	731,020	26
Rachunek banku z filją . . . . .	—	—	483,532	27	362,139	20	362,139	20
Akceptowane tratty . . . . .	—	—	179,151	82	11,124	30	190,276	12
Niewypłacona za akcje dywidenda za r. 1873—82 . . . . .	—	—	19,102	65	—	—	19,102	65
Przybyło za pierwsze półroczu 1883 według sprawozdania . . . . .	—	—	903,325	15	—	—	903,325	15
Otrzymane procenta i komisy od 1 lipca 1883 r. . . . .	—	—	546,367	32	85,565	31	631,932	63
Procenty zaliczone na 1884 . . . . .	—	—	74,592	10	15,145	40	89,737	50
Summy przechodnie . . . . .	—	—	—	—	63,339	41	333,139	21
			48,110,527	—	8,158,734	23	56,269,261	23
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) . . . . .	—	—	11,004,892	67	1,830,247	93	12,835,140	60

(643-1-1)

## KSIĘGARNIA HENRYKA GLIŃSKIEGO

(DAWNIEJ JÓZEFA UNGRA)

w Petersburgu, na placu Kaząńskim (za Soborem) № 7,

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że od 1 Stycznia 1884 roku powiększa znakomicie swoją

### CZYTELNIĘ KSIĄZEK POLSKICH

do której prócz nowych dzieł wędą następn. pisma peryodyczne: *Ateneum*, *Bibl. najc. utw. lit. europ.*, *Bibl. rom. i pow.*, *Bibl. warsz.*, *Biesiada lit.*, *Echo muz. i teatr.*, *Kłosa*, *Kraj*, *Kronika rodz.*, *Niwa*, *Prawda*, *Przegląd tygodniowy*, *Romans i pow.*, *Tygodnik ilustr.*, *Tygodnik powsz.*, *Tygodnik rom. i pow.* i *Wszehświat*. Wszystkie nowsze dzieła (z wyjątkiem jedynie dzieł ilustrowanych, ozdobnych wydawnictw, obszerniejszych i wielotomowych dzieł specjalnych naukowych i ściśle historycznych, jako wynagających zbyt długich studyów) czytelnia będzie wypożyczać swym abonentom na następujących warunkach:

I. Dzieła dawniejsze objęte dopełnionym znacznie katalogiem za kop. 75 miesięcznie. Zastaw rs. 3.  
II. Dzieła dawniejsze i nowe za rs. 1 kop. 25 miesięcznie; zastaw rs. 4. Zwrot dzieł nowych obowiązują w przeciągu 5 dni od chwili wypożyczenia książki. Składający opłatę za rok cały z góry nie składają zastawu i opłacają rs. 13; za półroka wnoszą zastaw (rs. 4) i opłacają rs. 6 kop. 75; za trzy miesiące zastaw rs. 4 i opłacają rs. 3 kop. 50.

NB. Abonenci obydwóch kategorii mogą otrzymywać odrazu najwyżej 3 tomy.  
III. Dzieła dawniejsze, nowe i pisma peryodyczne (17 pism wymienionych wyżej) za rs. 1 k. 75 miesięcznie. Zastaw rs. 5. Opłacający z góry za rok cały wnoszą tylko rs. 18 i nie składają zastawu; opłacający za trzy miesiące — rs. 5 i zastawu rs. 5.

NB. Abonenci tej kategorii mogą otrzymywać odrazu najwyżej dwa numery jednego lub dwóch pism peryodycznych i 3 tomy książek. Pisma peryodyczne zobowiązują się zwracać po upływie trzech dni (miesięczniki i dwutygodniki) i dwóch dni (inne pisma), książki zaś nowe najdalej po upływie 5 dni.

(653-1-1)

HENRYK GLIŃSKI.

Доставлено цензурой. С. Петербурга, 23 декабря 1883 г.

## „DWOR WIEJSKI”

poprzednio

### „Gospodyni miejska i wiejska”

czasopismo ilustrowane, poświęcone gospodarstwu domowemu, wszelkim gałęziom gospodarstwa kobiecego, przemysłowi wiejskiemu, oraz kulturze i postępowi gospodarzemu.

Wychodzi w Warszawie 3 razy w miesiącu.

Obejmuje działy: Sprawy ekonomiczno-społeczne. Domowe gospodarstwo kobiece: Mleczarstwo, Hodowla zwierząt domowych, drobiu i ptactwa. Ogrodnictwo, Sadownictwo, Warzywnictwo. Uprawa roślin przemysłowych. Pszczelnictwo. Jidwabnictwo. Rybactwo. Przerób i wyzyskiwanie plodów rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa, oraz wszelkich produktów gospodarstwa domowego. Kucharstwo.

Na żądanie może być wysłany gratis prospekt na rok 1884.

Prenumeratę najlepiej wprost w Redakcyi, ulica Nowy-Swiat, № 24.

Prenumerata na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi: rocznie 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1.50. W Warszawie z odnośnieniem do domu: rocznie rs. 4.80, półrocznie rs. 2.40, kwartalnie rs. 1.20. (645-1-1)

### RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

## Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zawiadamia pp. posiadaczy obligacji Towarzystwa, że wypłata kuponów procentowych za drugie półrocze r. 1883 od obligacji:

Seryi I po 500 franków,

Seryi II, III, IV, V po 100 i 500 talarów, i seryi VI po 300, 1,500 i 3,000 marek dopełnianą będzie we właściwych walutach na kuponach wyrażonych, poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1883—84 r.:

w Warszawie, w Kasie Głównej towarzystwa;

w S.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec; Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;

w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

w Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. v. Rothschild i Synowie i w domu bank. I. Weiller Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskim Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal &amp; Komp.;

w Brukseli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Kupony powinny być przedstawione przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Jednocześnie powyższe kasy wypłacać będą we właściwych walutach po cenie nominalnej, wylosowane w r. bieżącym i latach poprzednich obligacje seryi I, II, III, IV, V i VI Towarzystwa. (648)

Warszawa, 9 (21) Grudnia 1883 r.

## SYFONY

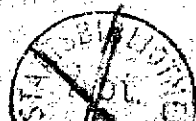
do wód gazowych, najnowszej i najpraktyczniejszej francuzkiej konstrukcyi, jak również i wszelkie przybory do tychże, znajdują się na składzie i są do sprzedania po cenach niskich w domu handlowym M. LANDY i Sp., Leszno № 57 w Warszawie. (651-4-1)

### Student Uniwersytetu

poszukuje lekcji lub innych zajęć. Sintj most, Mojka, № 66, m. 24. J. M. (642-2-1)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piltz.

W drukarni Trenke i Fusnot, Maksym. zaufek 15.



P. 35030.